

# PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 1-2 (57-58)  
ISSN 1427-7506

styczeń – luty 2005  
Cena 3 zł

UNIVERSYTET  
OPOLSKI

# NOBELS



Wit Pichurski 2005

W numerze m.in.:

**Glensk**

**Jałowiecki**

**Kozera**

**Książkiewicz**

**Modrzejewska**

**Nicieja**

**Nidakowski**

**Olszewski**

**Patelski**

**Rurynkiewicz**

**Suchoński**

**Szybkowski**

**Trylnik**

**Wierciński**

**Wyderka**

## Projekt studni św. Wojciecha gotowy do realizacji



Projekt ażurowej kopuły.



Postać księcia Władysława  
Opolczyka.



Tak będzie wyglądać rzeźba  
o. Kropidły.

## Spis treści

Kronika UO .....	3
Zmarł Jan Nowak Jeziorański .....	8
Obywatel arcybiskup .....	10
Obóz Auschwitz-Birkenau .....	11
Wybory blisko .....	13
Zadbać o lepszy wizerunek .....	13
Rekrutacja po nowemu .....	14
Nagrodzeni za żar serca .....	14
Rozmowa z dr Elżbietą Trylnik .....	15
Rozmowa z dr. hab. Krystyną Modrzejewską .....	19
Fryderyk Wielki powróci? .....	21
Mity wokół ustawy o mniejszościach .....	22
Tragiczna liczba w dziejach Opola .....	27
Rozmowa z Ewą Ruryńkiewicz .....	28
Rozmowa ze S. Jałowickim .....	31
O wielojęzyczności Śląska (II) .....	33
Kradzież w Krasiejowie .....	38
Clusterix – superkomputer .....	40
Legenda św. Krzysztofa .....	43
Projekt studni św. Wojciecha .....	46
Oświadczenie senatora S. Nicieji .....	47
Za klasztorną furta .....	48
Nadchodzi Merkury .....	50
Strajk na WSP (1981 r.) .....	51
Alfabet NZS .....	54
Absolwenci: Andrzej Placzyński .....	57
Odeszli: Antoni Cięciel .....	58
W drodze po wiano babki .....	60
Wiano Ślązaczki .....	61
Wiersz Pawła Marcinkiewicza .....	62
Felieton Bartłomieja Kozery .....	63
Felieton Adama Wiercińskiego .....	64
Skazany na supermarket .....	65
Seminarium teologów .....	66
Seminarium polonistyczne w Wilnie .....	67
Stypendyści MENiS .....	67
Przestępczość cudzoziemców .....	68
Garść teatru .....	69
Wyrównywanie szans edukacyjnych .....	71
Studenci do dzieła! .....	74
Listy, polemiki .....	75
Posiedzenie Senatu UO .....	76
Jak sprzedać książkę naukową? .....	78
Nowości wydawnicze .....	81

*Rysunek na okładce: Studnia św. Wojciecha.  
Projekt Mariana Molendy i Wita Pichurskiego.*

### Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski,  
45-040 Opole, pl. Kopernika 11,  
Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17,  
e-mail: indeks@uni.opole.pl  
www.indeks.uni.opole.pl,  
Zespół redakcyjny:  
Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor  
naczelnia), Beata Zaremba-Lekki.  
Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki.  
Skład: Henryk Kobiela, 602 356 262  
Druk: Drukarnia św. Krzyża.



# Z kalendarium UO

**2 grudnia.** Obradował Senat Uniwersytetu Opolskiego.

**3 grudnia.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się konferencja zorganizowana przez dra Adriana Glenia z Instytutu Filologii Polskiej UO oraz studentów z koła literackiego działającego przy instytucie. Było to czwarte spotkanie młodych literaturoznawców z całej Polski, tym razem próbowali oni odpowiedzieć na pytanie, czy i jak można wyrazić doświadczenie religijne w literaturze i filmie. Dyskusja toczyła się m.in. w oparciu o poezję pisaną przez księży, a także twórczość Stachury, Wojaczka i Lema.

Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych. Jednym z tematów spotkania była „Biblioteka wirtualna nauki – przeszłość komunikowania naukowego”. Referat na ten temat wygłosił prof. dr hab. Marek Niezgodka, dyrektor Interdyscyplinarnego Centrum Rozwoju Matematycznego i Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego.

**3–5 grudnia.** Delegacja Koła Naukowego Młodych Kryminologów i Kryminalistów MIPiA uczestniczyła w Krakowie w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Przemyt – dochodowy nadbagaż” zorganizowanej przez Krakowski Konwent Kryminalistyczny i ELSA Kraków. Koło Naukowe i grupę inicjatywną ELSA Opole reprezentowali: Justyna Gawlica, Bartłomiej Filek, Marcin Żelubowski i Krzysztof Harlak wraz z opiekunem naukowym koła drem Leszkiem Bednarskim.

**6–7 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk otworzył

ogólnopolską konferencję naukową pt. „Instytucjonalizacja jako proces polityczny w demokracji. Idee i instytucje polskiej transformacji ustrojowej”, która odbyła się w Kamieniu Śląskim. Konferencja została zorganizowana przez opolski oddział Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych oraz Instytut Politologii UO.

**8 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok spotkał się z wicemarszałkiem woj. opolskiego Ryszardem Gallą – rozmawiano o współpracy dotyczącej wykopalisk w Krasiejowie.

Prof. dr hab. Piotr Kowalski został uhonorowany Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i Sportu za osiągnięcia naukowe i dydaktyczne.

Na Uniwersytecie Opolskim przebywał prof. dr hab. Tadeusz Sławek. Gość spotkał się z rektorem UO prof. drem hab. Józefem Musielo-

kiem. Dla studentów i pracowników instytutu Filologii Angielskiej wygłosił wykład pt. „Różnice przyjaźni – Derrida, Thoreau”, który zorganizował dr Jacek Gutorow z Instytutu Filologii Angielskiej.

**9 grudnia.** W Sali Senatu Collegium Maius rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wręczył nagrody Quality za osiągnięcia dydaktyczne 2003/2004, które otrzymało 16 pracowników Uniwersytetu Opolskiego.

Na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Arnulf Baring, niemiecki politolog i publicysta, który spotkał się z rektorem UO prof. drem hab. Józefem Musielokiem. W Auli Błękitnej Collegium Maius prof. Arnulf Baring wygłosił wykład pt. „Niemieckie dziedzictwo kulturowe na Górnym Śląsku”.

Protektor UO prof. dr hab. Adam Latała wziął udział w konferencji dotyczącej funduszy strukturalnych.



8 XII 2004. Prof. dr hab. Tadeusz Sławek w towarzystwie rektora UO prof. Józefa Musieloka, kierownika rektoratu UO Lucyny Kusyk i Andrzeja Ciuka, dyrektora Instytutu Filologii Angielskiej.



9 XII 2004. Laureaci nagrody Quality oraz władze UO: Od lewej, od góry: dr Jacek Taborski, prorektor UO prof. dr hab. Leszek Kuberski, dr hab. Sławomir Sokół, dr inż. Andrzej Domański, dr hab. Janusz Dorobisz, prof. UO, rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok, dr Jacek Pieczonka, dr Dymitr Slezion, mgr Przemysław Kaniok, dr Jerzy Wiechula, prof. dr hab. Kazimierz Dola, dr Izabella Czerniawska-Kusza, dr Alicja Głębocka, dr hab. Ewa Smak, prof. UO; dr hab. Irena Jokiel, prof. UO; dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz, prof. UO; mgr Elżbieta Tracz. Na zdjęciu brak nagrodzonej dr Aleksandry Trzcielińskiej-Polus.

**10 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała uczestniczył w posiedzeniu Rady Kształcenia Ustawicznego.

**13 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała gościł Karinę Bedrunkę – dyrektor departamentu koordynacji programów operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego w Opolu.

**14 grudnia.** Instytut Psychologii Uniwersytetu Opolskiego zorganizował wykład prof. Krzysztofa Kaniastego pt. „Nowy gatunek utrapień: Psychologia katastrof spowodowanych działalnością człowieka”. Krzysztof Kaniasty, zatrudniony w Indiana University of (USA) oraz w Uniwersytecie Opolskim jest światowej sławy specjalistą w zakresie psychologii stresu oraz wsparcia społecznego, prowadzi międzynarodowe badania dotyczące psychologicznych skutków katastrof, jest także redaktorem naczelnym czasopisma „Anxiety, Stress and Coping: An International Journal”.

Rektor UO prof. dr hab. Józef

Musielok uczestniczył w Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, zorganizowanym przez Wydział Teologiczny we Wrocławiu.

We wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych odbyło się kolejne

posiedzenie prorektorów ds. kształcenia oraz ds. studenckich uczelni Wrocławia i Opola. W spotkaniu poświęconym podsumowaniu rekrutacji w naszym regionie i omówieniu problemów związanych z wprowadzeniem suplementu do dyplomu wziął udział prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski.

**15 grudnia.** Odbyła się uroczysta inauguracja działalności Koła Naukowego Studentów Nauk o Rodzinie, działającego przy Uniwersytecie Opolskim. Tematem przewodnim wieczoru przy świecach była „Rodzina w poezji”. Wśród recytowanych tekstów znalazł się fragment utworu Karola Wojtyły „Przed sklepem jubitera”.

Delegacja UO – prof. dr hab. Józef Musielok, rektor UO; prof. dr hab. Adam Latała, prorektor UO i mgr Marek Ganczarski, dyrektor Centrum Informacyjnego UO, wzięła udział w inauguracji krajowego klastra linuksowego CLUSTERIX, która odbyła się w Pałacu Prezydenckim. Więcej na stronie 40.

**16 grudnia.** Z udziałem kierownictwa i pracowników Studium Wychowania Fizycznego odbyło się



9 XII 2004. Arnulf Baring (trzeci od lewej) w towarzystwie prof. dra hab. Józefa Musieloka i prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji, Ewy Mróz, Marcina Wiatra (drugi z prawej) i Michała Smolorza (pierwszy z prawej).





7 I 2004. Spotkanie noworoczne pracowników administracyjnych UO.

zebranie, podczas którego prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO, wręczył emerytowanym pracownikom uczelni: Irenie Hyli, Edwardowi Hyli i Renacie Niestrój medale Uniwersytetu Opolskiego nadane przez Senat UO.

**17–18 grudnia.** Prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO, uczestniczył w dwudniowym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Ciężeniu. Podczas spotkania debatowano m.in. o założeniach akredytacji środowiskowej w kontekście procesu bolońskiego i projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym oraz perspektywach akredytacji uniwersyteckiej.

**21 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola ds. badań naukowych i rozwoju. Przedmiotem posiedzenia była prezentacja możliwości organizacji Akademii CISCO oraz możliwości aplikowania o środki na badania i rozwój infrastruktury badawczej w ramach Dolnośląskiego Centrum Zaawansowanych Technologii.

W Auli Błękitnej Collegium Marius Uniwersytetu Opolskiego odby-

ła się konferencja naukowa „Przebiegłość cudzoziemców w województwie opolskim” zorganizowana przez Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji UO. Więcej na str. 68.

**7 stycznia.** W Villa Academica odbyło się spotkanie noworoczne pracowników administracyjnych Uniwersytetu Opolskiego.

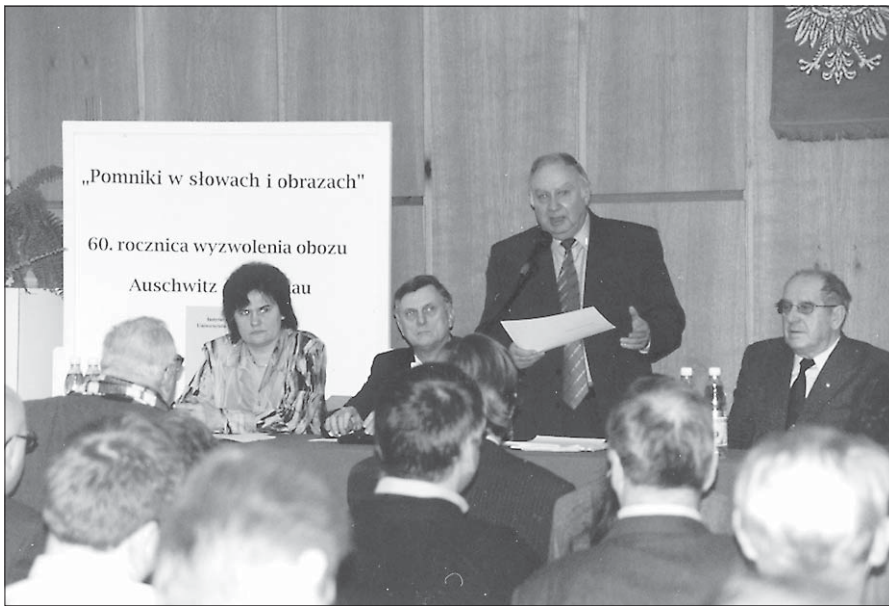
**11 stycznia.** W posiedzeniu Kolegium Rektorów ds. Kształcenia i Spraw Studenckich, które odbyło się we Wrocławiu, wziął udział prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO. Dyskutowano o relacjach między uczelniami państwowymi i niepaństwowymi w regionie, o przygotowaniach do XI Dolnośląskich Targów Edukacyjnych Tared-2005, które odbędą się w marcu tego roku.

**12 stycznia.** Przedstawiciele opolskiego środowiska akademickiego spotkali się na opłatkach akademickim. Życzenia noworoczne społeczności akademickiej złożył m.in. ks. abp. Alfons Nossol. Opłatkowe spotkanie uświetnił koncert polskich i łacińskich kolęd w wykonaniu chóru Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Opolskiej pod dyrekcją ks. Grzegorza Poźniaka.

**13 stycznia.** Na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej odbyła się konferencja na temat: „Polska Akademia Nauk a uczelnie: współpraca czy konkurencja”. W konferencji uczestniczyli dyrektorzy instytutów PAN z Warszawy, Katowic, Zabrze i Gliwic, przedsta-



26 I 2005. Pożegnanie odchodzących na emeryturę Krystyny Rozmus i Wiesławy Pindor.



19 I 2005. W konferencji zorganizowanej z okazji 60. rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz-Birkenau uczestniczyli m.in.: dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, prof. UO, prof. dr hab. Józef Musielok, prof. dr hab. Adam Suchoński.

wiciele uczelni południowej Polski. Uniwersytet Opolski reprezentował rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok i dyrektor Instytutu Chemii prof. dr hab. Krystyna Czaja. W tym dniu na Politechnice Śląskiej przekazano do użytku laboratoria Europejskiego Studium Doktoranckiego, zmodernizowane dzięki dotacji na rzecz nauki polskiej w ramach programu MILAB.

**15 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała spotkał się z wicemarszałkiem woj. opolskiego Ryszardem Gallą. Tematem spotkania były plany rozbudowy muzeum w Krasiejowie.

**17 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w spotkaniu, które odbyło się we wrocławskim ratuszu, a dotyczyło obchodów 60-lecia środowiska akademickiego we Wrocławiu.

**19 stycznia.** Z inicjatywy Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyła się konferencja naukowa poświęcona 60. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Konferencję otworzył rektor

UO prof. dr hab. Józef Musielok. Więcej na str. 11.

Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w spotkaniu Komisji Edukacji, Nauki Kultury i Komunikacji Społecznej Sejmiku Województwa Opolskiego. W spotkaniu tym wzięli udział rektorzy uczelni Opolszczyzny.

**21 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO,

uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Poznaniu. Podczas spotkania zatwierdzano standardy dla kierunków: filologia angielska i filologia germańska.

W Krasiejowie otwarta została wystawa „Wędrowki z najstarszym dinozaurem”. Ekspozycja prezentowana jest w pomieszczeniach starej szkoły podstawowej, które zostały wyremontowane przez Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa. Na otwarcie wystawy przybył m. in. prof. Jerzy Dzik, paleontolog oraz rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok i prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała. O odkryciach w Krasiejowie – str. 38.

**22 stycznia.** W Sali Kapitulnej Kurii Biskupiej w Opolu odbyło się okolicznościowe spotkanie pracowników Sądu Duchownego i kanonistów opolskich, połączone z sympozjum naukowym. Na spotkanie przybył ks. bp dr Jan Bagiński. W spotkaniu wzięli również udział pracownicy Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji: prof. UO dr hab. Stanisław L. Standniczeńko, dyrektor MIPiA i dr Andrzej Szymański, wykładowca prawa kanonicznego, konkordatowego i wyznaniowego oraz przed-



21 I 2005 r. Prof. Jerzy Dzik i wicemarszałek województwa opolskiego Ryszard Galla byli gośćmi rektora UO prof. dra hab. Józefa Musieloka i prorektora prof. dra hab. Adama Latały.





27 I 2005. Stypendystom ministra edukacji wręczono pamiątkowe dyplomy. Więcej na str. 67.

miotów historyczno-prawnych. Dr hab. Leszek Stadniczeńko przedstawił sytuację rodziny w świecie współczesnym; dr Andrzej Szymański mówił o przymiotach i dobrach małżeństwa; lekarz-psykiatru Barbara Łabiak przedstawiła aktualne kwestie związane ze schizofrenią; ks. dr Piotr Sadowski wygłosił wykład pt. „Contardo Ferrini – błogosławiony kanonista”; ks. dr Leonard Mario mówił o rozwoju nauki na temat ofiarniczego charakteru Eucharystii.

W Międzywydziałowym Instytucie Prawa i Administracji UO odbyło się drugie spotkanie z cyklu comiesięcznych paneli dyskusyjnych z zakresu prawa gospodarczego i finansowego, podczas którego Michał Ciecierski mówił na temat *Mediacja sądowo-administracyjna – rewolucja czy stracona szansa*.

**25 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok uczestniczył w Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w Uniwersytecie Wrocławskim.

**26 stycznia.** Władze uczelni pożegnały odchodzące na emeryturę: Krystynę Rozmus, wieloletnią kierowniczkę Działu Spraw Studenckich i

Wiesławę Pindor, przez wiele lat kierującą Domem Studenta „Spójnik”.

**27 stycznia.** Odbyło się posiedzenie Senatu UO, podczas którego poinformowano o nadaniu tytułu profesora dr. hab. Krzysztofowi Tarce. Krzysztof Tarka (rocznik 1965 r.) jest najmłodszym profesorem belwederskim na Uniwersytecie

Opolskim. Ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim, tam też uzyskał doktorat. Od 1993 roku pracuje w Instytucie Historii na Uniwersytecie Opolskim. Jest stypendystą m. in. Fundacji Armii Krajowej.

**28 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Aleksandrowi Szulcowi i prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu.

**29 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO, wziął udział w finale okręgowym IX edycji Olimpiady Wiedzy o Unii Europejskiej, która odbyła się w II LO z udziałem uczniów szkół ponadgimnazjalnych województwa opolskiego. Zdobywca pierwszego miejsca otrzymał indeks na politologię.

W Galerii Sztuki Współczesnej odbył się V Karnawałowy Bal Kostiumowy. Dochód z imprezy przeznaczony został na realizację wystawy Łucji Piwowar-Bagińskiej, nagrodzonej podczas ubiegłorocznego Salonu Jesiennego.



27 I 2005. Prof. dr hab. Krzysztof Tarka przyjmuje gratulacje władz Uniwersytetu Opolskiego.

## Jan Nowak Jeziorański na Uniwersytecie Opolskim

# Był również z nami

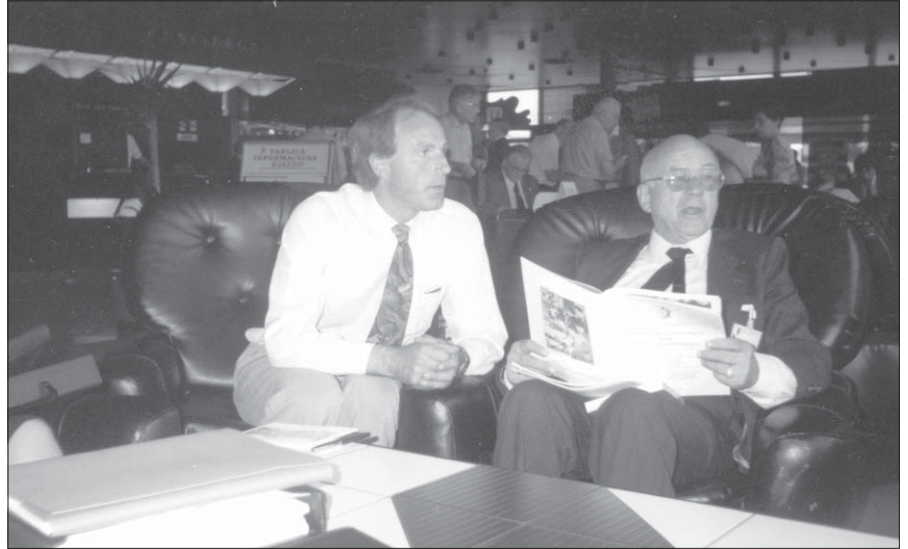
**21 stycznia 2005 r. zmarł w Warszawie w wieku 92 lat Jan Nowak Jeziorański – jedna z najwybitniejszych postaci w najnowszej historii Polski.**

Nie było w Polsce czasopisma, stacji radiowej czy telewizyjnej, które nie odnotowałyby tego wydarzenia. Przez polską prasę przeszła fala wspomnień i artykułów pośmiertnych poświęconych „kurierowi z Warszawy” i długoletniemu dyrektorowi Radia Wolna Europa.

Myślę, iż warto przypomnieć, że w niezwykle bogatej i już niestety zamkniętej biografii Jana Nowaka Jeziorańskiego jest też epizod opolski, ściśle związany z naszą uczelnią.

Otóż Jan Nowak Jeziorański był gościem naszego uniwersytetu w dniach 24–27 października 1994 r., a więc w pierwszym miesiącu oficjalnego istnienia Uniwersytetu Opolskiego. W ramach uroczystości inauguracyjnej istnienie najmłodszej wówczas polskiej wszechnicy, Instytut Historii zorganizował konferencję pt. „Jałta z perspektywy półwiecza”, którą dziś – z perspektywy już dziesięciu lat – możemy uznać za jedno z najważniejszych wydarzeń naukowych i kulturowych, jakie miało miejsce w Opolu.

W pewnym sensie pomysłodawcą tej niezwyklej konferencji, która odbiła się szerokim echem w Polsce, był Jan Nowak Jeziorański. Pomysł jego udziału w konferencji narodził się w Londynie. Po otrzymaniu nagrody prezydenta Edwarda Raczyńskiego za książkę „Cmentarz Obrońców Lwowa” byłem gościem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie i londyńskiego „Koła Lwowian”. W „Sali Malinowej” Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego na King Street wygłosiłem kilka odczytów na temat Lwowa. Książ-



Jan Nowak Jeziorański i prof. Stanisław S. Nicieja.

ka o Łyczakowie należała do bestsellerów wydawniczych także wśród emigracji polskiej w Anglii.

Wówczas za sprawą Władysława Ma-jewskiej, wybitnej lwowianki, muzy Mariana Hemara, znakomitej emigracyjnej piosenkarki zaprzyjaźnionej z Janem Nowakiem Jeziorańskim, poznałem osobiście legendarnego „kuriera z Warszawy”. Szybko znaleźliśmy wspólny temat. Była to sprawa grobu gen. Antoniego Jeziorańskiego, jednego z bohaterów powstania styczniowego 1863 r., który był pochowany na Łyczakowie, a który – jak się okazało – był bardzo bliskim krewnym, bratem dziadka byłego dyrektora Radia Wolna Europa.

Jan Nowak Jeziorański był zainteresowany, w jakim stanie jest pomnik, jak zdobyłem materiały, które pozwoliły mi zidentyfikować miejsce ostatniego spoczynku jego wuja i co można zrobić, aby częściowo zniszczony nagrobek odrestaurować. Miałem na to pomysł, który bardzo zainteresował mego rozmówcę.

Przy okazji tego spotkania podzieliłem się wiadomością, że w

moim mieście Opolu niedługo powstanie nowy, dwunasty polski uniwersytet. Nowaka Jeziorańskiego bardzo to zainteresowało. Powiedział wówczas: „Bardzo chętnie zobaczyłbym Opole i w ogóle Śląsk Opolski, na którym nigdy nie było mi dane być. Niech pan znajdzie jakiś pretekst. Chętnie przyjadę”. Powiedziałem, że można by zrobić konferencję naukową, z wielkim rozmachem, dużym tematem i wielkimi nazwiskami prelegentów. Mógłby to być temat Jałty.

„To jest myśl – powiedział. – Mnie by interesował temat, jak w nowej Polsce, która podlega tak ogromnym transformacjom politycznym, historycy i politolodzy oceniają układ jałtański, który określił kształt powojennej Europy. Warto by tam zderzyć opinie historyków różnych pokoleń i różnych opcji politycznych, i w otwartym, niczym nie skrupowanym panelu próbować postawić nowoczesną diagnozę”.

„Jeżeli uda mi się to zrobić, przyjedzie Pan? – zapytałem dość bezczelnie. – Tak i namówię na to również mego przyjaciela, prezydenta



Ryszarda Kaczorowskiego. Ale wśród prelegentów muszą być wybitni fachowcy”.

Był to dla mnie pomysł i wyzwanie wręcz fantastyczne. Zaraz po powrocie do kraju podjąłem intensywne działania telefoniczne i korespondencyjne. Nie brakowało mal-kontentów, mówiących mi: „nierealne, niewykonalne, a poza tym niebezpieczne politycznie”. Bo jak w Opolu, mieście, które dzięki konferencji w Jałcie stało się polskie, można mówić obiektywnie o Jałcie? „Jeżeli robić konferencję z udziałem wielkich autorytetów z okazji powołania Uniwersytetu Opolskiego, to na temat Śląska i jego miejsca we współczesnej Polsce” – mówili inni. Ten ostatni pomysł był tak mocny, że m.in. ówczesny wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński, wsparty autorytetami profesorów Doroty Simonides i Wojciecha Wrzesińskiego, nie zdecydował się na pomoc w sfinansowaniu konferencji o Jałcie. Chętnie by to zrobił, gdyby dotyczyła znaczenia Śląska w Polsce.

Nie ustawałem jednak w zabiegach, aby pomysł zrodzony w Londynie zrealizować w Opolu. Po kilku miesiącach starań udało mi się namówić do udziału w konferencji opolskiej tak wybitnych historyków, jak profesorowie Krystyna Kersten, Czesław Madajczyk, Marian Marek Drozdowski – z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk; Wojciech Roszkowski – prorektor Szkoły Głównej Handlowej z Warszawy, a w tym czasie autor wielkiego best-sellera wydawniczego „Najnowsza Historia Polski”, który wcześniej znany był na Zachodzie pod pseudonimem Andrzej Albert; prof. Józef Garliński – wybitny emigracyjny historyk; prof. Lubomir Zyblikiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego; prof. Antoni Czubiński z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, autor bardzo poczytnej syntezy „Najnowsze dzieje Polski”, napisanej z pozycji marksistowskich, były rektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR; prof. Stanisław Ciesielski z Uniwer-

sytetu Wrocławskiego; prof. Zygmunt Woźniczka z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; prof. Jerzy Kochanowski z Uniwersytetu Warszawskiego; Wiktor Moszczyński – redaktor naczelny londyńskiego „Orła Białego”; Lidia Ciołkoszowa – wybitna socjalistka z Londynu, doc. Rafał Habielski z Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, autor świetnej książki o „polskim Londynie”; Adam Hlebowicz – publicysta „Tygodnika Powszechnego”, autor świetnej książki o dziejach Kościoła Katolickiego w imperium radzieckim oraz historycy i politolodzy opolscy: Adam Suchoński, Jan Korbel, Janusz Sawczuk, Krzysztof Tarka.

Mając pewność, że w konferencji wezmą udział wymienieni uczeni, zadzwoniłem do Waszyngtonu, gdzie Jan Nowak Jeziorański pełnił wówczas funkcję wiceprezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, pytając, czy jego przyjazd do Opola jest w tej sytuacji realny. Odpowiedź była jednoznaczna: „Obietnicę z przyjemnością spełnię. Proszę wskazać termin”.

Wiadomość o przyjeździe na konferencję do Opola Jana Nowaka Jeziorańskiego przyjęto na uniwersytecie z niedowierzaniem, a jednocześnie z entuzjazmem. Konferencja pt. „Układy jałtańskie z perspektywy półwiecza”, zamierzona jako impreza elitarna, niespodziewanie wylała się poza ramy świata akademickiego i poruszyła setki osób częstokroć nieinteresujących się na co dzień historią. Pojawiły się nawet fałszywe zaproszenia, umożliwiające wejście do mogącej pomieścić tylko dwieście osób czytelnicy uniwersyteckiej, noszącej imię Edmunda Osmańczyka, gdzie trwała debata.

Magnesem ściągającym uwagę tak licznej publiczności były dwa czynniki. Pierwszy to temat. Okazało się, że problem Jałty nadal tkwi w ludziach bardzo mocno i rezonuje wielkimi emocjami. Trudno się dziwić, wszyscy bowiem na Śląsku, w mniejszym bądź większym stopniu, jesteśmy „dziećmi Jałty”. Wszystkie cztery pokolenia: od osiem-

dziesięciolatek do dwudziestolatek mają w swoich biografiiach wykarbowane następstwa uzgodnień „Wielkiej Trójki”. Dla jednych Jałta jest synonimem przekleństwa, dla innych dobrodziejstwa. Jedni kojarzą ją wyłącznie z poniewierką, utratą majątku i zniewoleniem, inni z wydobyciem się z nędzy i analfabetyzmu oraz zamianą krytej słomą chaty w Małopolsce Wschodniej na murowany, piętrowy pobauerski dom z dużymi zabudowaniami gospodarczymi na Śląsku.

Drugi czynnik to nazwiska prelegentów, wśród których najbardziej elektryzujące to Jan Nowak Jeziorański – już wtedy człowiek legenda, polityk, dziejopis, a jednocześnie świetny publicysta i polemista, którego głos, do niedawna emitowany na falach rozgłośni monachijskiej, był dość powszechnie rozpoznawalny. Jeszcze niedawno wydawało się to wręcz niemożliwe, żeby zwalczany bezwzględnie przez władze PRL Nowak Jeziorański mógł przyjechać osobiście do Opola.

Konferencja na temat Jałty zorganizowana w Opolu stała się wielkim wydarzeniem medialnym, szeroko komentowanym. Szczególne emocje wzbudziła dyskusja panelowa w drugim dniu obrad, w której na Zamku Piastów w Brzegu uczestniczyło kilkaset osób. Była ona transmitowana na żywo przez Polskie Radio Opolo. Rangę debaty podnosił udział w niej ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, który wówczas po raz pierwszy przybył na Śląsk Opolski.

Referat Jana Nowaka Jeziorańskiego pt. „Czy alianci mogli ocalić Polskę? W 50. rocznicę Jałty”, świetnie skonstruowany i znakomicie, sugestywnie przedstawiony, wywołał wielką dyskusję. Doszło nawet do bardzo ostrego starcia na sali zamku brzeskiego między Janem Nowakiem Jeziorańskim a prof. Franciszkiem Antonim Markiem – wówczas dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Opolskiego. Poszło głównie o zarzut twardo postawiony przez dziekana Marka, że audy-

cje Radia Wolna Europa utrzymywały wśród ludności z kresów wschodnich osiedlonej na Śląsku atmosferę tymczasowości, co powodowało, iż ziemie te pogrążały się nie tylko w gospodarczej stagnacji, ale popadały w regres. Starcie było bardzo emocjonalne, pamiętne do dziś.

Pobyt Jana Nowaka Jeziorańskiego w Opolu, Brzegu i Pępicach został uwieczniony na setkach fotografii. Odbił się szerokim echem w prasie, radiu i telewizji. Dziesiątki ludzi tłoczyły się w kolejkach po autografy na książkach legendarnego „kuriera z Warszawy”. Przez cztery dni pobytu na Śląsku Opolskim Jan Nowak Jeziorański mieszkał w hotelu „Opole”, obecnie „Mercure”. Spotkał się m.in. na dłuższej rozmowie z ks. abp. Alfonsiem Nossolem oraz władzami województwa, miasta i uniwersytetu. Udzielił wielu wywiadów.

„Kiedy stałem na dziedzińcu Zamku Piastowskiego w Brzegu – mówił w jednym z nich – i widziałem dorodną młodzież tańczącą poloneza w strojach szlacheckich, czułem, że warto było służyć temu krajowi i walczyć o jego wolność, że naród ten, tylekroć w sposób okrutny niszczonej, podniósł się i wypiękniął. Z perspektywy zagranicy dostrzegam, jak wiele zmieniło się w Polsce na lepsze, widzę wielką ekspansję Polaków, czego wyrazem jest m.in. uniwersytet w Opolu”. A w refleksji zamieszczonej kilka tygodni później w „Tygodniku Powstalczym” stwierdził: „Tu, w Opolu, w tym piastowskim grodzie, tętniącym życiem, w murach najmłodszej polskiej Almae Matris przeżyłem powrót do Macierzy ziem odebranych od niej przed sześciu wiekami. Nie zapomnę młodego poety [miał tu na myśli Janusza Wójcika z Brzegu – S.S.N.], który w porywającym przemówieniu mówił, że rodzice jego urodzili się we Lwowie i do końca swego życia nie przestaną tęsknić i opłakiwać utraty swego Wiernego Miasta, ale on uważa się za Ślązaka, na tej ziemi urodził się, z nią się zróśli i tu chce żyć i tworzyć”.

Pokłosiem konferencji była ważna publikacja wydana przez Uniwersytet Opolski pt. „Jałta z perspektywy półwiecza”. Jan Nowak Jeziorański bardzo sobie cenił tę książkę. Kilkakrotnie dosyłał mi nowe egzemplarze, które przekazywał ze swoją dedykacją różnym politykom.

Organizacja konferencji na temat Jałty na Uniwersytecie Opolskim otworzyła mi drogę do licznych kontaktów z Janem Nowakiem Jeziorańskim. Spotykałem się z nim później wielokrotnie, będąc m.in. recenzentem w przewodzie nadawania mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Byłem obecny wraz z Władą Majewską i Ireną Andersową przy wręczeniu mu doktoratu honorowego uniwersytetów – warszawskiego i poznańskiego. Spotykaliśmy się dość regularnie na posiedzeniach Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, której byliśmy od trzech kadencji członkami. Często też spo-

tykałem Jana Nowaka Jeziorańskiego w hotelu sejmowym, bo przez dłuższy czas mieszkał tam, nim ostatecznie kupił mieszkanie w Warszawie.

Lubił rozmawiać ze mną o Lwowie. Jadąc tam po raz pierwszy wziął sporządzony przeze mnie plan sytuacyjny Cmentarza Łyczakowskiego, ze wskazówkami, jak dotrzeć do grobu gen. Antoniego Jeziorańskiego. Wyłożył wówczas pieniądze, za które odnowiono nie tylko pomnik jego wuja, ale też sąsiadujący z tym grobem pomnik drugiego generała z powstania styczniowego – Michała Heidenreicha-Kruka.

Te wszystkie spotkania zapadły mi w pamięć, gdyż dane mi było poznać człowieka o niezwykle osobowości i trwałym miejscu w historii Polski. Zostało też w mojej bibliotece kilka jego książek z serdecznymi dedykacjami.

**Stanisław Sławomir Nicieja**  
Senator RP

## Obywatel arcybiskup

**21 grudnia ub. roku arcybiskupowi Alfonsowi Nossolowi został nadany tytuł Honorowego Obywatela Województwa Opolskiego.**

*– Jestem człowiekiem przeciętnym i każde wyróżnienie dla mnie jest czymś przytłaczającym. Ten tytuł zobowiązuje mnie, by jeszcze lepiej wam służyć, póki dech nie obumrze w moich piersiach – powiedział abp Alfons Nossol.*

Podczas uroczystości arcybiskup Alfons Nossol przypomniał, że przed laty był w podobnej sytuacji, kiedy zostawał honorowym obywatelem Teksasu: *– Wtedy wraz z dyplomem otrzymałem kapelusz teksański i kolty, pomyślałem, że brakuje mi już tylko konia.*

Arcybiskup podkreślił, że jest otwarty na wszystkich: *– Będę nadal usiłował być wasz, niezależnie skąd kto przyszedł i jakie ma nastawienie polityczne.*

Ks. arcybiskup Alfons Nossol urodził się w 1932 roku w Broźcu (diecezja opolska), wyświęcony na kapłana został w Opolu 23 czerwca 1957 roku. 25 czerwca 1977 roku mianowany został biskupem opolskim. Utworzył ponad 60 nowych parafii. Dzięki niemu powstało muzeum diecezjalne i archiwum diecezjalne, ożywiła się działalność Wydawnictwa Świętego Krzyża. Dzięki zaangażowaniu ks. arcybiskupa Alfonsa Nossola powstał Uniwersytet Opolski.

**BEZ**



# Auschwitz – w 60. rocznicę wyzwolenia

19 stycznia br. z inicjatywy Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyła się konferencja naukowa poświęcona 60. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Prof. dr hab. Adam Suchoński mówił, w jaki sposób obóz Auschwitz-Birkenau opisywany jest w zagranicznych podręcznikach do nauki historii (niżej zamieszczamy omówienie tego referatu), a Artur Dumnicki analizował podręczniki polskie. Dr Barbara Kubis wygłosiła wykład pt. *Świat patrzył obojętnie – pamięć o zagładzie Żydów*. Mgr Maciej Borkowski mówił o ludności żydowskiej na Opolszczyźnie w latach 1939-1944, Karina Zajdel przedstawiła przeżycia więźniów obozu Auschwitz-Birkenau w świetle literatury pamiątkarskiej. Konferencja odbyła się w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego, a otworzył ją rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok.

60 lat temu, 27 stycznia 1945 roku, wojska rosyjskie wkroczyły do największego hitlerowskiego obozu Auschwitz-Birkenau zastał tam w stanie skrajnego wyczerpania około siedem tysięcy osób, w tym kilkaset dzieci. Nie były to jedyne ofiary tego obozu zagłady, który rozpoczął swoją złowrogą działalność w oparciu o rozkaz Himmlera z 27 kwietnia 1940 r. Spośród około miliona osób, które zostały zamordowane lub zmarły, najwięcej było Żydów. Ale w Auschwitz ginęli również Polacy oraz obywatele innych państw i to nawet tych, które w czasie II wojny światowej nie znajdowały się pod kontrolą III Rzeszy.

**Prof. dr hab. Adam Suchoński** przypomina, że obóz Auschwitz-Birkenau w literaturze poświęconej II wojnie światowej łączy się najczęściej z Holocaustem. – *Tym terminem (pochodzącym od starohebrajskiej ofiary całopalenia) od czasów II wojny światowej przyjęto określać dokonywaną w tym czasie zagładę europejskich Żydów. Holocaust, będąc doświadczeniem żydowskim, staje się jednocześnie doświadczeniem ogólnoludzkim. Nadal bowiem próbujemy znaleźć odpowiedź na pytanie: jak to się mogło stać, że jeden naród zaliczany do czołówki cywilizacyjnej, po-*



W trakcie konferencji.

*stanowił zniszczyć inny naród, zaliczany do najstarszych narodów świata, przy biernej na ogół pozostałościach narodów?*

Profesor Suchoński, badacz podręczników zagranicznych do nauki historii, przeanalizował ich zawartość także pod kątem informacji na temat obozu w Auschwitz-Birkenau. Analiza ta była możliwa dzięki penetrowaniu bogatych zbiorów znajdujących się w Instytucie im. Geорга Eckerta w Brunszwiku.

– *Analiza książek szkolnych z różnych krajów wskazuje wyraźnie, że złowrogim symbolem Holocaustu najczęściej jest obóz Auschwitz-Birkenau. Dlatego wielu autorów już w tytule rozdziału informuje czym był ten obóz; w jednym z podręczników niemieckich bardzo szczegółowy opis realiów obozowych poprzedzony jest tytułem: „Pieńko Auschwitz”. W innej książce szkolnej obszerny fragment nazwano: „Fabryka śmierci Auschwitz”. W jednym z podręczni-*

ków litewskich autor, wbrew oficjalnym ustaleniom, postuluje używanie polskiej nazwy obozu „Osvencim”.

Dla autorów książek szkolnych na ogół nie istniał dylemat, czy pisać o obozach, ale jak pisać, aby skutecznie trafić do młodego czytelnika. Formy prezentacji tematu najczęściej oscylują pomiędzy kronikarskim rejestrem najważniejszych wydarzeń, a empatią.

– W niektórych krajach uciekało się często do kontrowersyjnych rozwiązań dydaktycznych w celu wykorzystania zbrodni nazistowskich do szokowej terapii wychowawczej. Na przykład w Anglii podejmowano próby polegające na omówieniu pseudomedycznych eksperymentów doktora Mengele. Opisy pełne drastycznych szczegółów miały być swoistym antidotum na neonazistowskie sympatie części młodzieży angielskiej. We współczesnych podręcznikach, obok narracji autorskiej, coraz większą rolę odgrywają fragmenty literatury pamiętnikarskiej. Preferowany jest również nie tylko chronologiczny, ale i problemowy układ treści. Na przykład w jednym z niemieckich podręczników uczeń znajdzie między innymi opis początków obozu oraz pierwszych prób z gazem trującym. Zdjęcia dokumentalne z selekcji więźniów sąsiadują z materiałem ilustracyjnym zawierającym szczegółowy opis jednego z krematoriów. Całości dopełnia wstrząsająca relacja francuskiego lekarza o tym, jak ginęli ludzie w komorach. Po latach poszukiwań również część autorów włoskich ogranicza do niezbędnego minimum własną narrację, oddając głos świadkom historii. Również podręczniki francuskie obok narracji autorskiej z reguły zawierają materiały źródłowe o różnym charakterze, w jednym z francuskich podręczników sporo miejsca zajmują metody eksterminacji więźniów, które przedstawiane są w oparciu o relacje świadków.

Jak zbadał profesor Suchoński, symbolika Auschwitz zawarta w

podręcznikach szkolnych najczęściej dotyczy tragedii narodu żydowskiego. Jedynie część autorów wymienia wśród ofiar również Romów. Stosunkowo rzadko wskazuje się na przedstawicieli innych narodów, w tym także Polaków. Najczęściej o Polakach-ofiarach pisze się w podręcznikach szkolnych, które aktualnie są wykorzystywane w krajach słowiańskich.

– Ale nie tylko. Na przykład z podręcznika z Japonii dowiemy się, że w obozie Auschwitz-Birkenau wśród ofiar byli również Polacy, a także przedstawiciele innych narodów. O Polakach wspomina się również w podręcznikach amerykańskich. W podręczniku francuskim narracja rozdziału: „Obozy śmierci” wzbogacona jest fragmentami trzech tekstów źródłowych, sygnowanych tytułami: „Praca – Głód – Śmierć”. Ta ostatnia partia materiału źródłowego obejmuje relacje świadka śmierci polskiego więźnia, który został najpierw pobity, a potem zastrzelony za to, że nie miał sił, aby podnieść ciężar wskazany przez funkcjonariusza obozowego.

Prawie każdy podręcznik podaje liczbę osób, które zostały zamordowane lub zmarły w obozie Auschwitz-Birkenau. Dane są różne i oscylują w granicach od jednego do pięciu milionów. Opracowany przez 12 autorów z różnych państw dla potrzeb integracyjnych prestiżowy podręcznik „Historia Europy” podaje, że w obozie Auschwitz, głównie w komorach gazowych, zginęło dwa miliony ludzi.

Część piszących o problematyce obozowej, zwłaszcza w Anglii, przytacza z krytycznym komentarzem opinie tak zwanych rewizjonistów Holocaustu kwestionujących między innymi rozmiary ludobójstwa. Do tej dyskusji nawiązuje się w niektórych książkach przeznaczonych do użytku szkolnego w USA. Innym wątkiem pojawiającym się na kartach podręcznika jest kwestia odpowiedzialności za zbrodnię nazizmu. Problem ten omawiany jest zwłaszcza w podręcznikach niemieckich.

– Jeden z autorów, nawiązując do cytowanych zeznań funkcjonariuszy obozu Auschwitz, którzy tłumaczyli się, że wypełniali tylko rozkazy, pyta: „Czy należy wykonywać rozkaz nakazujący zabijanie niewinnych ludzi?” Pojawiają się także takie stwierdzenia: „Za zbrodnię w Auschwitz odpowiadają zarówno ci, którzy aprobowali hasła antysemityczne, jak również ci, którzy przy swoich biurkach ten masowy mord organizowali lub byli bezpośrednimi wykonawcami tych zbrodniczych planów” (Geschichte Konkret 3 – Hannover). W cytowanym podręczniku znajdziemy też ciekawy fragment z książki niemieckiego pisarza Martina Walsera, będący próbą odpowiedzi na sformułowane wcześniej pytanie: „Kogo dzisiaj obchodzi Auschwitz?”. W podręcznikach z krajów, które współdziałały w deportacji do obozów ludności żydowskiej najczęściej nie ukrywa się tego faktu przed młodzieżą. Niezależnie od tego, odnotowaliśmy próby włączenia uczniów do dyskusji nad odpowiedzialnością za te zbrodnie zwłaszcza narodu niemieckiego. W jednej z francuskich książek szkolnych, prezentując mapkę z gęstą siecią obozów oraz ich różnorodnych filii na terenie Niemiec, zachęca się uczniów do odpowiedzi na pytanie: „Czy to możliwe, aby społeczeństwo tego kraju nic nie wiedziało o istnieniu obozów?”

Zdaniem profesora Suchońskiego, ważną rolę w przybliżeniu młodzieży problematyki Holocaustu odgrywa materiał ilustracyjny. Autorzy, zwłaszcza podręczników niemieckich i francuskich, za pomocą ilustracji przedstawiają najważniejsze etapy eksterminacji ludności żydowskiej – od wywózki do obozu koncentracyjnego, poprzez selekcję, niewolniczą pracę do unicestwienia w komorach gazowych. Najczęściej prezentowane są dwie fotografie. Zdjęcia bramy z napisem „Arbeit macht frei” oraz obraz selekcji przy rampie obozowej.

Opracowała: **Beata Zaremba**



# Wybory już blisko

Na grudniowym posiedzeniu Senatu UO (2 grudnia 2004 r.) zatwierdzono skład Uczelnianej Komisji Wyborczej na kadencję 2005-2008.

Przewodniczącym komisji został dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO; sekretarzem - dr Grzegorz Bala-wejder z Instytutu Politologii. Członkowie komisji to: dr hab. Jerzy Biniewicz (Instytut Filologii Polskiej), dr Mariusz Patelski (Instytut Historii), ks. dr hab. Zygfryd Glaeser (Wydział Teologiczny), dr Mariusz Man (Instytut Fizyki), dr inż. Paweł Ratuszny (Wydz. Przyrodniczo-Techniczny), dr Dušan Bogdanow (Wydział Ekonomiczny), dr Ta-

deusz Cielecki (Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji), dr hab. Ewa Smak, prof. UO (Instytut Studiów Edukacyjnych), inż. Grzegorz Kłosiński (administracja UO), mgr Beata Niedbalec (Biblioteka Główna), mgr Bogdan Graca (Wydz. Przyrodniczo-Techniczny).

Według kalendarza wyborczego zgłaszanie kandydatów potrwa do 11 marca, spotkania przedwyborcze z kandydatami na rektora – do 14 marca. Wybory rektora odbędą się 17 marca.

Kandydatów na prorektorów można zgłaszać do 24 marca, presenta-

cja kandydatów potrwa do 31 marca – w tym dniu odbędą się też wybory prorektorów.

Wybory dziekanów przez rady wydziałów – według przyjętego kalendarza – powinny się odbyć do 21 kwietnia, wybory prodziekanów – do 5 maja. Wybory przedstawicieli do senatu, Rady Bibliotecznej, samorządu studenckiego oraz elektorów Rady Głównej – do 19 maja.

Dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, przewodniczący komisji wyborczej: – *Do tej pory (do dnia 31 stycznia) nie pojawił się żaden kandydat, ale z doświadczenia wiem, że zgłoszenia napływają zazwyczaj pod koniec wskazanego terminu. Zgodnie z obowiązującą ustawą o szkolnictwie wyższym z 1992 roku kadencja rektorska będzie trwać trzy lata. Jeśli wejdzie w życie proponowany zapis o przedłużeniu kadencji do czterech lat, wówczas urzędowanie rektora będzie można przedłużyć. W myśl obowiązującego statutu Uniwersytetu Opolskiego może być jeden kandydat na stanowisko rektora, nie jest potrzebny kontrkandydat, musi on jednak zdobyć 26 głosów senatorów UO.*

(b)

Przedwyborczy horoskop prof. Joachima Glenska – na str. 50

## Multimedialnie na filologii

Sprzęt multimedialny - telewizory, kamery, odtwarzacze DVD i wideo, projektory, program do montażu cyfrowego i komputery znalazły się na wyposażeniu Katedry Teatru, Filmu i Nowych Mediów. W Collegium Maius powstała pracownia multimedialna, w której studenci będą mogli np. nakręcić film. Z pracowni korzystać będą przede wszystkim studenci filologii polskiej. Pieniądze na sprzęt wartości 150 tys. zł pochodzą z grantu przyznanego Instytutowi Filologii Polskiej przez Komitet Badań Naukowych.

BEZ

## Zadbać o lepszy wizerunek

2 grudnia ubiegłego roku **prof. dr hab. Adam Suchoński**, dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego uczestniczył w spotkaniu zorganizowanym przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego poświęconym obchodom Roku Polskiego w Niemczech w 2005/2006 roku.

– *Polski program adresowany będzie przede wszystkim do niemieckiej młodzieży, która o Polsce niewiele wie i postrzega nas, i nasz kraj, poprzez stereotypy. W biuletynie informacyjnym dotyczącym Polski i Polaków od lat publikowane są ciągle te same zdjęcia: na jednym pokazana jest pielgrzymka papieża, na drugim rolnik z koniem. Sami jesteśmy sobie winni,*

*że tak nas postrzegają, nie dbamy o własny wizerunek, nigdy nie ma pieniędzy na akcje promocyjne. Ale pojawia się szansa, żeby Niemcy przekonali się co się u nas dzieje – mówi prof. Suchoński.*

Podczas Roku Polskiego planowany jest m.in. występ Michała Urbaniaka, Tomasza Stańki, Leszka Możdżera, Janusza Olejniczaka. Wykonane też zostaną: „Pasja św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego, misterium „Stabat Mater” Włodka Pawlika i chóru gregoriańskiego. Niemieckiej publiczności zaprezentują się młodzi polscy dramatopisarze, wśród proponowanych autorów znaleźli się: Krzysztof Bizio, Przemysław Nowakowski, Michał Walczak, Jan Klata.

Państwowy Teatr Wybrzeże ma wystawić spektakl pt. „Wojna polsko-ruska” według Doroty Masłowskiej. Będzie sporo imprez kulturalnych, ale i konferencji.

– *Już dziś można powiedzieć, że na obchodach Roku Polskiego w Niemczech wyraźnie zaciąży historia: w 2005 r. przypada 60. rocznica wyzwolenia obozu w Oświęcimiu i zakończenia II wojny światowej oraz 40. rocznica wystosowania słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, w których padły znane słowa: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – przewiduje prof. Adam Suchoński.*

BEZ

# Rekrutacja po nowemu

Wprowadzenie do szkół średnich „nowej matury” i uchwalenie poprawki do Ustawy o Szkolnictwie Wyższym o respektowaniu wyników maturalnych przez szkoły wyższe podczas rekrutacji na studia powodują, że nabór studentów na pierwszy rok w 2005 r. będzie miał inny przebieg, niż w latach poprzednich. Uniwersytet Opolski starał się dobrze i odpowiednio wcześniej przygotować do tej rekrutacji. Już 18 grudnia 2003 r. Senat podjął uchwałę rekrutacyjną, określając przedmioty egzaminacyjne oraz sposób rekrutacji, aby maturzyści mieli czas na wybór przedmiotów maturalnych i poziom ich zdawania, ponieważ wyniki uzyskane na „nowej maturze” będą decydowały o przyjęciu na studia. Oczywiście przewidzieliśmy także formy rekrutacji dla tych kandydatów, którzy będą zdawać „starą maturę” i tym samym nie będą zwolnieni z obowiązku zdawania egzaminu wstępnego.

Na każdy kierunek studiów zostały określone przedmioty egzaminacyjne (załącznik 1 do Uchwały Senatu UO), których oceny, o ile kandydat zdawał te przedmioty w ramach „nowej matury” na wymaganym przez UO poziomie, posłużą do opracowania listy rankingowej, będącej podstawą tworzonej listy przyjętych. Wyników uzyskanych na egzaminie maturalnym nie można poprawiać w ramach egzaminu wstępnego. Kandydaci, którzy zdawali „starą maturę” lub na „nowej maturze” nie zdawali lub zdawali na niższym poziomie wymagany przedmiot egzaminacyjny, będą musieli go zdawać w czasie egzaminów wstępnych w UO.

Egzaminy wstępne będą przeprowadzane w oparciu o standardy wymagań egzaminacyjnych dla wszystkich przedmiotów maturalnych opublikowanych przez MENiS 10 kwietnia 2003 r. ([www.cke.edu.pl](http://www.cke.edu.pl)). Egzaminy będą oceniane w procentach, tak samo jak na „nowej maturze”. Wyniki tych egzaminów, razem z wynikami uzyskanymi w czasie „nowej matury” będą podstawą rankingu, który pozwoli wytypować przyjętych na pierwszy rok studiów.

Ze względu na specyfikę studiów, na kierunki: Edukacja Artystyczna w

Zakresie Sztuk Plastycznych, Filozofię, Psychologię\*, Teologię i Nauki o Rodzinie jedyną formę rekrutacji będzie egzamin wstępny. Na Pedagogikę, oprócz wyników maturalnych, kandydaci na niektóre specjalności (animacja społeczno-kulturalna z arteterapią, edukacja elementarna z logopedią szkolną oraz edukacja kreatywna i medialna) muszą zdać egzamin praktyczny. Na Socjologię i Politologię, oprócz ocen maturalnych lub egzaminacyjnych, obowiązuje rozmowa kwalifikacyjna.

Dokumenty na studia stacjonarne będą przyjmowane od 13 czerwca do 6 lipca (dokumenty dostarczone przez pocztę po tym terminie nie będą przyjmowane), a na studia zaoczne i wieczorowe od 13 czerwca do dwóch dni przed rozpoczęciem egzaminu (z przerwą od 29.07 do 4.09 – dotyczy egzaminów wrzesniowych). Prosimy o osobiste dostarczanie dokumentów; istnieje wtedy możliwość dokładniejszego poinformowania kandydata o terminach i trybie postępowania kwalifikacyjnego\*\*. Dokładny harmonogram egzaminów, rozmów kwalifikacyjnych i terminy ogłoszenia wyników są zawarte w załączniku 3 do Uchwały Senatu.

Każdy kandydat przyjęty na studia jest zobowiązany, pod rygorem skre-

ślenia z listy przyjętych, do złożenia w komisji rekrutacyjnej do dnia 26 lipca 2005 r. oświadczenia o podjęciu studiów w UO.

Kandydaci, którzy nie zostali przyjęci z powodu braku miejsc, a są w dalszym ciągu zainteresowani studiami w UO, składają w tym samym terminie deklarację o chęci studiowania. Będą oni przyjmowani na miejsce osób rezygnujących ze studiów w UO, według miejsca na liście rankingowej. Decyzje w tej sprawie będą podjęte 27 lipca 2005 r.

Odwolania od decyzji kierunkowej (wydziałowej) komisji rekrutacyjnej, dotyczące wyłącznie uchybień formalnych i merytorycznych w postępowaniu rekrutacyjnym, będą rozpatrywane przez Uczelnianą Komisję Rekrutacyjną 29 lipca 2005 r. Należy je składać w kierunkowej (wydziałowej) komisji rekrutacyjnej w terminie 14 dni od daty ogłoszenia decyzji o nie przyjęciu na studia.

**Jerzy Wiechula**

\* Decyzja o rekrutacji zostanie podjęta do końca maja 2005 r.

\*\* Wykaz dokumentów i miejsca przyjmowana zawiera „Tryb zgłaszania się na studia”.

## Nagrodzeni za żar serca

4 grudnia ub. roku w Jezuickim Ośrodku Formacji i Kultury „Xaverianum” wręczono przyznawane corocznie nagrody „Żar Serca”. Tym razem uhonorowano **prof. Stanisława Leszka Stadniczeńkę**, dyrektora Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji UO (doceniony został za swoją postawę moralną, zaangażowanie, rzetelność, naukową pomysłowość, konsekwencję i umiejętność przekazywania wiedzy) oraz wolontariuszy: **Zbigniewa Hoffmana i Majkę Ludwig**, studentkę teologii na Uniwersytecie Opolskim (za pomoc w Domu Matki i Dziecka w Grudziach, w Domu Pomocy Społecznej siostr franciszkanek, organizowanie akcji społecznych, pracę w świetlicy terapeutycznej dla dzieci).

**BEZ**



# Ćwierćwiecze na pięciolinii

Z dr Elżbietą Trylnik, kierownikiem artystycznym i dyrygentem Akademickiego Chóru „Dramma per Musica” rozmawia Barbara Stankiewicz

**– W tym roku mija 25 lat od chwili powołania „Dramma per Musica”. Jak się zaczęła ta Pani przYGoda ze studenckim chórem?**

– Przygoda? Ja bym powiedziała inaczej: ciężka harówka! I moja, i studentów. A zaczęło się od spotkania z ówczesnym rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu Tadeuszem Gospodarkiem, który dla mnie – jednej z wyróżniających się na roku studentek wrocławskiej Akademii Muzycznej, na kierunku wychowania muzycznego – „odmroził” etat na pedagogice. I tak zostałam asystentką, powierzono mi prowadzenie zajęć muzycznych dla studentów pedagogiki. W praktyce wyglądało to tak: minimum śpiewu, mnóstwo pracy biurowej, tworzenie statystyk... Po sześciu miesiącach miałam już wszystkiego dość. I wtedy, gdzieś na korytarzu, natknęłam się na prorektora Zygmunta Łomnego, który spytał mnie, pewnie kurtuazyjnie, oczekując zachwyty: „I jak się pani pracuje?”. I wtedy nastąpił wybuch. Że okropnie, że kształcimy przyszłych nauczycieli, a tu nawet nie ma chóru... Efekt tej rozmowy był taki, że w lutym 1980 roku doktor Łomny nagonił mi do sali 154 z dwieście dziewczyn z pedagogiki – kandydatek do przyszłego chóru.

**– Same talenty?**

– Dramat, a nie talenty, pomijam już, że z nagonki. Ale udało mi się z tej grupy wybrać ok. 90 osób, z którymi zaczęłam pracować. Na początku był to więc chór żeński. Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, pierwszym utworem, za jaki się zabrałyśmy, była kołysanka Andrzeja Koszewskiego, później piosenki ludowe... A już w następnym roku akademickim dziewczyny śpiewały utwory George’a Gershwina i Duke’a Ellingtona. I śpiewały coraz lepiej. Zadebiutowałyśmy w 1981 roku podczas międzynarodowej sesji Studenckiego Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ, która odbywała się w Turawie – chórystki były już jednakowo ubrane, sama kupowałam materiał, szyłyśmy stroje... To był udany debiut, bardzo się

spodobałyśmy publiczności. Później był festiwal „Jazz Juniors” w Krakowie, „Jazz nad Odrą” we Wrocławiu i Opolu oraz „Ars Chori” w Częstochowie – czołowi polscy jazzmani z uznaniem wyrażali się o aranżacjach i wykonawstwie utworów, które zaprezentował nasz chór.

**– Kto wymyślił nazwę chóru: „Dramma per Musica”?**

– Na początku lat osiemdziesiątych działał na WSP kabaret, z którym współpracowałyśmy. Gdzieś na pół roku przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego wystawialiśmy wspólnie kabaret pt. „Amerykanin w Opolu”, o zderzeniu obywatela Stanów Zjednoczonych z polską rzeczywistością. Proroctwo to było widowisko, bo i wojskowi się w nim pojawili... I właśnie lider tego kabaretu, Jan Minkner, zaproponował nazwę dla naszego chóru – „Dramma per Musica”, czyli dramat przez muzykę.

**– Pierwsze sukcesy sprawiły pewnie, że nie było już kłopotów z kolejnym naborem kandydatów na chórystów?**

– To prawda, fama poszła, przychodziło coraz więcej dziewczyn, a co najważniejsze – coraz więcej utalentowanych dziewczyn. Te, które wytrzymały tempo pracy, zostawały – zawsze gdzieś pod koniec listopada skład chóru się stabilizował. Stopniowo poszerzałyśmy repertuar o utwory polskich kompozytorów współczesnych, a także o utwory należące do klasyki muzyki chóralnej – chór wystąpił m.in. na „Famie’85” w Świnoujściu, w tym samym roku koncertowałyśmy na Węgrzech, rok później na Malcie. Po drodze był udział w „Legnicy Cantat”, gdzie zdobyłyśmy pierwszą nagrodę, wygrywając – jako chór żeński! – z chórami mieszanymi. Wygrałyśmy perfekcją, muzykalnością, dobrym programem – tymi walorami musiałyśmy nadrobić brak męskich głosów. W 1988 roku na III Ogólno-

polskim Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej w Katowicach wyśpiewaliśmy złoty medal, w 1989 roku chór ponownie koncertował na Węgrzech i w Austrii. Gdzieś po drodze w chórze zaczęli się pojawiać mężczyźni, co pozwoliło nam na poszerzenie repertuaru – bo repertuar chórów żeńskich nie jest zbyt bogaty – słowem: pojawiły się nowe możliwości.

### – I nowe problemy?

– Świat mężczyzn to w ogóle inny świat... A mężczyzna-chórzysta, no cóż, jest mniej skupiony od kobiety, dłużej się uczy, chociaż jak już się nauczy, to po prostu umie. Na litość też go nie wezmę, nie podziałam na emocje... Kobiety są bardziej emocjonalne, ale i bardziej kapryśne, poza tym – szybciej się uczą, ale też szybciej zapominają to, czego się nauczyły. Ale płęć to naprawdę sprawa drugorzędna. Najważniejszy jest dobry słuch – to kryterium bezwzględne – i pasja. Znam wielu tzw. profesjonalistów, którzy nie wydadzą z siebie jednego fałszywego dźwięku, ale co z tego, skoro w ich śpiewie nie ma pasji, serca? Moi chórzyci śpiewają sercem, publiczność to czuje, a o poziomie ich wy-

konawstwa najlepiej świadczą nagrody, liczne zaproszenia na koncerty – z całego świata – teraz na przykład znów zaproszono nas do Szkocji, gdzie koncertowaliśmy już dwa razy, ale już z tego zaproszenia nie skorzystamy. To były tygodnie morderczej pracy, wyczerpujących podróży, prób, występów... To tylko z zewnątrz wygląda tak atrakcyjnie: jadą sobie za granicę, pozwiedzają, coś tam zaśpiewają. Nic z tych rzeczy, to ciężka praca, poprzedzona setkami godzin prób. A przecież ci ludzie są przede wszystkim studentami – uczą się, często na dwóch kierunkach, zdają egzaminy, jednocześnie pracują... Mają lepsze i gorsze dni, ktoś złamie nogę, zachoruje, a więc nie przychodzi na próby, któraś zajdzie w ciążę... Po prostu życie. A próby są czasem i parę razy w tygodniu. Przy czym każdego roku do chóru przychodzą nowi studenci, odchodzą chórzyci, którzy już kończą studia – to dodatkowa trudność, bo dużo łatwiej pracuje się z zespołem, którego skład jest stały. Wielu z tych ludzi ukończyło średnie szkoły muzyczne, są naprawdę utalentowani, ale techniki śpiewu uczą się u mnie. Jest to w pewnym sensie przyspieszony kurs, bo czasu na tę naukę nie mamy zbyt wiele. Gdyby jeszcze nie musieli studiować... Ale wie pani,



Chór „Dramma per Musica” (skład sprzed kilku laty) z Elżbietą Trylnik.



jaka to satysfakcja obserwować ich rozwój? I radość, gdy odkrywają, że ta ich praca przynosi takie wspaniałe efekty.

– **Na próbach bywa Pani podobno bezwzględna...**

– No bywam. Krzyczę na nich, denerwuję się, czasem używam niecenzuralnych słów, zdarzyło się, że rzuciłam w kogoś butem... Ta praca, jak każda praca twórcza, wyzwala duże emocje. Ale mam do czynienia z ludźmi inteligentnymi, oni rozumieją, że za tymi emocjami nie kryje się nic złego.

– **Bardzo przeżywa Pani występy chóru?**

– W ogóle. Jestem zupełnie spokojna, bo widzę ich przed sobą i wiem, że nic się już nie wydarzy – nikt nie złamie nogi, nie zachoruje. Już ich mam w garści. Teraz mają tylko zaśpiewać.

– **Chór „Dramma per Musica” jest dziś wizytówką Uniwersytetu Opolskiego, także zagranicą. Ale podobno najtrudniej być prorokiem we własnym kraju...**

– Myślę, że ten etap mamy już za sobą. Owszem, było tak na początku: „czego ta baba znowu chce, po co nam ten chór, te stroje, wyjazdy, po co ten kosztowny fortepian?”... Dziś już nikt takich pytań nie zadaje, myślę, że władze uniwersytetu zdają sobie sprawę z wartości chóru. Od paru lat pieczę nad chórem sprawuje rektor Leszek Kuberski, a prezesem chóru jest dawna chórzystka, Lidia Serwecińska, dzięki której mogę zająć się niemal wyłącznie merytoryczną pracą z chórem. Bardzo dobrze współpracowało nam się z rektorem Kroszelem, Pośpiechem, dobrze też wspominam czasy rektora Kochmana, a także rektora Nicieji, który – mam wrażenie – szybko się zorientował, że nasz chór śpiewa na poziomie już nawet nie ogólnopolskim, ale europejskim. Myślę, że przyczynił się do tego koncert chóru towarzyszący uroczystości nadania doktoratów honorowych Wojciechowi Kilarowi i Tadeuszowi Różewiczowi, a zwłaszcza entuzjastyczna reakcja Kilara. Chór wykonał dwa utwory Wojciecha Kilara: „Angelus” i „Exodus”. Sam Kilar, z którym się skontaktowałam na parę miesięcy przed tym wydarzeniem, podsunął nam te propozycje repertuarowe, przysłał nuty... Zaczęliśmy próby. Miałam świadomość, że to ma być występ dla uznanego kompozytora, światowej już sławy, więc zależało mi na tym, żeby nie tylko sam koncert, ale i cała jego oprawa były na najwyższym poziomie. I tak się stało, dzięki ogromnemu zaangażowaniu dyrekcji opolskiej Szkoły Muzycznej. Do prób przystąpiły więc połączone orkiestry szkół muzycznych z Opola i Nysy, pod dyrekcją Huberta Prochoty, na harfach grały dwie uczennice jednej z warszawskich szkół muzycznych... Na instrumentach blaszanych – uczniowie szkoły muzycznej z Po-

czdamu, bo tam jest najlepsza „blacha”, partie solowe śpiewała moja córka Katarzyna... Na miejsce koncertu wybrałam kościół św. Piotra i Pawła, mimo że były sugestie, żeby zrobić to w katedrze – ten kościół ma lepszy układ i lepszą akustykę od katedry. Łatwo się dziś o tych przygotowaniach opowiada, ale to było naprawdę szalenie pracochłonne przedsięwzięcie, które, niestety, spadło niemal wyłącznie na moje barki. Szybko się okazało, że muszę pomyśleć i o drugim doktorze honorowym – Tadeuszu Różewiczu, bo przecież i jego dotyczyła ta uroczystość. Oszczędzę pani opowiadań o tym, jak próbowałam włączyć w te przygotowania naszych filologów – powiem tylko, że gdybym się przejmowała ich rozterkami i wątpliwościami, koncert do dziś by się nie odbył. Jednym z ówczesnych chórzystów był Jacek Jabrzyk, wtedy studiował na UO, dziś kończy reżyserię w Warszawie – sami wybraliśmy parę utworów Różewicza, Jacek recytował je w trakcie koncertu. Koncertu, o którym zawiadamiały plakaty – radio wyłożyło pieniądze na druk programów... Był to więc ogrom pracy, musieliśmy sami zadbać o wszystkie szczegóły, na przykład o to, żeby w trakcie koncertu nie wyły karetki wyjeżdżające z sąsiadującego z kościołem pogotowia ratunkowego... A sam koncert rzeczywiście zrobił duże wrażenie – i na gościach honorowych, i na publiczności. W kościele zebrało się ponad dwa tysiące osób, w trakcie dyrygowania miałam wrażenie, że ludzie siedzą mi na plecach. Opolskie radio transmitowało ten koncert, po raz pierwszy do nagrania musieliśmy dodać pogłos, bo ten naturalny, właśnie z powodu tłoku w kościele, przepadł.

– **Jakie utwory wchodzi w skład „żelaznego repertuaru” chóru?**

– Nie ma „żelaznego repertuaru”, sięgam po coraz to inne utwory kompozytorów różnych epok. Powód jest prosty: chcę, żeby ta praca przynosiła mi satysfakcję, nie chcę się nudzić szlifując z chórzystami ciągle te same utwory. Przez dwa lata na przykład śpiewaliśmy utwory muzyki amerykańskiej... A właśnie, a propos Ameryki, przypomniało mi się, przyjechał niedawno ze Stanów student, który kiedyś śpiewał w naszym chórze i opowiadał, że jego amerykańscy koledzy – też chórzysci – po odsłuchaniu jednego z naszych koncertów nie chcieli uwierzyć, że tak śpiewa amatorski w końcu chór studencki. A wracając do repertuaru chóru: śpiewamy utwory niemal wszystkich epok, i muzykę dawną, i barok, i współczesną... Śpiewaliśmy także podczas otwarcia kościoła seminaryjnego, na prośbę rektora Waloszka, były to „Pieśni Maryjne” mojego ukochanego profesora Józefa Świdra – i ten koncert był transmitowany przez nasze radio. A w lipcu ubiegłego roku, na koncercie w Luksemburgu, moi chórzysci z powodzeniem wykonali utwór, który uchodzi za jeden z najtrudniejszych utworów na świecie – „Canto General” Mikisa Theodorakisa. Muzyka grecka w ogóle ma bardzo skomplikowany

rytm, a ten utwór szczególnie, sama solistka, mimo że Greczynka, miała z jego wykonaniem kłopot. Wcześniej, z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej, chórzyci zaśpiewali w Filharmonii Opolskiej ogromnie trudną (w każdym głosie skala jest przekroczona) IX Symfonię Beethovena, która powstała w czasie gdy kompozytor był już głuchy – podobno dopiero w trakcie pierwszych prób, kiedy zobaczył czerwone z wysiłku twarze śpiewaków, zdał sobie sprawę ze stopnia trudności tego utworu, na szczęście nie dokonał żadnych zmian w zapisie nutowym... A moi chórzyci poradzili sobie i z tym wyzwaniem.

– **Który kierunek jest najbardziej rozspiewany?**

– Zaczynałam ze studentkami pedagogiki. Dziś mam w chorze studentów niemal wszystkich kierunków, nie tylko humanistycznych. Wielu utalentowanych muzycznie chemików, choć z nimi jest kłopot, bo zajęcia laboratoryjne mają często po południu, kiedy odbywają się próby, matematyków... Kierunek studiów nie ma tu żadnego znaczenia, ważny jest słuch i rozbudzenie pewnej wrażliwości muzycznej, zamiłowania do śpiewu. Chyba mi się to udaje, sądząc po sukcesach, jakie od-

nosi nasz chór, a także po tym, jak czasem układają się dalsze losy moich chórzystów – jeden z nich ukończył Akademię Muzyczną w Gdańsku, jeden studiuje na Akademii Muzycznej w Warszawie, jedna z dawnych chórzystek studiuje na Akademii Muzycznej we Wrocławiu... A obecny skład chóru też jest bardzo mocny, przydałoby się tylko więcej basów, przygotowujemy właśnie program tegorocznego, jubileuszowego koncertu, z okazji 25-lecia istnienia chóru. Ten dwugodzinny koncert odbędzie się 22 kwietnia, w Filharmonii Opolskiej, a w programie znajdują się różne utwory wybrane z repertuaru, który powstał w trakcie tego ćwierćwiecza.

– **Zdarza się Pani podśpiewywać sobie w domu, po pracy?**

– O nie! Po tylu godzinach słuchania muzyki – bo przecież poza prowadzeniem chóru, poza zajęciami na uczelni ja jeszcze pracuję w radiu – już żadnego podśpiewywania, ani swojego, ani cudzego chyba bym nie zniosła.

– **Dziękuję za rozmowę.**

**Elżbieta Trylnik** jest absolwentką wychowania muzycznego Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Wykładowca Uniwersytetu Opolskiego, pracownik Polskiego Radia w Opolu. Przewód artystyczny I stopnia w zakresie prowadzenia zespołów muzycznych zrealizowała pod opieką prof. Józefa Świdra). Od 1980 roku jest kierownikiem artystycznym i dyrygentem Akademickiego Chóru „Dramma per Musica”, który powołała.

Żeński Chór Akademicki „Dramma per Musica” zadebiutował w 1981 roku podczas międzynarodowej sesji Studenckiego Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ prezentując utwory George’a Gershwina i Duke’a Ellingtona. Z powodzeniem występował na Węgrzech, Malcie, w Austrii, Francji, Szkocji, Szwajcarii, we Włoszech i Niemczech.

Na Ogólnopolskim Konkursie Chórów „Legnica Cantat’ 21” w Legnicy (1990 r.) chór zdobywa najwyższą nagrodę w kategorii chórów studenckich. W 1994 r. „Dramma per Musica” przekształca się w 80-osobowy chór mieszany. W 1995 r. ukazują się „Kolędy” – pierwsza, nagrana w nowym składzie, kasetą magnetofonowa. W 1996 r. zespół wyjeżdża do Grecji na 14th International Choir Festival of Preveza – 2nd International Competition of Sacred Music, gdzie zdobywa drugą nagrodę w kategorii chórów mieszanych.

Pracę zespołu dostrzegła Duszpasterstwo Akademickie przyznając mu swoją nagrodę im. Św. Franciszka Ksawerego „Żar Serca” za twórcze zaangażowanie w kulturę studencką (1997 r.). W 1999 r. „Dramma per Musica” występuje na koncercie uświetniającym nadanie tytułów doctora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Wojciechowi Kilarowi i Tadeuszowi Różewiczowi. W tym samym roku chór został uhonorowany współudziałem w inauguracji działalności Kościoła Seminaryjno-Akademickiego pod wezwaniem Św. Jadwigi Śląskiej i uczestniczył w Mszy św. w tymże kościele, transmitowanej przez Telewizję Polonia.

Rok 2001. Pełen dowcipnej inwencji udział chóru w uroczystości nadania Adamowi Hanuszkiewiczowi tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. W tym samym roku chór wyśpiewał pierwszą nagrodę w konkursie interpretacji pieśni religijnej Lucjana Laprusa we Wrocławiu.

26 kwietnia 2003 r. Na zaproszenie Chóru Akademickiego Politechniki Śląskiej w Gliwicach Akademicki Chór „Dramma per Musica” wystąpił z koncertem w Auli Głównej Politechniki Śląskiej w Gliwicach w ramach XXIII Gliwickich Spotkań Chóralnych. 15 maja 2003 r. odbywa się tradycyjny wiosenny koncert Akademickiego Chóru „Dramma per Musica” w auli UO dla środowiska akademickiego i miasta. 18 maja 2003 r. chór wziął udział w uroczystym koncercie z okazji 50-lecia pracy prof. Lucjana Laprusa, profesora Akademii Muzycznej we Wrocławiu i kompozytora. W czerwcu 2003 r. kwartet Akademickiego Chóru „Dramma per Musica” bierze udział w warsztatach Polsko-Niemieckiej Akademii Chóralnej „In terra pax” w Międzyzdrojach i Steinheim (Niemcy), oraz – w sierpniu – w Festiwalu Chóralnym w St. Bonnet le Château (Francja). 6 grudnia 2003 r. chór wystąpił na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu z koncertem kolędowym dla korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Polsce, a odwiedzającego wówczas Opolszczyznę.

10 marca 2004 r. Akademicki Chór Uniwersytetu Opolskiego bierze udział w uroczystości 10-lecia powstania uczelni. 18 kwietnia 2004 r. odbywa się uroczysty koncert chóru inauguracyjny festiwal w 750. rocznicę powstania hymnu „Gaude Mater Polonia” w Kościele św. Bartłomieja w Kielczy. 29 kwietnia chór bierze udział w uroczystym koncercie z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. W maju – koncert na „XX Festiwalu Muzyka w Zamkach i Miastach Śląska” w Mosznej, a w czerwcu – występ z oratorium Mikisa Theodorakisa – w Luksemburgu.



# Poplotkujmy o mężczyznach

Z dr hab. Krystyną Modrzejewską, prof. UO, kierownikiem Zakładu Kultury i Języka Francuskiego Instytutu Filologii Polskiej, rozmawia Beata Zaremba

– **Kobieta i mężczyzna w dramacie francuskim XX wieku to główne wątki Pani zainteresowań naukowych. Dlaczego kobieta, dlaczego mężczyzna?**

– Zajmuję się tym obszarem badań, ponieważ poszerza on moją wiedzę o człowieku. Interesuje mnie także to, co inni badacze odkryli na temat kobiety i mężczyzny w literaturze francuskiej. Dlatego lubię konferencje naukowe o tej tematyce. Oczywiście korzystam z zaproszeń także na inne. Mile wspominał opolskie międzynarodowe konferencje naukowe na temat obrazu kobiety w literaturze francuskiej, oraz mężczyzny i jego kondycji. Podjęte tematy badawcze naturalnie rozrosły się w kierunku relacji kobiety i mężczyzny, w kierunku uwodzenia. Widzę już sztukę uwodzenia jako temat przyszłej monografii obejmującej nie tylko uwodzenie kobiet i mężczyzn, ale uwodzenie człowieka w rozmaitych relacjach w przestrzeni prywatnej, a także publicznej.

– **Jacy są ci mężczyźni uwiecznieni w literaturze?**

– Wielce skomplikowani. Wydawać by się mogło, że to kobieta jest tajemnicza. Okazuje się, że to samo dotyczy mężczyzny. On także ma problemy z tożsamością. Na pewno nie jest typem *macho*, do którego przyzwyczaiły nas stereotypy. Portret mężczyzny we francuskim dramacie XX wieku nie jest jednorodny, często niełatwy do zinterpretowania. Na pewno odnajdziemy w nim siłę, twardość, odwagę, ale też pojawią się cechy przypisywane – w stereotypowym obrazie – kobiecie, np. potrzeba czułości. Tak jest u Camusa, Cocteau, Sartre’a, Geneta, Ionesco. Wiele postaci cechuje strach przed samotnością. Bardzo niewielu mężczyzn jest szczęśliwych. Nawet taki „twardziel”, jak Kaligula w dramacie Camusa dochodzi do wniosku, że nie można odnaleźć



## Dr hab. Krystyna Modrzejewska

Jest autorką książek: „Postać kobieca we francuskim dramacie XX wieku” (Opole, 1999), „Postać męska we francuskim dramacie XX wieku” (Opole, 2004).

Od 1977 r. pracuje na opolskiej uczelni (wcześniej WSP), w Studium Języków Obcych. W latach 1987–1991 kierownik SJO. Od 1994 r. kierownik Zakładu Kultury i Języka Francuskiego Instytutu Filologii Polskiej, w latach 1988–1992 prezes opolskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Opolu (założycielka opolskiego oddziału), w latach 1992–2002 – kierownik Ośrodka Alliance Française w Opolu (założycielka opolskiego ośrodka). Od 2002 r. – kierownik specjalności Europeistyka kulturoznawcza IFP UO (autorka koncepcji i programu specjalności).

Mężatka, dwoje dzieci. Córka jest absolwentką opolskiej psychologii, syn studentem I roku prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Lubi wycieczki i spacerować z psem Trezorem, golden retrieverem.

własnego szczęścia bez poszukiwania równocześnie szczęścia innych.

– **A jakie są kobiety w dramacie francuskim?**

– Francuski dramat XX wieku pokazuje ogromne bogactwo postaci kobiecych. Pojawiają się w nim znane postaci mityczne: Elektra, Antygona, Klitemnestra czy Joanna d'Arc, królowe, kurtyzany, pokojówki, kobiety stare i młode, matki, małżonki szczęśliwe i zawiedzione, a także kochanki i oczywiście *femme fatale*. W swojej książce o kobiecie przywołałam 33 postaci kobiece występujące w 26 dramatach francuskich XX wieku. Kobieta rzadko pokazywana jest inaczej niż w przestrzeni prywatnej. Większość zasadniczych konfliktów, w których uczestniczą kobiety dotyczy spraw rodzinnych, jakby jedynie w układzie rodzinnym widziano kobietę, jakby tylko w przestrzeni domowej posiadała realną władzę.

– **Czy restrykcje kulturowe narzucone kobiecie nie wynikają z obawy mężczyzn przed władzą kobiety?**

– Na pewno w dużej części. W zasadzie cały dramat francuski XX wieku ukazuje konflikt świata męskiego i świata kobiecego. Kobięca tkliwość i słabość są konfrontowane ze światem męskim, niszczycielskim, twardym, zdominowanym przez nieustanne współzawodnictwo. Dramat francuski XX wieku pokazuje również, że kobieta jest szczęśliwa wtedy, gdy żyje w związku z mężczyzną spełniającym jej oczekiwania. Ogromnie ważna w jej życiu jest miłość – kobieta nie tylko kolekcjonuje jej dowody, ale i dumna jest, kiedy zostaje wybrana przez mężczyznę do wspólnego życia. Bardzo ciekawie przedstawiona jest także konfrontacja dwóch kobiet – matki i córki. Potwierdza ona model zachowania kobiety narzucany córkom przez matki, utrwalający tradycyjny model patriarchalny, w którym kobieta wobec mężczyzny miała być istotą podległą i uległą.

– **Emancypacja kobiet wiele zmieniła, kruche istoty ewoluowały w naszych czasach w kobiety silne, wyposażone w pierwiastek męski. Niespodziewanie kobieta okazała się istotą mało pokorną i jednak ośmieliła się wejść do przestrzeni publicznej...**

– Nie do końca. Okazuje się bowiem, że ta przestrzeń publiczna jest kolejną pułapką dla kobiety, dlatego że kobieta nie jest w stanie pozbyć się wszystkich ograniczeń związanych z płcią, biologią, z wychowaniem dziecka, prowadzeniem domu itp. Między kobietą i mężczyzną zawsze będą istnieć różnice, co jest oczywiste. Chociażby różnice w sposobie wyrażania emocji, w języku... Kobieta jest emocjonalna, mało powściągliwa w słowach, chciałaby powiedzieć wszystko, a nawet więcej. Kobiety ze sobą świetnie się rozumieją, ale kiedy do ich grona wchodzi mężczyzna, milkną, zaczyna-

ją uważać na słowa, nastawiają się na słuchanie, chociaż przemowy mężczyzn czasem śmiertelnie je nudzą.

– **Pani też cierpliwie słucha?**

– Zależy kogo. Zdarza mi się jednak przerywać i pojechać. Obecnie piszę tekst o kobiecym stylu konwersacji i dochodzę do wniosku, że mądre kobiety świetnie wiedzą, w jakim momencie mogą mężczyźnie podawać ważne informacje, nawet niewygodne dla niego. Jeżeli klimat nie jest sprzyjający, to kobieta się wycofa, poczeka na odpowiedni moment. To jest dość przerażające, że aby kobieta była usłyszana, to musi zaangażować cały system środków dyplomatycznych właściwych dla mediacji. Z drugiej strony wiemy, że kobiety są bezkonkurencyjne w ekspresji, kiedy są niezadowolone. Mężczyźni są bardziej opanowani i w działaniach, i w mowie. Mężczyźni są nastawieni na sukces – jak mówi indiańskie przysłowie – jeżeli wiem, że moja strzała nie dosięgnie celu, to nie naciągam cięciwy. A kobieta próbuje bez pewności, że osiągnie sukces, licząc na to, że może się uda.

– **Czyli ma Pani rozpracowany teren – działania uniwersyteckich władz są pewnie w pełni dla Pani czytelne. Czy powstanie na Uniwersytecie Opolskim romanistyka, o co Pani zabiega?**

– Z naszymi władzami, jak z każdą władzą, problem polega na tym, że nigdy kulisy działania nie są na tyle znane, by rozumieć wszelkie motywacje podejmowanych decyzji. No cóż, jest to wielce złożone. A romanistyka powinna być na Uniwersytecie Opolskim. Od ponad dziesięciu lat prowadzimy specjalizację francuską i dojrzelismy już do pracy na romanistyce. Na razie na profilu francuskim, w systemie trzyletnich studiów licencjackich. Ale mam nadzieję, że szybko, przy życzliwości władz, zdołamy wypracować poziom pozwalający nam rozwijać się prężnie. Jestem wielką optymistką!

## Bilet do Grotowskiego

We wrześniu ubiegłego roku na skwerze między budynkami Collegium Maius a Collegium Minus uroczyście odsłonięto pomnik Jerzego Grotowskiego, autorstwa **Mariana Molendy**. Opolski rzeźbiarz, kierownik Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki UO, zaprojektował też tablicę z brązu – w formie biletu na ostatni spektakl teatralny „Teatru 13 Rzędów” – zawierającą informację o jego twórcy.

Tabliczka została bezpłatnie wykonana w Artystycznej Odlewni Metali „Art-Odlew” **Wiktora Halupczoka** w Opolu.

(bas)





# Fryderyk Wielki powróci?

Pomnik króla Prus Fryderyka Wielkiego, według historyków – symbolu pruskiego militarystyki, w 1945 roku został usunięty przed opolskiego ratusza przez armię radziecką wyzwolającą Opole. Dziś, po sześćdziesięciu latach, rozgorzała dyskusja na temat powrotu Fryderyka – pomnik podobno leży w głębokim mulu opolskiego kanału Młynówka.

Fryderyk Wielki był królem Prus w latach 1740–1786. Za jego panowania Prusy stały się jednym z najpotężniejszych państw europejskich. Jego dewizą stało się rozbudowywanie potęgi Prus poprzez wojny i podboje. Z polskiej perspektywy rząd Fryderyka nie były dobre. Jego celem było zdobycie nowych terytoriów dla Prus, czemu służyło pogorszenie sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej i podejmowanie działań na jej szkodę. W 1772 r. Fryderyk był głównym wnioskodawcą podpisania traktatu rozbiorowego Polski.

Dzięki uprzejmości **Bogusława Szybrowskiego** możemy pokazać, jak prezentował się Fryderyk Wielki na tle opolskiego ratusza.

(bas)



# Osiem mitów wokół ustawy o mniejszościach

Lech M.  
Nijakowski

Niedawno, 24 stycznia 2005 r., prezydent podpisał ustawę *o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Mało który akt prawny obrósł tak wielką liczbą mitów, stereotypów i nieporozumień. Ustawa stała się bowiem okazją do publicznego demonstrowania własnego stanowiska politycznego, co sprawiło, że częściej posługiwano się hasłami i sloganami, niż argumentami natury prawnej. Dla prawicy ustawa stanowi groźbę dla spójności narodu polskiego, który będzie rozbijany przez mniejszościowych autonomistów i secesjonistów. Dla wielu liderów mniejszości bez ustawy mniejszościom groziłaby powszechna dyskryminacja i asymilacja. W polemicznym ferworze na marginesie spychano wypowiedzi ekspertów i prawników. Szczególne emocje uchwalenie ustawy wywołało w regionach zwartej zamieszkiwania mniejszości narodowych i etnicznych. Na Śląsku Opolskim zaś czarne prorocтва nałożyły się na pamięć niedawnych afer z udziałem liderów mniejszości. Przyjrzyjmy się zatem bliżej ustawie, próbując odpowiedzieć sobie, ile prawdy jest w potocznych mitach na jej temat.

## **Mit pierwszy: z ustawy skorzystają imigranci**

Niektórzy twierdzą, że ustawa nada prawa nowym imigrantom, takim jak Wietnamczycy czy Ukraińcy. Tymczasem, po pierwsze, przedmiotem ochrony praw mniejszości są jedynie osoby będące obywatelami Polski, a sprawa zaliczenia do danej grupy narodowej zależy wyłącznie od indywidualnej decyzji każdego obywatela. Jak stanowi ustawa: „Każda osoba należąca do mniejszości ma prawo do swobodnej decyzji o traktowaniu jej jako osoby należącej bądź też nienależącej do mniejszości, a wybór taki lub korzystanie ze związanych z tym wyborem praw nie pociąga za sobą jakichkolwiek niekorzystnych skutków” (art. 4 ust. 1). Zarazem: „Nikt nie może być obowiązany do udowodnienia własnej przynależności do danej mniejszości” (art. 4 ust. 3). Zapisy te były przedmiotem kontestacji przez posłów prawicy, którzy domagali się wyraźnego zdefiniowania członkostwa w danej mniejszości, tak aby jedynie osoby od pokoleń zamieszkałe w Polsce miały

możliwość korzystania z praw zapisanych w ustawie. Ochrona praw cudzoziemców regulowana jest zaś odrębnymi aktami.

Po drugie, ustawa dotyczy jedynie tradycyjnych społeczności, zamieszkałych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej stu lat. Brak definicji terminów: „mniejszość narodowa” oraz „mniejszość etniczna” w polskim prawie krajowym rozdził liczne problemy. Społeczne skutki tego stanu ujawniły się np. w czasie próby zarejestrowania Związku Ludności Narodowości Śląskiej w Katowicach. Dlatego ustawa nie tylko szczegółowo definiuje oba typy mniejszości (różni je utożsamianie się lub nie z narodem zorganizowanym we własnym państwie), ale także je wymienia. Mamy zatem w świetle ustawy dziewięć mniejszości narodowych (białoruską, czeską, litewską, niemiecką, ormiańską, rosyjską, słowacką, ukraińską i żydowską) oraz cztery etniczne (karaimską, łemkowską, romską i tatarską). Ślązacy nie zostali przez Parlament uznani za mniejszość etniczną, co oczywiście wzbudziło oburzenie środowiska Ruchu Autonomii Śląska.

## **Mit drugi: ustawa nie gwarantuje nowych praw**

Polskie ustawodawstwo w ramach szczegółowych rozwiązań przewiduje wiele zgodnych ze standardami europejskimi gwarancji prawnych dla obywateli należących do mniejszości narodowych i etnicznych. Obywatele samokategoryzujący się jako członkowie mniejszości narodowych lub etnicznych nie mogą być z tego tytułu w żaden sposób dyskryminowani i przysługują im wszelkie wolności i prawa obywateli polskich (a także – co oczywiste – nakłada się na nich konstytucyjne obowiązki). Osobną kategorię stanowią prawa pozwalające na tzw. „dyskryminację pozytywną”, czyli ułatwienia dla członków mniejszości, które wyrównują naturalną nierówność społeczną, w jakiej znajdują się członkowie mniejszości przez swą odrębną tożsamość etniczną (wskazuje na to m.in. art. 35 Konstytucji). Dzięki tym prawom członkom mniejszości umożliwia się to, co czynią obywatele należący do większości narodowej, czyli zachowanie i rozwój tożsamości etnicznej.



Przeciwnicy ustawy twierdzą, że nie wnosi ona nic nowego do systemu prawnego Polski, który zarówno na poziomie prawa wewnętrznego (Konstytucja, ustawy i rozporządzenia wykonawcze), jak i zobowiązań międzynarodowych (tak natury politycznej, jak i prawnej) ustanawia ochronę osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych oraz odpowiada generalnie gwarancjom postulowanym w Konwencji Ramowej Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych. Ale są jednak zasady zawarte w Konwencji, które nie znajdowały odzwierciedlenia w prawodawstwie polskim. Do najważniejszych z nich należały „prawa językowe”. Ponadto jednolita ustawa jest ważna z punktu widzenia skutecznej realizacji praw zapisanych w różnych aktach. Jest to ułatwienie nie tylko dla obywatela, który nie musi poszukiwać interesujących go zapisów po różnych dziennikach urzędowych, ale i dla urzędnika, który przecież nie zawsze jest specjalistą w zakresie prawa mniejszości.

Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym określa prawa nie tylko członków mniejszości narodowych i etnicznych, ale także osób posługujących się językiem regionalnym w rozumieniu Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych (Polska podpisała tę konwencję Rady Europy, ale jeszcze jej nie ratyfikowała), tj. w praktyce o Kaszubów. Osoby te uzyskują analogiczne prawa, jak członkowie mniejszości, co w istocie jest prawnym usankcjonowaniem praktyki administracyjnej. Warto podkreślić, że Kaszubi, gdy dostrzegli, że grozi im pozbawienie praw, z których korzystają (a tak stałoby się, gdyby nie znaleźli się w tej ustawie), zgłosili postulat potraktowania ich jako mniejszości etnicznej. Dopiero przyjęta formuła, tzn. potraktowanie Kaszubów jako „osób posługujących się językiem regionalnym”, zakończyła „akcję narodowościową” Kaszubów.

### **Mit trzeci: ustawa powołuje nowego ministra**

Ustawa wskazuje „organ administracji rządowej w sprawach objętych ustawą”. Jest nim minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych. Nie oznacza to, że powołuje się osobny urząd. Określenie „minister właściwy” związane jest z określonym działem administracji rządowej, które premier może łączyć w zależności od pragmatycznych potrzeb rady ministrów. Dlatego Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji to w istocie swoista ministerialna trójca w jednej osobie: minister właściwy do spraw wewnętrznych, minister właściwy do spraw administracji publicznej i minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych. To właśnie ustawa przypisała problematykę mniejszości narodowych i etnicznych do działu wyznania religijne, co ma duże znaczenie z punktu widzenia konstruowania budżetu i pracy administracji rządowej. W żadnej mierze nie oznacza to jednak utożsamiania poli-

tyki wobec kościołów z tą prowadzoną wobec mniejszości.

Ustawa tworzy ponadto Komisję Wspólną Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych jako organ opiniodawczo-doradczy Prezesa Rady Ministrów. Do zadań Komisji Wspólnej należy m.in. wyrażanie opinii w sprawach realizacji praw i potrzeb mniejszości, w tym ocena sposobu realizacji tych praw oraz formułowanie propozycji w zakresie działań zmierzających do zapewnienia realizacji praw i potrzeb mniejszości; opiniowanie programów służących tworzeniu warunków sprzyjających zachowaniu i rozwojowi tożsamości mniejszości oraz opiniowanie projektów aktów prawnych dotyczących spraw mniejszości. W skład Komisji Wspólnej wchodzi przedstawiciele organów administracji rządowej, przedstawiciele mniejszości oraz Sekretarz Komisji Wspólnej, którym jest pracownik urzędu obsługującego ministra właściwego do spraw wyznań oraz mniejszości narodowych i etnicznych. Obsługę ministra zapewnia urząd obsługujący obecnie ministra właściwego do spraw wyznań, tj. Departament Wyznań i Mniejszości Narodowych MSWiA (planowane jest także przeniesienie etatów z Departamentu Kultury Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury). Komisja ta ma szansę stać się ważnym organem łagodzącym zawczasu animozje i konflikty narodowościowe oraz służącym wypracowaniu stabilnych podstaw polityki państwa wobec mniejszości narodowych i etnicznych.

### **Mit czwarty: obowiązkowy język mniejszości w urzędach**

Prawa językowe w szczególny sposób zaprzętały uwagę zarówno krytyków, jak i zwolenników ustawy, zgodnie z którą osoby należące do mniejszości mają prawo do używania i pisowni swoich imion i nazwisk zgodnie z zasadami pisowni języka mniejszości. Imiona i nazwiska osób należących do mniejszości zapisane w alfabecie innym niż alfabet łańcowski podlegają transliteracji. Osoby te mają w szczególności prawo do swobodnego posługiwania się językiem mniejszości w życiu prywatnym i publicznie, rozpowszechniania i wymiany informacji w języku mniejszości (co w żadnej mierze nie oznacza, że ustawodawca gwarantuje mniejszościom własne radio i telewizję – jak twierdzili niektórzy!), zamieszczania w języku mniejszości informacji o charakterze prywatnym oraz nauki języka mniejszości lub w języku mniejszości. Te zapisy nie budziły większych kontrowersji.

Zasadniczy spór dotyczył zapisów regulujących używanie przed organami gminy jako języka pomocniczego języka mniejszości. Zgodnie z ustawą, język pomocniczy może być używany jedynie w gminach, w których liczba mieszkańców gminy należących do mniejszości jest nie mniejsza niż 20% liczby mieszkańców gminy ogółem i które zostały wpisane do „Urzędowego reje-

stru gmin, w których używany jest język pomocniczy”. Należy podkreślić, że dane urzędowe to w tym wypadku wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2002 r. Możliwość używania języka pomocniczego oznacza, że osoby należące do mniejszości mają prawo do zwracania się do organów gminy w języku mniejszości w formie pisemnej lub ustnej oraz uzyskiwania – na wyraźny wniosek – odpowiedzi także w języku pomocniczym w formie pisemnej lub ustnej. Dopuszcza się także wniesienie podania w języku pomocniczym. Co bardzo ważne, procedura odwoławcza odbywa się wyłącznie w języku urzędowym. Zarazem nikt nie może uchylić się od wykonania zgodnego z prawem polecenia lub orzeczenia wydanego w języku urzędowym, jeżeli okoliczności wymagają bezwzględnego jego wykonania, aby mogło osiągnąć swój cel. Wątpliwości rozstrzygane są na podstawie dokumentu sporządzonego w języku urzędowym.

Zgodnie z wynikami Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2002 r. dwudziestoprocen-towy próg przekroczyło na Śląsku 29 gmin (są to jedynie gminy zamieszkiwane przez mniejszość niemiecką): gm. w. Bierawa, gm. w. Cisek, gm. w. Reńska Wieś, gm. w. Lasowice Wielkie, gm. w. Strzeleczyki, gm. w. Walce, gm. m-w. Dobrodzień, gm. w. Radłów, gm. w. Zębówice, gm. w. Chrzastowice, gm. w. Komprachcice, gm. w. Łubniany, gm. w. Murów, gm. w. Prószków, gm. m-w. Biała, gm. w. Izbicko, gm. m-w. Kolonowskie, gm. m-w. Leśnica, gm. m-w. Ujazd, gm. w. Tarnów Opol-ski, gm. w. Turawa, gm. m-w. Głogówek, gm. m-w. Olesno, gm. w. Pawłowiczki, gm. w. Polska Cerekiew, gm. w. Dobrzeń Wielki, gm. w. Jemielnica, gm. m-w. Krzanowice oraz gm. Popielów. Ponadto w Polsce próg przekracza 12 „gmin białoruskich”, jedna „gmina litewska” oraz 10 „gmin kaszubskich”. Razem to 52 gminy, tj. 2,1% wszystkich gmin w Polsce.

Dwudziestoprocen-towy próg to warunek konieczny, ale nie wystarczający do wprowadzenia języka pomocniczego. Nie ma tu żadnego automatyzmu. Wpisu do Urzędowego Rejestru dokonuje się na podstawie wniosku rady gminy. Jeżeli rada uzna, że w danej gminie nie trzeba wprowadzać języka pomocniczego, to nie zostanie on wprowadzony. Rozwiązanie takie szanuje auto-nomię samorządów i pozostawia ostateczną decyzję wspólnocie samorządowej. Wiele wskazuje na to, że sporo gmin białoruskich nie zdecyduje się na wprowadzenie języka białoruskiego do urzędów. Z gmin niemieckich wprowadzi go pewnie połowa, choć pozytywny przykład będzie zachęcał do rozszerzania praw.

### **Mit piąty: przyzwolenie na nazistowskie nazwy**

Drugą w kolejności kontrowersji kwestią jest prawo umieszczania dodatkowych nazw w języku mniejszości. Nazwy mogą być umieszczone obok ustalonych na podstawie odrębnych przepisów w języku polskim. Doty-

czy to: urzędowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych oraz nazw ulic. Posłowie w trzecim czytaniu wykreślili punkt poświęcony nazwom urzędów i instytucji użyteczności publicznej. Sprawy te – w innym zakresie – reguluje jednak Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 18 marca 2002 r. w *sprawie wypadków, w których nazwom i tekstom w języku polskim mogą towarzyszyć wersje w przekładzie na język obcy* (Dz.U. 2002 nr 37 poz. 349). Rozporządzenie określa wypadki i granice, w których nazwom i tekstom w urzędach i instytucjach użyteczności publicznej, a także przeznaczonym do odbioru publicznego oraz w środkach transportu publicznego, sporządzonym w języku polskim, może towarzyszyć przekład na język obcy. Oznacza to jednak, że napisy te – jako tłumaczenia – muszą posługiwać się urzędowymi nazwami.

Dodatkowe nazwy urzędowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych mogą być używane jedynie na obszarze gmin wpisanych do „Rejestru gmin, na których obszarze używane są nazwy w języku mniejszości”. Ustawa wprowadza zatem dwa, niezależne od siebie rejestry. Wniosek o wpisanie gminy do rejestru przedstawia rada gminy z własnej inicjatywy lub na wniosek mieszkańców gminy należących do mniejszości. Dodatkowa nazwa może być ustalona jeżeli liczba mieszkańców gminy należących do mniejszości jest nie mniejsza niż 20% ogólnej liczby mieszkańców tej gminy, lub gdy za ustaleniem dodatkowej nazwy miejscowości w języku mniejszości opowie się w konsultacjach ponad połowa mieszkańców tej miejscowości (za wnioskiem musi się opowiedzieć ponad połowa mieszkańców biorących udział w konsultacjach). Dodatkowe nazwy mogą być wprowadzone na terenie całej gminy lub w poszczególnych miejscowościach. Nazwy te umieszczane są po nazwie w języku polskim i nie mogą być stosowane samodzielnie. Ustalenie dodatkowej nazwy w języku mniejszości następuje zgodnie z zasadami pisowni tego języka.

Jak zatem widać, w tym wypadku przyjęto bardziej liberalne warunki, niż w przypadku języka pomocniczego. Uzasadniano to tym, że mieszkańcy danej gminy mogą zechcieć wprowadzić tradycyjną nazwę miejscowości, nawet jeżeli członkowie mniejszości, z którymi ta nazwa się wiąże, już w niej nie mieszkają. Może to być np. nazwa łemkowska. Motywy tego mogą być różne, np. chęć ukazania wielowiekowej tradycji danej miejscowości lub zwiększenie atrakcyjności turystycznej gminy.

Należy wyraźnie podkreślić, że zgodnie z ustawą minister właściwy odmówi wpisania do Rejestru dodatkowej nazwy miejscowości lub obiektu fizjograficznego w języku mniejszości lub wykreśli nazwę z tego rejestru, jeżeli będzie przywoływała nazwę z okresu 1933–1945, nadaną przez władze Trzeciej Rzeszy Niemieckiej lub Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Zasada ta dotyczy wszelkich nazw w języku mniej-



szości. Ponadto ustawa mówi wyraźnie o nazwach tradycyjnych (art. 12), zatem nawet gdy np. nazwę niemiecką wprowadzono w latach 1921–1933, to pierwszeństwo powinna mieć nazwa obowiązująca w poprzednich wiekach. Rozstrzygać będzie o tym Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, złożona ze specjalistów i naukowców.

### **Mit szósty: specjalne mniejszościowe szkolnictwo**

Szkolnictwo mniejszościowe pozostaje w ogólnym systemie oświatowym. Realizacja prawa osób należących do mniejszości do nauki języka mniejszości lub w języku mniejszości, a także prawa tych osób do nauki historii i kultury mniejszości odbywa się na zasadach i w trybie określonym w ustawie z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty. Ustawa nie zmienia zatem nic w dotychczasowej praktyce Ministerstwa Edukacji Narodowej. Należy uznać, że jest to rozwiązanie optymalne.

### **Mit siódmy: ogromne koszty ustawy**

Koszty związane z wprowadzeniem i używaniem na obszarze gminy języka pomocniczego oraz koszty związane z wprowadzeniem dodatkowych nazw w języku mniejszości ponosi budżet gminy. Koszty związane z wymianą tablic informacyjnych – wynikającą z ustalenia dodatkowej nazwy miejscowości lub obiektu fizjograficznego w języku mniejszości – ponosi budżet państwa. Dlatego ustawa nie niesie ze sobą groźby zwiększenia wydatków z budżetu centralnego.

Ustawa zawiera także zapis umożliwiający przyznawanie organizacjom mniejszości dotacji podmiotowych, co znacząco ułatwi im działalność kulturalną i artystyczną. Do tej pory można było bowiem wspierać jedynie projekty kulturalne, zaś koszty funkcjonowania stowarzyszeń mniejszości trzeba było pokrywać z innych źródeł, co znacząco utrudniało działalność zwłaszcza biedniejszych mniejszości. Jednak budżet na działalność kulturalną mniejszości pozostał bez zmian. Ustala go zresztą rokrocznie Sejm. Po prostu wprowadzono dodatkową możliwość wydatkowania tych środków.

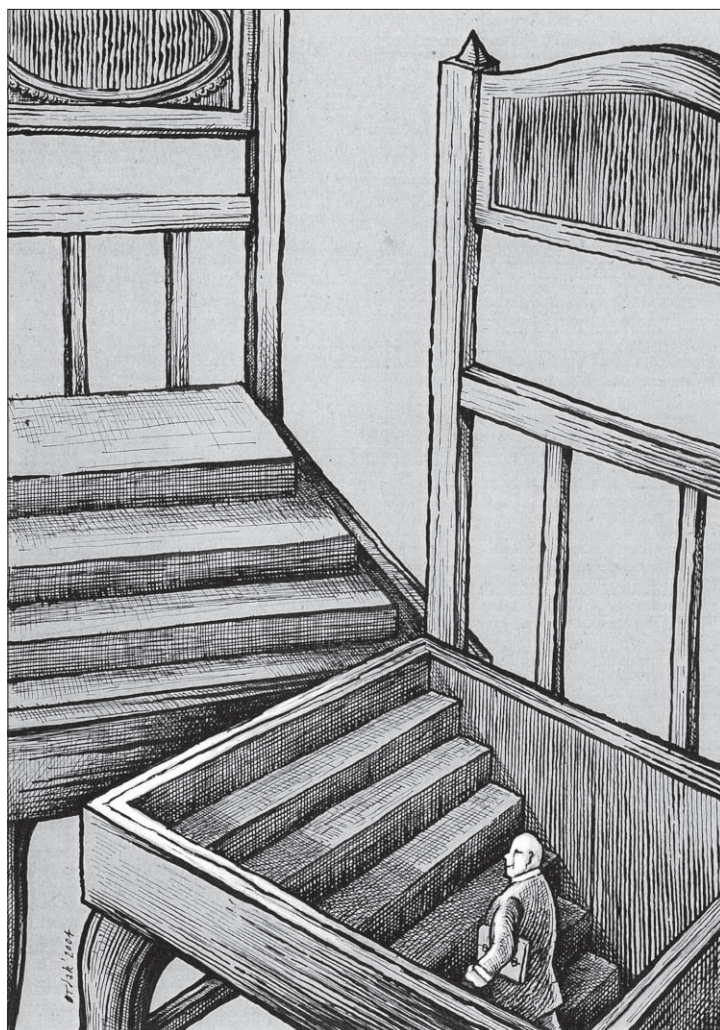
### **Mit ósmy: zapomniana Polonia**

Posłowie prawicy nieraz mówili, że danej mniejszości należy przyznać jedynie takie prawa, jakie ma Polonia w jej „zagranicznej ojczyźnie”. Miało to skutkować przede wszystkim ograniczeniem praw Niemców. Jednak, po pierwsze, prawa dla wszyst-

kich członków mniejszości muszą być jednakowe, a po drugie powstaje pytanie, z jakiej racji obywatele polscy o identyfikacji narodowej innej niż polska mają być zakładnikami polityki ościennego państwa? W zakresie praw mniejszości można mówić o dwóch zasadach wzajemności: pierwsza, „starotestamentowa” zakłada, że dana mniejszość narodowa będzie miała w Polsce tak źle, jak Polonia w jej kraju pochodzenia; druga, „nowotestamentowa” opiera się na pozytywnym przykładzie – zobaczcie, jak wasi ziomkowie mają w Polsce dobrze; niech Polonia ma tak samo u was. Ustawa o mniejszościach może stanowić wzór dla wszystkich krajów europejskich, choć pewnie niektórzy postulowaliby liberalizację progu liczebności mniejszości. Z tego punktu widzenia jest to doskonały argument w naszych debatach na temat praw Polonii.

**Lech M. Nijakowski**

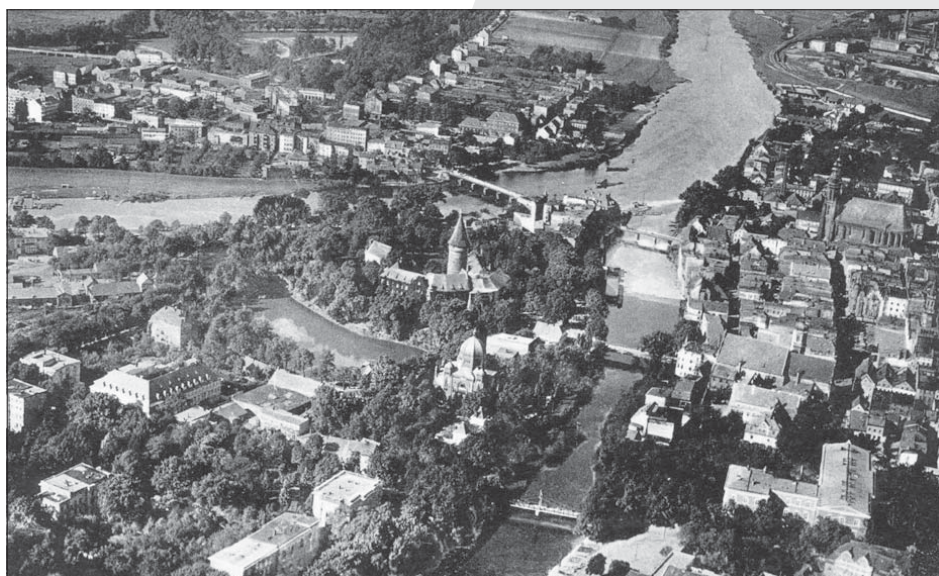
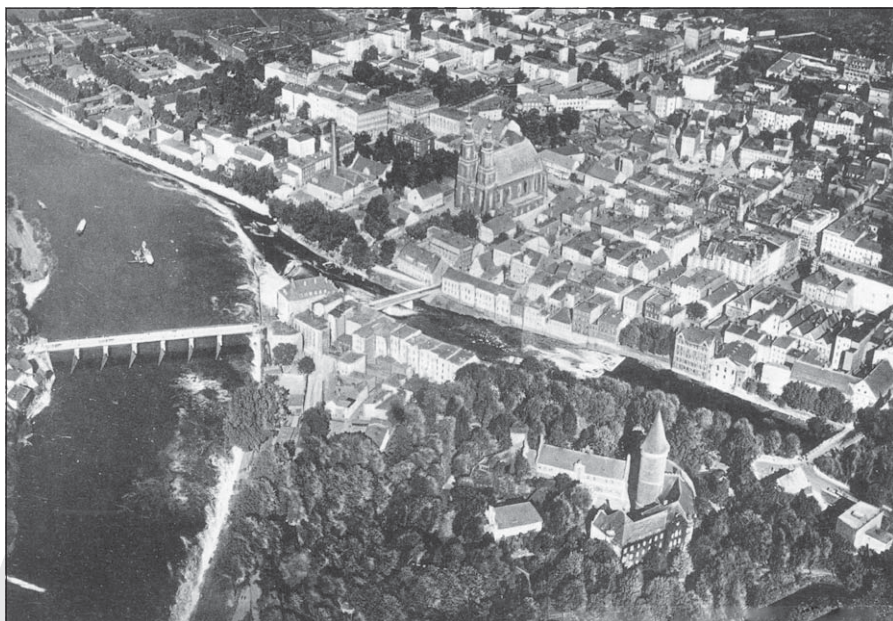
Autor jest stałym doradcą Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP, doktorantem w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, redaktorem naczelnym „Rubikonu. Kwartalnika Naukowego”, autorem m.in. *Dyskursów o Śląsku* (2002), stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.



Rys. Leszek Oldak.



# Przed- wojenne Opole



z lotu  
ptaka

Fotografie ze zbiorów  
Bogusława  
Szybkowskiego





# 104 – tragiczna liczba w historii Opola

28 sierpnia 1615 roku największy w historii Opola pożar pochłonął 104 ofiary śmiertelne, w największym ostatniej wojny nalocie bombowym w dniu 18 grudnia 1944 roku zginęło w Opolu 104 ludzi. Zważywszy daleko idącą różnicę tych wydarzeń i ich odległość czasową, zdumiewająca to zbieżność.

Kataklizm 1615 roku opisał dokładnie Franz Idzikowski w swej historii Opola wydanej w 1863 roku, bombardowanie z 1944 roku przedstawił w publikacjach w 2002 roku prof. Damian Tomczyk. Kiedy w porze obiadowej 28 sierpnia 1615 roku opolscy franciszkanie ujrzeli ogień w zabudowaniach zamkowych na wyspie, nie zdawali sobie sprawy, jakie straszne będą tego następstwa. Wkrótce bowiem znacznie nasilił się wiatr i – co najgorsze – wiał od zachodu w kierunku miasta. Bardzo szybko rozdmuchane płomienie ogarnęły zamek, wiatr przeniósł je przez Młynówkę i w ogniu stanęły zabudowania ulicy Szpitalnej, w tym młyn miejski i szpital koło kościółka Św. Aleksego. Ogień przeskoczył także przez most w ulicy Zamkowej i ogarnął klasztor z kościołem franciszkanów.

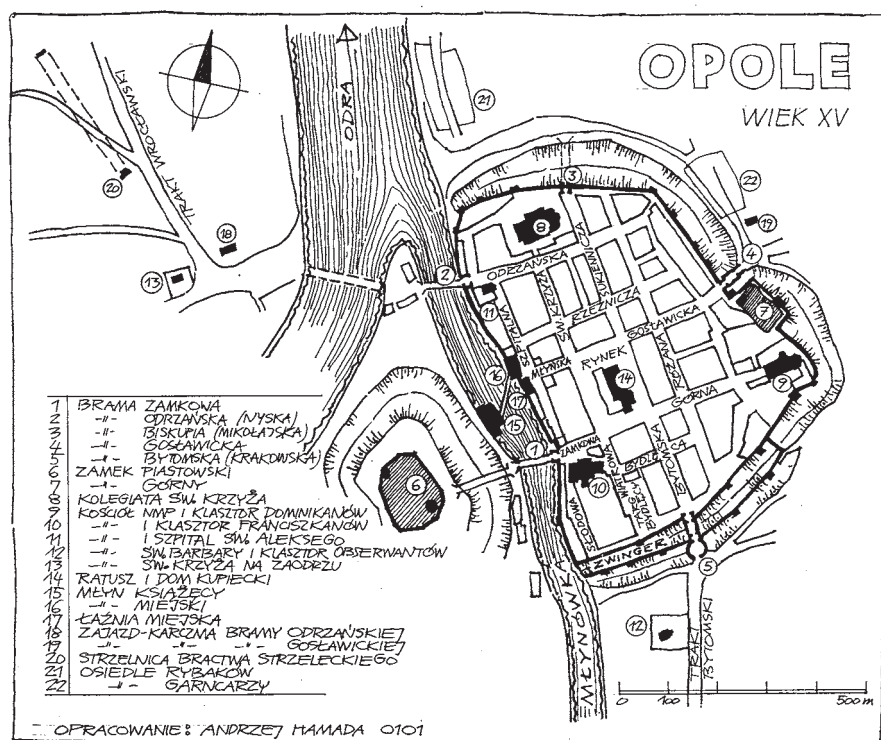
Wysiłki mieszkańców zmierzające do opanowania szalejącego żywiołu były zupełnie bezowocne, na nic zdały się drabiny, bosaki, beczki z wodą, wiadra i płachty szmaciane, które po nasączeniu wodą kładziono zwykle na dachach domów sąsiednich. Powstawał coraz większy żar, silny wiatr robił swoje. Mieszkańcy w popłochu opuszczali zagrożone domostwa, ratując życie ucieczką poza mury miasta.

W dwie godziny Opole, całe drewniane, spłonęło doszczętnie. Ludzie ginęli od żaru na ulicach, i ukryci w piwnicach; dzwony na wieżach topiły się. Nie uszedł z życiem nikt, kto nie zdążył uciec poza mury, zginęli pensjonariusze szpitala, starcy, chorzy i ka-

lacy. Całe miasto w parę godzin obróciło się w zgłiszczca i popioły. 104 mieszkańców, jak podaje Idzikowski, stradało życie (miasto liczyło wtedy 1800 mieszkańców). Wiele lat trwał proces odbudowy, zakłócany zresztą, jak często wówczas, kolejnymi pożarami (1682 – pół miasta spłonęło), ale też powodziami, wojnami (1642 – Szwedzi zdobyli i splądrowali miasto) i morową zarazą (1679 – zmarła połowa ludności).

Nalot bombowy 18 grudnia 1944 roku wieściły syreny alarmowe także w porze obiadowej. Przejmujące wycie syren zawsze budziło grozę, tym razem jednak zbiegło się z wyraźnie słyszczącym warkotem samolotów. To mogło być naprawdę groźne. Wkrótce słychać było wybuchy bomb, miasto przesłoniły dymy i kurz. Rozszałało się piekło, ludzie w panice uciekali, wzywali pomocy.

Nalot na Opole amerykańskich bombowców 15. Floty Powietrznej był częścią wielkiego nalotu na zakłady chemiczne w Blachowni i Zdzeszowicach, w którym



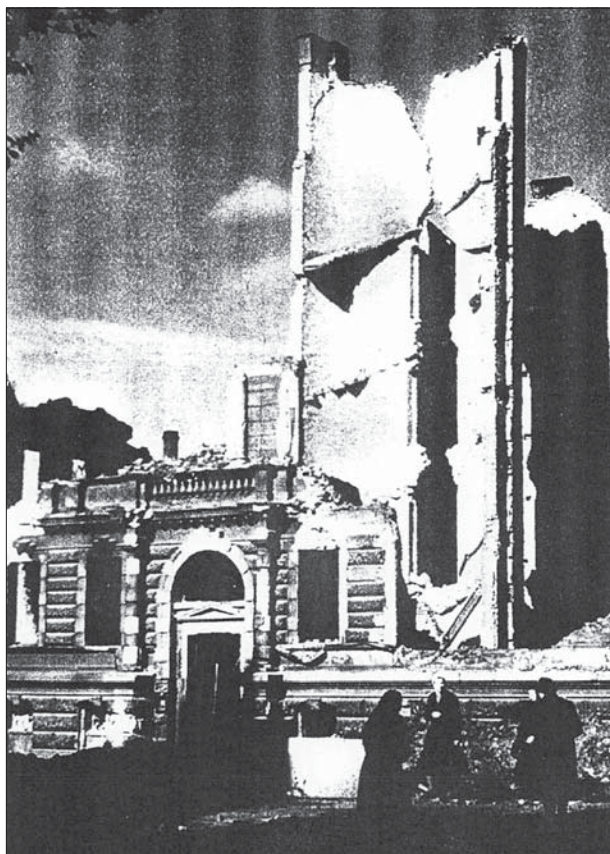
Mapa XV-wiecznego Opola – rys. Andrzej Hamada.

uczestniczyło kilkaset samolotów. Piloci kilku z nich podjęli się zbombardowania mostu na Odrze w Opolu. Żadna z bomb nie trafiła w cel, spadły jednak na wiele okolicznych domów. Najwięcej ucierpiał rejon placu Piłsudskiego, ulicy Książąt Opolskich i Ostrówka. Największa tragedia wydarzyła się w budynku hotelu Hucha przy ulicy Książąt Opolskich (naprzeciw Muzeum Diecezjalnego), w którym akurat odbywała się uroczystość weselna. W wyniku bombardowania zginęło tam 40 osób. W zbombardowanych domach przy ulicach Książąt Opolskich, Sądowej, placu Piłsudskiego, ulicach Spychalskiego, Niedurnego, Topolowej, Odrowążów, Piastowskiej i Ostrówek zginęło łącznie 104 ludzi. Profesorowi Tomczykowi udało się nawet odtworzyć imienną listę większości ofiar nalotu.

Po grudniowym nalocie Opole nie zdążyło już wyleczyć tych ran w zabudowie. Miesiąc później, w styczniu 1945 roku, miasto zdobywają szturmem wojska radzieckie. Tym samym w ciągu następnych dwóch miesięcy przez Opole przetoczy się kolejny kataklizm, prowadzący do dalszego zniszczenia miasta.

**Andrzej Hamada**

Zbombardowany budynek hotelu Hucha przy ulicy Książąt Opolskich w Opolu.



# Kulturze nie są potrzebne podziały

**Z Ewą Rurynkiewicz, wicemarszałek województwa opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz**

– **Od prawie dwóch lat sprawuje Pani merytoryczną opiekę nad opolskimi instytucjami kulturalnymi. Jak się układa współpraca ze środowiskami twórczymi, z którymi, jak wiem, miała Pani dotąd niewielki kontakt?**

– To rzeczywiście mój debiut, jeśli chodzi o współpracę z tym środowiskiem. Przyjęłam już na samym początku założenie, że nie będziemy – jako Urząd Marszałkowski – w żaden sposób ingerować, wpływać na to, co nazywamy życiem artystycznym naszego regionu, a więc na przykład wtrącać się w repertuary przedstawień teatralnych czy koncertów, programy wystaw... Te sprawy pozostawiamy ludziom, którzy najlepiej się na nich znają, a więc dyrektorom placówek kultural-

nych. Naszym zadaniem jest zapewnienie tym instytucjom, a poprzez nie ludziom kultury, takich warunków, aby ta kultura mogła rzeczywiście się rozwijać, warunków odpowiednich do czasu, w którym żyjemy. I to staramy się robić. Kolejnym zadaniem, jakie sobie postawiłam, jest ochrona dziedzictwa kulturowego tej ziemi – to bardzo szerokie pojęcie, pod którymi kryją się i remonty drewnianych, zabytkowych kościółków, i renowacja sarkofagów w brzeskim zamku Piastów Śląskich, ale i np. pomysł reaktywowania festiwalu Gaudē Mater Polonia (twórca tego hymnu urodził się w Kielczy), a także wspieranie aktywności ludzi i instytucji, którym ta ochrona dziedzictwa narodowego jest bliska. Mam na myśli m.in. Uniwersyteckie Stowarzyszenie na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskie-



go, a także opolską „Zachętę”, która w ubiegłym roku – jako piąta w kraju – zainaugurowała swoją działalność.

**– Pracę „marszałka od kultury” rozpoczynała Pani w dość gorącej atmosferze...**

– To był wielki, prasowy krzyk. Na przykład: dlaczego odwołuję z Filharmonii Opolskiej dyrektora Wiesława Sierpińskiego, a próbuję powołać dyrektora Bogusława Dawidow! Na łamach „Gazety Wyborczej” wypowiadali się na ten temat niemal wszyscy – a każdy wiedział najlepiej, jaka decyzja jest najtrafniejsza, co jest najlepsze dla filharmonii. Tylko nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że rok 2002 Filharmonia Opolska kończyła stratą wysokości 360 tys. złotych, z rozchwianym zespołem muzyków, bez sukcesów artystycznych... Dziś opolska filharmonia nie ma długów, była też jedyną polską filharmonią, której muzyków zaproszono na uroczystość naszego wejścia do Unii Europejskiej – grali w Brukseli 1 maja 2004 roku, co zaowocowało wieloma kontraktami, m.in. ostatnim wyjazdem naszych filharmoników do Chin. I to są argumenty przemawiające za trafnością tej mojej – krytykowanej na początku w prasie – personalnej decyzji. A nie była to jedyna zmiana, bo zmienił się i dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego. Dziś funkcję tę pełni Krystyna Lenart-Juszczewska, osoba z pasją, prawdziwa muzealnica. Zmiany personalne zaszyły i w podległych mi placówkach służby zdrowia, które w 2002 roku były zadłużone łącznie na sumę 18 milionów złotych, a dziś wreszcie – jako nieliczne w kraju – mają koszty zrównoważone z przychodami, są więc na plusie. Myślę więc, że te decyzje personalne były trafne: dziś muzeum nie ma żadnych kłopotów finansowych, jest przygotowany projekt przebudowy tej placówki. Dodam, że to piękny projekt, dzięki któremu muzeum wkomponuje się w architekturę całego Wzgórza Uniwersyteckiego – czekamy teraz na zakwalifikowanie go do zintegrowanego programu. Czy odnalazłam się w roli „marszałka od kultury”? Myślę, że tak. Ale odnalazłam się dzięki temu – i to właśnie uważam za największy swój sukces – że udało mi się skupić wokół siebie ludzi, którym o coś ważnego chodzi. To prawdziwy zespół, a w tak trudnej i rozległej dziedzinie, jaką jest kultura, tylko praca zespołowa może przynieść efekty. Takie, jak np. przeprowadzony w ubiegłym roku remont elewacji gmachów teatru i filharmonii, połączony z ociepleniem tych budynków, co powoduje obniżenie kosztów ogrzewania o ok. 20 proc. – a to dopiero początek remontów w tych obiektach; jak prace remontowo-konserwatorskie wykonane w zamku w Mosznej, remont byłej wartowni obozu w Łambinowicach i kaplicy „Pałac Kajfasza” na Górze Św. Anny... To także dofinansowanie remontów kościołów – m.in. drewnianych w Strzelcach i Kluczach, pozyskanie środków na działalność opolskiej „Zachęty”, renowację rzeźby św. Krzysztofa czy utrzymanie zamku

w Brzegu i muzeum w Nysie – za każdym z tych przedsięwzięć kryje się ogromna praca sztabu ludzi, z którymi współpracuję. I ogromne pieniądze, które trzeba zdobyć, a więc przekonać do swoich projektów ministerstwo, bo przecież fundusze przewidziane na kulturę z budżetu województwa wystarczyłyby ledwie na egzystencję.

**– I filharmonia, i teatr od zewnątrz prezentują się już okazale. Na ten rok planowany jest remont wnętrza. Czy będzie to remont gruntowny?**

– Tylko taki ma sens – te budynki nie były remontowane od trzydziestu lat, wnętrza są w bardzo złym stanie technicznym. Trzeba będzie wymienić całą instalację centralnego ogrzewania, kanalizację, klimatyzację, poprawić akustykę sal... Budynek filharmonii został dodatkowo zniszczony przez powódź, zakres prac jest więc ogromny. I ogromne będą wydatki. Musieliśmy więc złożyć odpowiednie projekty, zapewnić wkład środków własnych, wspomóc je pieniędzmi przeznaczonymi na ochronę środowiska, a co najważniejsze – przekonać odpowiednie instytucje, fundusze, a w końcu kolegów z Zarządu Województwa Opolskiego, że te nasze projekty mają sens, są bardzo potrzebne, a dotyczą spraw, których już dłużej nie można odkładać na później. W tym roku mamy zamiar zakończyć remont elewacji teatru, dobudować do budynku filharmonii zewnętrzną scenę i rozpocząć remont wnętrza filharmonii – chcemy to zrobić w okresie letniej przerwy, aby nie zakłócić normalnej pracy tej placówki. Planujemy, że remonty wnętrza teatru i filharmonii, a także remont kamieniczki nr 9 na Starym Rynku przekazanej Muzeum Śląska Opolskiego, potrwać do końca przyszłego roku. Na remont obiektów Muzeum Śląska Opolskiego – w tym wspomnianej kamieniczki – będzie potrzeba ok. 9–10 mln złotych. Chcemy wystąpić o środki unijne, ale żeby to zrobić, musimy zapewnić 25 proc. tej kwoty, czyli tzw. wkład własny – będziemy więc znów zabiegać o pieniądze w ministerstwie, część pewnie wyodrębnimy z budżetu.

**– Tę kamieniczkę przekazał muzeum – instytucji samorządu wojewódzkiego – prezydent Opola, który ogłosił też konkurs na zagospodarowanie terenu przed odnowionym budynkiem teatru. To początek współpracy między samorządem miejskim i wojewódzkim?**

– Chcę wierzyć, że tak jest. Że przestaniemy myśleć kategoriami: to jest nasze, bo „miejskie”, a to już nie, bo „wojewódzkie”. Co z tego, że formalnie tak jest? Że będąc w budynku filharmonii, jesteśmy na terenie zarządzanym przez samorząd województwa, a opuszczając filharmonię trafiamy na plac będący własnością samorządu miejskiego? Kogo z obywateli taki podział obchodzi? Albo że teatr jest „wojewódzki”, a przyle-

gająca do niego Galeria Sztuki Współczesnej – „miejska”? Dlatego bardzo się cieszę, że zaczynamy współpracować. Że dzięki tej współpracy, której przejawem jest np. przekazanie przez miasto wspomnianej kamieniczki Muzeum Śląska Opolskiego – całe wzgórze, któremu kształt nadał Uniwersytet Opolski, zaczyna się domykać, nabiera charakteru godnego tej najstarszej części miasta. Podobnie zaczyna się dziać w okolicach remontowanego przez nas teatru – prezydent Opola już zapowiedział remont przylegającej do teatru Galerii Sztuki Współczesnej, ogłosił też konkurs na zagospodarowanie terenu przed tymi budynkami. Dzięki temu już niedługo będziemy mieć w centrum miasta piękny – jak wynika z projektu – kompleks obiektów. I to jest optymistyczne, że ten podział na „miejskie” i „wojewódzkie” przestaje, mam wrażenie, być ważny, że zaczynamy myśleć nad tym, jak – wykorzystując możliwości obu samorządów – sprawić, by ta nasza praca przynosiła wymierne efekty mieszkańcom miasta i województwa. Może to naiwne, ale mam przy tym nadzieję, że przyjdą czasy, gdy na ocenę ludzi, ich pracy, nie będą mieć wpływu przekonania polityczne: nieważne, czy ktoś jest z lewicy czy z prawicy, ważne jest, jak pracuje. Ale czy ja takiej normalności doczekam? Tym bardziej, że śledząc niektóre publikacje prasowe dochodzę coraz częściej do wniosku, że o ileż wygodniej byłoby gdybym po prostu pełniła funkcje wicemarszałka – uściśnęła od czasu do czasu rękę jakiegoś obiecującego poety... I przeczekala spokojnie kadencję. Nie byłoby tych zjadliwych tekstów, złośliwie podsumowujących wizytę ministra Waldemara Dąbrowskiego, który – przypomnę – zainaugurował w Opolu działalność „Zachęty”, co przecież oznacza dodatkowe środki finansowe na kulturę... Ani tych prasowych burz, o których pani wspomniała, dotyczących moich decyzji personalnych, które widać były trafne, skoro dziś gazety np. podnoszą zasługi dyrektora Dawidowa w „wyrwaniu pieniędzy z Urzędu Marszałkowskiego” na remont filharmonii. Pomijam już, że niczego pan dyrektor nie musiał od nas wyrwać, pomijam jak wielka praca została wykonana po to, by ten remont doszedł do skutku... Zresztą, cała dotychczasowa działalność Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego wydaje się potwierdzać tezę, że najbezpieczniej jest po prostu nie robić nic – przypomnę tylko ostatnie ataki prasowe w związku z podjęciem przez stowarzyszenie próby uratowania rzeźby świętego Krzysztofa, niszczonej w Kopicach.

– **Wspomniała Pani o opolskiej „Zachęcie”, która jest formą pew-**

**nego mecenatu nad opolskimi twórcami. Czy istnieje mecenat w wydaniu wojewódzkim?**

– Jeśli przyjmiemy, że pod pojęciem mecenatu kryją się działania zmierzające do wytworzenia atmosfery korzystnej dla twórców, wspierającej ich rozwój – to tak, myślę, że można mówić o takim mecenacie. Myślę, że jest bezpośredni związek między tym, że nasze dokonania w sferze szeroko pojętej kultury są bardzo wysoko oceniane przez Ministerstwo Kultury, a faktem, że już została podpisana umowa między dyrektorem Bartoszem Zaczykiewiczem i ministrem Waldemarem Dąbrowskim na organizację w Opolu tegorocznych, jubileuszowych XXX Opolskich Konfrontacji Teatralnych „Klasyka Polska”. Po raz pierwszy w historii naszego teatru konfrontacje planuje się z takim wyprzedzeniem – a nie jak dotąd, po partyzancku, kiedy do końca nie było pewne czy konfrontacje dojdą do skutku – i ze znacznie większym budżetem. Mecenat województwa w moim przekonaniu polega i na wspieraniu ludzi, którzy wykazują inicjatywę, mają konkretne pomysły – takich, jak dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej, świetny etnograf Jarosław Gałęza ( w tym roku musimy poprawić warunki pracy ludzi tam zatrudnionych), jak dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego Krystyna Lenart-Juszczewska, która organizuje w muzeum kolejne wystawy będące prawdziwymi wydarzeniami artystycznymi, wspomnę też o organizowanych przez muzeum, a cieszących się dużym zainteresowaniem opolan „nocach skarbów”... Takich ludzi z pasją jest naprawdę wielu, bo wbrew powszechnym narzekaniom Opole wcale nie jest pustynią kulturalną, trzeba tylko tych ludzi wspierać i stwarzać podległym im placówkom odpowiednie warunki. I to właśnie staramy się robić.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Wicemarszałek Ewa Ruryńkiewicz z ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim i prof. Stanisławem S. Nicieją.



# „Palcie dzisiejsze gazety”

Z posłem do Parlamentu Europejskiego Stanisławem Jałowieckim rozmawia Beata Zaremba

– Na swojej stronie internetowej napisał Pan, że kiedy znajduje się na lotnisku we Frankfurcie czy Monachium i czeka na przesiadkę do Wrocławia, to pojawiają się myśli, jak trudy podróży wytrzymują ci, którzy w Parlamencie Europejskim są już trzecią czy czwartą kadencję. Ale i przyznał Pan, że rekompensatą są udane wystąpienia w parlamencie – swoje i innych. Czyli w sumie dobrze się Pan czuje w Parlamencie Europejskim?

– W sumie dobrze, choć tak naprawdę to bardzo wielu rzeczy muszę się uczyć i to bardzo konkretnych, szczegółowych, technicznych wręcz. Zasiadam w Komisji Transportu i Turystyki. A jest to komisja, która penetruje niemal wszystkie zakamarki naszego życia, bo obejmuje transport drogowy, kolejowy, wodny, powietrzny, turystykę, a w dodatku jeszcze usługi pocztowe. Wypracowanie odpowiednich aktów prawnych wymaga w tym przypadku ścisłego współdziałania z Komisją Europejską, Komisją Unii Europejskiej polskiego Sejmu, polskim rządem oraz z przedstawicielstwem Polski w Brukseli. Właściwie cały czas poznaję nowe zagadnienia, zapoznaję się ze stanowiskami rozmaitych instytucji lobbingowych. Jestem również członkiem delegacji tureckiej, która między innymi monitoruje realizację przez Turcję kryteriów kopenhaskich, dotyczących głównie przestrzegania praw człowieka przez ten kraj. Mam więc co robić... i staram się nie tracić czasu; oczekując na przesiadkę wertuję papiery, otwieram komputer i po prostu pracuję.

– Nie brakuje Panu spokoju, jaki miał Pan będąc naukowcem?

– W moim życiu czas wzmożonej aktywności zawsze przeplatał się z czasem względnego spokoju. Zawsze huśtawka! Od Sulejówka, jak nazywam Bielice w Kotlinie Kłodzkiej, w których mieszkam, a które są moim azylem, po działalność polityczną. Jestem więc przyzwyczajony. Ale był taki czas w moim życiu, kiedy wydawało mi się, że będę po prostu naukowcem i że w pełni odnajdę się w prowadzeniu badań naukowych, pracy dydaktycznej.

– Jak Pan ocenia Uniwersytet Opolski, na którym Pan wykładał?



– Generalnie ta uczelnia cały czas się rozwija, ale – moim zdaniem – pewne sprawy zostały niepotrzebnie zaprzepaszczone, mam tu na myśli nie tylko to, co się stało z opolską psychologią, ale i zmarnowaną szansę na powołanie na Uniwersytecie Opolskim ośrodka badań nad twórczością Józefa Conrada. Sam, razem ze Zdzisławem Najderem i innymi pracownikami Uniwersytetu Opolskiego byłem w ten pomysł mocno zaangażowany. Wstępnie upatrzony został nawet lokal, w którym taki ośrodek mógłby powstać i w którym mogłaby być zgromadzona twórczość Conrada i pamiętki po nim. Dobry moment na powołanie tego ośrodka został przegapiony i spuścizna po Conradzie trafiła na Uniwersytet Jagielloński. Szkoda, bo taka instytucja mogłaby pączkować, wokół niej skupiałoby się jakieś środowisko. Jako socjolog przyglądam się także opolskiej socjologii. To młody kierunek, wspomagany kadrą z zewnątrz, ale rozwijający się. Sam mam sobie do zarzucenia to, że nie zdobywałem kolejnych stopni naukowych, podobnie, jak wielu moich kolegów z Instytutu Śląskiego. Swego czasu zebrała się tam dość silna grupa socjologów, ale chcieliśmy być tak dobrzy w tym, co robimy, że koniec końców niewiele udało się nam zrealizować. Profesor Kokot zawsze mawiał, że lepsze jest wrogiem dobrego i miał rację. W tej chwili badania socjologiczne w Instytucie Śląskim bardzo podupadły.



Rys. Leszek Ołdak

– Na Pana forum internetowym pojawiają się wypowiedzi młodych ludzi, studentów, którzy z trwogą spoglądają w przyszłość, martwią się o pracę. Podziela Pan te ich niepokoje?

– Z jednej strony podzielam, z drugiej strony tej młodzieży zazdroszczę. Takich możliwości, jakie mają w tej chwili, moje pokolenie nie miało – korzystają z dobrodziejstw demokracji, wyjeżdżają za granicę, realizują się, cieszą wolnością, pokojem. A jak ktoś chce pracować, to zawsze pracę znajdzie. Co do braku miejsc pracy – porażki trzeba umieć przyjmować i nie poddawać się. Staram się pomagać młodym ludziom, np. trójka studentów będzie u mnie na stażu.

– Ostatnio zrobiło się o Panu głośno, nie tylko ze względu na działalność w Parlamencie Europejskim, ale z powodu Pana domniemanej agenturalnej przeszłości. Co, w związku z tym oskarżeniem, sądzi Pan o pomysle odtajnienia wszystkich teczek, postawienia grubej kreski raz na zawsze?

– Jestem za takim rozwiązaniem i zawsze byłem jego zwolennikiem. W styczniu 1990 roku, po rozwiązaniu

PZPR, po Okrągłym Stole, postulowałem, by rozliczyć przeszłość. Pamiętam, że takie stanowisko nie przysparzało mi wtedy przyjaćiół.

– Nie uważa Pan, że może za późno na takie rozwiązanie?

– Ale trzeba wreszcie zrobić porządek, odciąć przeszłość i iść dalej. Kanclerz Helmut Kohl, w jednym ze swoich wystąpień w Parlamencie Europejskim powiedział bardzo mądre zdanie: „Palcie dzisiejsze gazety”. Życie po prostu biegnie.

– Pan też w ciągłym biegu, w tygodniu tylko jeden dzień w Opolu; zimno u Pana w gabinecie. Nie warto napalić?

– No właśnie chyba nie warto. Taki moment w moim życiu. Na początku pracy w Brukseli jeszcze łudziłem się, że w hotelu, w ramach relaksu, przeczytam jakąś książkę, ale nic z tego. Ale może na narty się wyrwę w tym roku, bo jestem zapalonym narcizem, choć po poważnej kontuzji, więc w sumie nie wiem czy sobie nie zaszkodzę...

## Stanisław Jałowiecki

od 2002 r. – pracownik naukowy w PIN Instytut Śląski w Opolu oraz nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Opolskim.

1998–2002 – Marszałek Województwa Opolskiego, w tym czasie także współprzewodniczący Międzyrządowego Polsko-Niemieckiego Komitetu Współpracy Regionalnej.

1997–1998 – pracownik naukowy w PIN Instytut Śląski w Opolu.

1994–1997 – dziennikarz, współpracownik Radio Free Europe Inc. Warszawa.

1986–1988 – wicedyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium.

1985–1994 – dziennikarz Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium.

1983–1985 – uchodźca polityczny w Stanach Zjednoczonych. W tym czasie między innymi *free lance* dziennikarz (The Seattle Times, Our Family).

1981–1983 – jako przewodniczący Regionu Solidarności Śląska Opolskiego i członek Komisji Krajowej po ogłoszeniu stanu wojennego najpierw 5 miesięcy w podziemiu (redaktor prasy podziemnej, organizator struktur NSZZ „Solidarność”), następnie aresztowany i skazany przez Sąd Wojskowy na 10 miesięcy więzienia.

1981 – przewodniczący regionu NSZZ „Solidarność”, przewodniczący Komisji Zakładowej przy Instytucie Śląskim w Opolu.

1975–1981 – pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Opolu; kierownik Zakładu Socjologii i Demografii.

1970–1975 – pracownik naukowo-dydaktyczny na Politechnice Śląskiej w Gliwicach.



# O wielojęzyczności Śląska

## część II

W I części eseju ogłoszonej w poprzednim numerze „Indeksu” omówiłem podstawowe pojęcia związane z klasyfikacją języków oraz ich odmian systemowych i funkcjonalnych, jak też zarysowałem ogólny obraz socjolingwistycznego zróżnicowania Śląska. Zapowiedziałem również, że w kolejnym odcinku poruszę kwestię przynależności językowej i statusu gwar śląskich. Zatem Szanowny Czytelniku *ad rem*.

### Gwary śląskie gwarami języka polskiego

Propagowanemu przez dziewiętnastowieczną publicystykę niemiecką pogładowi o niepolskim charakterze mowy słowiańskich mieszkańców Śląska przeciwstawiali się polscy uczeni i publicyści (jako pierwszy wystąpił Jerzy S. Bandtkie, publikując w 1821 r. „Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach”). Tę bezprzedmiotową z punktu widzenia współczesnej wiedzy lingwistycznej dyskusję przerwały dopiero oparte na nowoczesnych podstawach metodologicznych opisy gwar śląskich dokonane przez polskich dialektologów, począwszy od Lucjana Malinowskiego i Kazimierza Nitscha. Warto podkreślić, że nie miały wkład miał tu również niemiecki slawista Reinhold Olesch. Niemniej przeświadczenie o odrębności językowej Śląska mocno zakotwiczyło się w światopoglądzie sporego odłamu Ślązaków i stało się elementem ich świadomości etnicznej. Przekonanie to przejawia się w dwojakiej postaci. W postaci skrajnej twierdzi się, że język śląski jest odrębnym, samodzielny językiem słowiańskim, w postaci łagodniejszej, że gwary śląskie są gwarami słowiańskimi (używa się tu różnych przymiotników: słowiańskie, północnosłowiańskie, zachodniosłowiańskie), unikając określenia *polskie* (z przyczyn, których tu nie rozpatruję, ponieważ jest to domena socjologii). Zanim

szerzej scharakteryzuję status lingwistyczny gwar śląskich, musimy bliżej przyjrzeć się ich cechom systemowym i określić genezę tychże właściwości.

Otóż gwary śląskie dlatego są gwarami polskimi, ponieważ mają system językowy i podstawowy zasób leksykalny w dużej mierze tożsamy (pokrewny) z systemami innych odmian językowych należących do polskiego języka etnicznego. Wynikające z genezy tych odmian pokrewieństwo systemowe jest tak duże, że w zasadzie nie ma w dialekcie śląskim takich cech językowych, których nie spotykamy w innych dialektach polskich (dotyczy to też chronologii zjawisk) i które świadczyłyby o odrębności językowej Śląska. Oto kilka najważniejszych cech fonetyczno-fonologicznych:

1. Do cech starych, sięgających chronologią czasów prasłowiańskich, należy wspólna dla całego obszaru polskiego metateza (prze-stawka) prasłowiańskich grup \**ār*, \**āl* położonych między spółgłoskami do postaci *ro*, *ło*, np. *broda*, *wrota*, *strona*, *głowa*, *włos*. Dla porównania język czeski (na związki języka śląskiego z językiem morawskim (sic!) czę-

sto powołują się zwolennicy odrębności) kontynuuje owe prasłowiańskie grupy w postaci *trat*, *tlat*, por. *brada*, *strana*, *vrata*, *hlava*, *vlas*.

2. Do podobnie starych właściwości należą kontynuanty prasłowiańskich miękkich spółgłosek sonantycznych (zglłoskotwórczych) *l*, *r*, np. ogólnopolskie i gwarowe śląskie *wilk*, staropolskie i dziś gwarowe śląskie *mołwa* ‘język, mowa’, *wierzch*, *czarny*, *wierzba*, ogólnopolskie *pełny*, *wilgotny*, polskie dialektyczne i śląskie *połny*, *wilgły*, *wilgnąć*. Na czeskim obszarze językowym kontynuanty w wielu pozy-



Jerzy Samuel Bandtkie (1768-1835), inicjator badań naukowych na Śląsku, autor „Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach” (1821).

cjach zachowały sonantyczny charakter, np. *vlk, plný, vrch, černý, vrba*.

3. Większość współczesnych właściwości dialektalnych skrzystalizowała się już w czasach nowożytnych, przy czym zasadniczy przełom rozwojowy przypada na szesnaste stulecie. Warto podkreślić, że przez cały okres krystalizowania się polskich dialektów język rodzimej ludności Śląska podlegał tym samym prawom rozwoju, co język ludności pozostałych starych dzielnic Polski, mimo iż niemal od początku XIV w. Śląsk nie leżał w granicach państwa polskiego. W gwarach śląskich, podobnie jak w innych gwarach polskich, funkcjonują tzw. samogłoski pochylone *á, é, ó* będące skutkiem rozwoju (począwszy od przełomu XV/XVI w.) odpowiednich samogłosek długich. W odróżnieniu od polszczyzny język czeski wraz z dialektami utrzymał samogłoski długie. W późniejszych stuleciach polszczyzna literacka stopniowo traciła samogłoski pochylone na rzecz tzw. jasnych *a, e, u* (graficznie *ó*), zachowały je natomiast gwary. W gwarach śląskich pochylone *á* wymawiane jest różnie, w postaci dźwięku monoftongicznego (najczęściej zrównanego artykulacyjnie z samogłoską *o*), np., *czopka, dziód, kołocz, klotka, trowa*, lub dwugłoski (najczęściej *of*), np. *czołpka, dziold, kołolcz, kłotłka, trołwa*. Dyftongi (oprócz *a* taki charakter na środkowo-zachodnim i północnym Śląsku mają również samogłoski *o, ó*) nie są zjawiskiem wyłącznie śląskim. Dyftongiczne *á* realizują gwary zachodniej Wielkopolski, Krajny i Borów Tucholskich, tj. gwary na zachód od linii Racibórz – Lubliniec – Wieluń – Konin – Gniezno – Tuchola. Dyftongicznie lub monoftongicznie realizowane jest pochylone *ó*. Przy czym dyftong mają gwary północnośląskie, dzieląc ową właściwość z gwarami zachodniowielkopolskimi i krajeńskimi. Co się zaś tyczy pochylonego *é* (w polszczyźnie literackiej głoska była obecna, w postaci zanikowej, jeszcze w pierwszej

połowie XX w.), to wymawiane jest na większości obszaru śląskiego, tak jak i w wielu innych polskich gwarach, jako głoska *y* zarówno po spółgłoskach twardych, jak i miękkich, np. *biyda, chlyb, chlywik, dyszcz, grzych* itd.

4. W gwarach śląskich istnieją samogłoski nosowe, które zanikły w innych językach słowiańskich, w języku czeskim już w XI w. Charakterystyczna dla części Śląska (potocznie uważana za typowo śląską) barwa nosówki przedniej równa samogłosce *a* (por. *widza ta krowa* ‘widzę tę krowę’ lub z zachowanym rezonansem nosowym *widzą tą krową*, tak na Śląsku Opolskim) nie jest właściwością wyłącznie śląską. Podobna wymowa nosówki spotykana jest w gwarach małopolskich i mazowieckich (do poł. XVI w. barwa ustna nosówek równała się dźwiękowi *a* i była niemal bezwyjątkowa). Nosówki w gwarach śląskich warte są zresztą odrębnego omówienia ze względu na duże zróżnicowanie geograficzne, jak też zachowane archaiczne właściwości artykulacyjne sięgające genezą najstarszej fazy rozwoju polszczyzny.

5. Charakterystyczne dla polskiego terytorium językowego jest mazurzenie, tj. wymowa spółgłosek dźwiękowych *cz, dż, sz, ż* jak *c, dz, s, z*, np. *colo, cłowiek, kos, syja, zaba, zyto*. Wraz z częścią innych gwar polskich mazurzy wschodnią część Śląska od Grzawy po Tarnowskie Góry oraz Śląsk północny od linii Tarnowskie Góry, Woźniki, Kolonowskie, Dębska Kuźnia pod Opolem, Sowin. Ze zjawisk spółgłoskowych odnotować też należy takie właściwości, jak obecność w systemie językowym polszczyzny i systemach gwar śląskich głoski *dz*, szeregu środkowojęzykowego *ś, ć, dź, ź*, spółgłosek wargowych miękkich, których nie mają sąsiednie języki słowiańskie.

6. Gwary śląskie mają typowo polski paroksytoniczny akcent, tj. uwydatniający przedostatnią sylabę wyrazu. Język czeski ma akcent inicjalny, padający na pierwszą sylabę wyrazu. Listę wspólnych dla pol-

szczyzny i gwar śląskich cech można wydłużyć o szereg innych jeszcze zjawisk, podobnie jak i listę kontrastów w stosunku do sąsiednich języków słowiańskich. Nie brak również niespodzianek ewolucyjnych. Do takich – przykładowo – należą zachowane w gwarach śląskich staropolskie postaci wyrazów: *wiesioły, wiesiele, gańba*, podczas gdy w polszczyźnie ogólnej i innych gwarach polskich utrwaliły się formy *wesoły, wesele, hańba* będące rezultatem późnych wpływów czeskich.

7. Typowo polskie właściwości odnajdujemy w deklinacji i koniugacji gwar śląskich. Odmienne od stanu ogólnopolskiego cechy są efektem regionalnego rozwoju dawnych, sięgających staropolszczyzny cech i spotykane są także w innych sąsiednich gwarach małopolskich bądź wielkopolskich. Omawiam ciekawsze przykłady, notujemy: wahania dystrybucji końcówek dopełniacza l. poj. rzeczowników męskich *-a // -u*: *gnoja // gnoju, sfyrka // śfyrku, wrzoda // wrzodu* (brak stabilizacji występuje od czasów staropolskich i pojawia się również w dzisiejszej polszczyźnie potocznej); końcówka *-e* w dopełniacu l. poj. rzeczowników żeńskich miękkotematowych: *miedze, studnie, źmije*, na obszarach mazurzących też *brzoze, do kabze, koze* (końcówkę *-e* zachowały liczne gwary polskie, polszczyzna ogólna wyrównała *-e* do *-y*, tj. do rzeczowników twar-dotematowych, w XVI w.); w narzędniku l. mn. rzeczowników spotykamy końcówkę *-oma*: *garkóma, nogóma, wozóma, wiadróma, babóma* (jest to dawna końcówka narzędnika liczby podwójnej, która nie przetrwała epoki staropolskiej, natomiast przejęta przez gwary utrzymała się jako końcówka narzędnika l. mn. w szeregu gwar polskich); w l. os. l. poj. i l. mn. czasu przeszłego spotykamy końcówkę – ch: *bółach, prziszłach, dostałach, siodech, chodzilichmy, mielichmy*, która jest dawną końcówką jednego z czasów przeszłych zwanego aorystem. W staropolszczyźnie utrwali-



ła się jako wykładnik 1. os. czasu przeszłego i stała się charakterystyczna dla całego południa Polski (do dziś w gwarach zachodniomałopolskich mamy *dostałek, miołek, spodek*).

Analizy i opisy systemowych właściwości gwar śląskich można mnożyć, prezentując kolejne cechy systemu słowotwórczego czy składniowego. Zawsze z tym samym skutkiem, ich polska geneza nie ulega wątpliwości. Wydawałoby się, że zagadnienie polskości gwar śląskich jest kwestią tak oczywistą, że mówienie o tym traci trywialnością. Jak się okazuje, było to przekonanie złudne, wiedza na ten temat, nie tylko przeciętnego Ślązaka, jest niewielka. Porównując właściwości systemowe języków, z dużą precyzją wskazujemy na ich podobieństwo bądź ujawniamy kontrasty. Cechy systemowe są podstawą typologii języków. Tajemnicą pozostaje, dlaczego teoretycy i propagatorzy odrębności językowej Śląska milczą na ten temat. Oczywiście istnieją i funkcjonują w gwarach śląskich zapożyczenia czeskie, słowackie, niemieckie, jednakże ich zakres i frekwencja są na tyle małe, że nie neutralizują polskiego charakteru systemowego gwar śląskich.

Wątpliwości nie budzi również słownictwo, mimo iż jako element języka łatwo wchłaniający obce wpływy, zawiera duży odsetek zapożyczeń niemieckich. Charakterystyczne jest jednak to, że grupują się one w określonych polach tematycznych systemu leksykalnego i w realizacji ujawniają się w określonych rejestrach i tematach (wspominałem o tym w pierwszej części publikacji). Polskie są takie zakresy tematyczne leksyki, jak słownictwo związane z życiem codziennym, przyrodą martwą i ożywioną, życiem duchowym człowieka, życiem rodzinnym, czynnościami i władzami psychicznymi, życiem społecznym i gospodarczym. Polskie jest również słownictwo funkcyjne (przyimki, partykuły, przysłówki). Przystrojone słownictwo niemieckie dominuje zaś w takich

działach jak administracja, szkolnictwo, rzemiosło, przemysł i technika, budownictwo. Zapożyczenia niemieckie w tych zakresach tematycznych nie stanowią jednakże wyłącznej warstwy słownictwa. Obok nich funkcjonują ich polskie odpowiedniki. Co więcej, zmiany cywilizacyjne ostatniego półwiecza (a w związku z tym wycofanie z użycia sporej ilości wyrazów, w tym zapożyczeń), ustanie wpływów niemieckich oraz duży wpływ polskiego języka ogólnego spowodowały zmianę oblicza leksykalnego gwar śląskich. Wiele wyrazów pochodzenia niemieckiego, o które pytamy w badaniach terenowych, jest już nieznanymi. Nie sposób w ramach krótkiej wypowiedzi omówić wszelkie zagadnienia i niuanse związane z funkcjonowaniem śląskiej leksyki. Dogłębnie omówił je w swych pracach znakomity znawca gwar śląskich prof. Alfred Zaręba, zainteresowanym polecam syntetyczny artykuł *Polskość Śląska w świetle słownictwa* ogłoszony na łamach „Języka Polskiego” (1966, s. 85-94), jak też *Szkice z dialektologii śląskiej* (Katowice 1988). Zakres i charakter wpływów niemieckich pokazuje również wydawany przez Instytut Śląski *Słownik gwar śląskich*, którego piąty tom właśnie się ukazał. Istotne jest również to, że z uwagi na zmienność leksyki i łatwość, z jaką przekracza ona granice języków, na jej podstawie nie buduje się klasyfikacji języków.

Do omówienia pozostaje nam wpływ języka czeskiego na gwary śląskie. Bliskość systemowa polszczyzny i języka czeskiego spowodowała, że na terenach pogranicza doszło do wytworzenia się gwar przejściowych, tj. mających cechy systemowe polskie i czeskie. Są to tzw. gwary laskie, które na terenie Czech zajmują obszar ograniczony na wschodzie rzekami Odrą, Ostrawicą i Morawką (aż po jej źródła), na południowym zachodzie sięgają po Nowy Jiczyn i Sztramberg, dalej granica biegnie w kierunku Opawy. Na północy sięgają po rzekę Cynę (Psinę) na terenie Polski, tworząc

skupisko kilku wsi w dzisiejszym powiecie raciborskim. Im dalej na południe od tej wyspy, tym cech polskich jest mniej. Swego czasu toczyła się dyskusja pomiędzy językoznawcami czeskimi i polskimi o pierwotny charakter językowy, polski czy czeski, tych gwar. Obecnie przeważa pogląd, iż były to pierwotnie gwary czeskie z wtórnymi wpływami polskimi. Silnym wpływem czeskim, przede wszystkim leksykalnym, podlegały te gwary śląskie, które bezpośrednio stykały się z czeskim obszarem językowym, a więc gwary cieszyńskie, w tym znajdujące się na terenie Czech gwary zaolziańskie (tu wytworzyły się charakterystyczne dla pogranicza stosunki dwujęzyczności). W żadnej mierze nie można jednak mówić o naruszeniu polskiego systemu językowego tych gwar. Im dalej na północ, tym wpływy czeskie stają się słabsze. W północnych gwarach Śląska, w tym w gwarach opolskich, są one niewiele większe aniżeli w polszczyźnie ogólnej. O faktycznym zakresie i statusie funkcjonalnym zapożyczeń czeskich będziemy wiedzieli po zakończeniu prac nad *Słownikiem gwar śląskich*.

Sumując, nie ma w gwarach śląskich takich właściwości systemowych, których nie byłoby w innych gwarach polskich, tym samym takich właściwości systemowojęzycznych, które uprawniałyby do mówienia o gwarach śląskich jako niepolских bądź pozwalały na przypisanie im statusu odrębnego języka słowiańskiego.

## Tożsamość etniczna a język

Język (etnolekt) uważany jest za jeden z czynników kształtujących tożsamość narodową (etniczną), obok takich fenomenów, jak tradycje kulturowe, obyczaje, terytorium, religia itd. Przywołują je spotykane w literaturze przedmiotu definicje narodu. Język ma charakter obiektywny, jako określona jakość lingwistyczna jest manifestowany w zachowaniach komunikacyjnych (w przeważającej masie kontaktów w

sposób niekontrolowany). Język nie decyduje jednak o istnieniu wspólnoty. O istnieniu grupy etnicznej decyduje poczucie więzi, autoidentyfikacja jednostki z grupą, a więc czynnik subiektywny. Co z tego wynika dla relacji język – grupa etniczna? Między innymi fakt, że etnolekt dwóch grup o odrębnym poczuciu etnicznym może być tym samym językiem, ponieważ jego jakość systemowa nie zależy od subiektywnych deklaracji członków grupy. Innymi słowy, Ślązacy uważający się za odrębną grupę etniczną i posługujący się etnolektem, którym są rodzime gwary śląskie, mówią *de facto* językiem polskim, ponieważ z lingwistycznego punktu widzenia gwary śląskie są jednostkami polskiego języka etnicznego. Również Ślązacy, którzy deklarują przynależność do narodu niemieckiego, ale na co dzień posługują się polską gwarą śląską, nie mogą owego codziennego języka nazwać nie-

mieckim, bo takim nie jest. Subiektywnego poczucia narodowościowego nie należy przenosić na język jako zjawisko mające swą określoną obiektywną jakość o określonej genezie. Od zjawisk językowych *sensu stricto* należy oddzielić zjawiska należące do sfery świadomości językowej, czyli sądy i poglądy o języku ukształtowane przez różne czynniki, w tym czynniki emocjonalne i stereotypy.

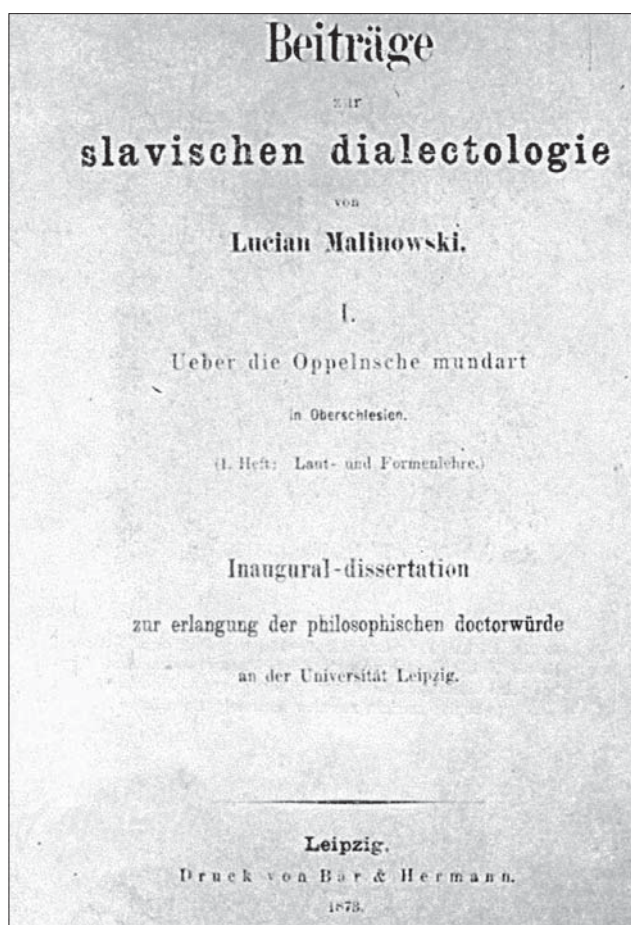
Język jest elementem zewnętrznym łatwo uchwytnym, toteż w warunkach postępującej unifikacji kulturowej współczesnego społeczeństwa, a więc neutralizacji takich elementów odróżniających, jak ubiór, religia, obyczaje, staje się zazwyczaj podstawą identyfikacji grupy (integruje i odróżnia od innych, o czym była już wyżej mowa). Jak ważna jest integracyjna i prezentacyjna funkcja języka (identyfikująca i odróżniająca na podstawie używanego języka) widać w polityce ję-

zykowej państw powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego, zwłaszcza narodów małych, jak łotewski czy estoński, o nadwerżonej rusyfikacją tożsamości.

Sprowadza się ona nie tylko do ochrony języka narodowego, ale zakłada również usuwanie języka rosyjskiego ze wszystkich niemal sfer życia publicznego. W innym nieco aspekcie pojawia się w dyskusjach nad tożsamością etniczną Ślązaków. Warto w kilku zdaniach zarysować problem, bo jest pouczający również jako zjawisko socjologiczne. W początkach lat dziewięćdziesiątych, kiedy gorąca była kwestia wyboru przez Ślązaków narodowo-

ści polskiej bądź niemieckiej, a atrybuty, jakie przemawiać miały za wyborem opcji niemieckiej, wcale nie rysowały się jednoznacznie (m.in. w grę wchodziła nieznanostwo języka niemieckiego), liderzy organizacji mniejszościowych negowali wartość języka jako jednego z obiektywnych wskaźników narodowości, powołując się przy tym na stosowne dokumenty KBWE, które preferowały subiektywne kryteria narodowości. Ważna jest – twierdzono – deklaracja przynależności do narodu, nie zaś inne uwarunkowania obiektywne (historyczne, społeczno-kulturowe czy językowe). Jednocześnie, wbrew twierdzeniu o marginalnej roli języka jako wskaźnika etniczności, gwałtownie intensyfikowano działania zmierzające do rewitalizacji narodowego języka. W przypadku mniejszości niemieckiej (i nie tylko, ponieważ podobne przejawy obserwujemy wśród innych mniejszości narodowych) nastąpiło szerokie upowszechnianie niemczyzny w różnych sferach komunikacyjnych, łącznie ze sferą ideograficzną (powstała też ideologia, która tłumaczyła obecność języka polskiego na Śląsku jako języka napływowego). Natomiast ruch autonomiczny propaguje ideę odrębnego języka śląskiego i podnosi konieczność jego standaryzacji. Owe przykłady sprzeczności pomiędzy teoretycznymi deklaracjami o nieistotnej roli języka jako wskaźnika etniczności a rzeczywistą praktyką, z jaką mamy do czynienia nie tylko na Śląsku, pokazują jak w istocie ważna jest rola języka (etnolektu) jako wskaźnika tożsamości etnicznej. Nawiasem mówiąc, relacja *narod – tożsamość – język* jest zagadnieniem o wiele bardziej złożonym aniżeli tu przedstawiłem. Sporo też poglądów, w tym wielce dyskusyjnych, na ten temat wypowiedziano.

Dążenia emancypacyjne nowo kształtujących się grup narodowych czy regionalnych nierozzerwalnie wiążą się z chęcią wyeksponowania własnej odrębności przez podniesienie rangi języka grupy. Zmierza się



Karta tytułowa monografii Lucjana Malinowskiego „Ueber die oppelnsche Mundart in Oberschlesien“ (1873).



do tego poprzez rozpowszechnienie w społeczeństwie przekonania o samodzielnym statusie języka, bądź też poprzez jego standaryzację i nadanie mu znamion języka literackiego. Odpowiedź na pytanie o status własnego języka jest dla członków nowych społeczności etnicznych niezmiernie ważna, o czym świadczy szerokie zainteresowanie tym problemem. Wygodne przy ogólnej charakterystyce etniczności pojęcie etnolektu traci przy analizie statusu języka jakiegokolwiek znaczenie. Pytanie o status społeczny mowy określanej dotąd jako dialekt, odmiana, wariant jakiegoś języka jest pytaniem zwyczajowo kierowanym do lingwistów. W istocie rzeczy nie jest to problem lingwistyczny, lecz społeczny, toteż językoznawcy niechętnie wypowiadają się w tej kwestii. Powodem pesymistycznego stanowiska lingwistyki jest między innymi niejednoznaczność kryteriów służących do określania statusu mowy. Przyjrzyjmy się owym kryteriom bliżej.

Charakter czysto lingwistyczny ma kryterium systemowojęzykowe i genetyczne. Jako podstawę dyferencjacji wykorzystuje dystans pomiędzy dwoma językami spowodowany różnicami budowy ich systemów. Podobieństwa pomiędzy językami wynikają z ich pokrewieństwa oraz wspólnych uwarunkowań rozwoju, zaś różnice są wyrazem samodzielności rozwojowej. Problem jednakże w tym, jak określić granice pomiędzy językami. Jaki rodzaj różnic i w jakim nasileniu ma decydować o odrębności języków, czy do przypisania porównywanym systemom samodzielności wystarczy 5% czy aż 25% różnic gramatycznych? W przypadku dialektu śląskiego kryterium szczególnie trudne do interpretacji. Jeżeli w przyszłości wykrystalizuje się samodzielny śląski język literacki, to czy chcą tego zwolennicy śląskiej odrębności, czy też nie, jego geneza systemowa jednoznacznie tkwić będzie w polszczyźnie.

Pomocne dla rozwiązania dylematu wielkości progu różnicujące-

go języki miało stać się kryterium wzajemnej porozumiewalności. Mówi ono, że jeżeli w komunikacji używanie danej formacji językowej powoduje jedynie nieporozumienia i zakłócenia, to formację tę można uznać za dialekt danego języka, jeżeli zaś komunikacja pomiędzy grupami staje się niemożliwa, to grupy te mówią odrębnymi językami. Biorąc pod uwagę wyłącznie ów aspekt, nie ma żadnych powodów, aby przeciwstawiać polszczyźnie język śląski. Co więcej język polski, czeski i słowacki można by uznać za dialekty jednego języka, wszak porozumienie Polaka z Czechem czy Słowakiem nie nastęrcza większych barier. W całej okazałości ujawnia nam się tu relatywizm owego kryterium w zastosowaniu do klasyfikacji języków w obrębie niektórych ugrupowań językowych, zwłaszcza bliskich sobie systemowo języków słowiańskich. Sprawdziło się natomiast w klasyfikacji języków Indian.

Kolejną grupę stanowią uwarunkowania określane jako kryterium funkcjonalne. Odwołuje się ono do zespołu właściwości związanych z funkcjonowaniem języka w danej społeczności i dostosowaniem go do pełnienia różnych ról komunikacyjnych, tzw. poliwalencji. Repertuar funkcjonalnych wariantów języka obejmuje jego formy (mówioną i pisaną) i odmiany (funkcyjne i stylowe). Język danej społeczności może funkcjonować tylko w postaci mówionej, obsługując potoczną, codzienną sferę komunikacji, co jest typowe dla gwary, może też zaspokajać wszelkie potrzeby komunikacyjne społeczności państwowej, co z kolei właściwe jest rozwiniętemu językowi etnicznemu, jak przykładowo język czeski czy polski. Miejsce pośrednie zajmują tzw. mikrojęzyki literackie lub języki regionalne, które choć pisane i skodyfikowane mają ograniczone funkcje komunikacyjne. Warto przyrzeć się pojęciu mikrojęzyka literackiego, ponieważ jeden z nich funkcjonuje w Polsce. Według twórcy koncepcji słowiańskich mikrojęzyków A. D.

Duliczenki (podstawowa praca *Słowiańskie literatury mikrojęzyki* ukazała się w 1981 r.) mają one następujące właściwości: mają związki z określonym dialektem i terytorium, występują w formie pisanej, mają większy lub mniejszy stopień znormalizowania, wykazują ograniczoną poliwalencję, tj. nie mają wykształconych w pełni wielu odmian funkcjonalnych, w zasadzie pojawiają się jako język literatury pięknej i publicystyki. W świetle zespołu kryteriów funkcjonalnych dialektowi śląskiemu nie można przyznać znamion ani języka funkcjonalnie rozwiniętego ani mikrojęzyka. Pojawiają się wprawdzie teksty pisane gwarą śląską, lecz są to w większości utwory stylizowane, bazujące na polskiej normie językowej, ponadto gatunki odwołujące się do literatury folkloru (bajki, legendy, gawędy itp.). Nie ma mowy o jakimkolwiek znormalizowaniu języka. Wykorzystywana jest z gwary południowego bądź środkowego Śląska, której właściwości łatwo oddać znormalizowanym systemem pisowni polskiej. Natomiast przykładem skodyfikowanego mikrojęzyka literackiego (czy też używając innej terminologii – języka regionalnego) jest język kaszubski.

Ostatnia grupa uwarunkowań tworzy kryteria społeczno-kulturowe. Zaliczyć tu możemy między innymi takie czynniki pozajęzykowe, jak tradycja piśmiennictwa regionalnego w danym języku czy dialekcie. Najważniejsze są jednak w tej grupie dwa warunki o charakterze socjolingwistycznym: świadomość istnienia własnego języka oraz – moim zdaniem równie ważny – akceptacja odrębności przez inne społeczności językowe. Na ten ostatni czynnik chciałbym zwrócić uwagę, ponieważ w dyskusjach zupełnie o nim zapomina. Tymczasem każda społeczność narodowa, z której wyłania się nowy język, będzie się przed tym zjawiskiem broniła jako przejawem dezintegracji (o wadze integracyjnej roli języka mówiłem wyżej). Te dwa ostatnie czynniki są efektem procesu historyczne-

go. Języka nie można po prostu zadekretować (o ile nie jest językiem sztucznym). Omówione czynniki nie działają samodzielnie, lecz jako zespół powiązanych ze sobą zjawisk. Jednakże przyznanie danemu etnolektowi statusu samodzielnego języka nie może nastąpić na życzenie grupy społecznej, która się nim posługuje. Status językowy etnolektu jest efektem rozwoju historycznego zarówno w aspekcie lingwistycznym, jak i społecznym, co nie znaczy, że nie można świadomie praco-

wać nad zmianą statusu języka, o czym świadczą doświadczenia kaszubskie. W świetle prawa unijnego i tendencji do poszanowania i pielęgnowania małych języków regionalnych, jako państwo i społeczeństwo jesteśmy zobowiązani zagwarantować prawo do rozwoju językowego tym grupom regionalnym (etnicznym i narodowym), które takie aspiracje formułują. Dobitnie i jasno mówią o tym polscy socjolingwiści, charakteryzując cele polskiej polityki językowej. Postulat

ten – co podkreślił w jednej ze swych publikacji znawca problematyki prof. Władysław Lubaś – powinien być realizowany pod dwoma wszakże warunkami: po pierwsze – elity aspirujących do odrębności grup będą w stanie uzasadnić potrzebę stworzenia nowego języka, po drugie – będą w stanie, przynajmniej w pewnym stopniu, skutecznie takie dążenie. Jak dotąd inicjatywy śląskie nie wyszły poza ogólnikowe rozważania.

**Bogusław Wyderka**

**Przypomnijmy:** na terenie wykopalisk w Krasiejowie doszło do kradzieży kości triasowych dinozaurów. O kradzież, na podstawie zeznań pracującego tam ochroniarza, został oskarżony **dr Krzysztof Spalek** z Katedry Biosystematyki UO. To oskarżenie wzbudziło wiele kontrowersji, czego wyrazem były m.in. liczne publikacje prasowe w obronie dr. Spalka, w których na podstawowe luki w akcie oskarżenia wskazywali m.in. naukowcy, a wśród nich prowadzący wykopaliska w Krasiejowie **prof. Jerzy Dzik**. Z prośbą o ponowne zbadanie tej sprawy zwrócił się do prokuratora okręgowego rektor UO **prof. dr hab. Józef Musielok**. W efekcie prokurator rejonowy zawnioskował do sądu rejonowego o zwrot przekazanych już tam akt sprawy, w celu ich uzupełnienia. Prokuratura chce m.in. przeprowadzić ponowną ekspertyzę kości znalezionych u dra Spalka (opolski naukowiec twierdzi, że znalazł je przed laty, będąc licealistą), będących rzekomym dowodem jego winy, a także powołać biegłego paleontologa, który rozstrzygnie inne wątpliwości dotyczące tej sprawy.

# Kradzież skamieniałości z Krasiejowa

W roku 2000 we wsi Krasiejów, 20 kilometrów od Opola, rozpoczęto prace wykopaliskowe na kilka lat wcześniej odkrytym, olbrzymim nagromadzeniu szczątków triasowych kręgowców. Stanowisko zostało datowane na 230 milionów lat.

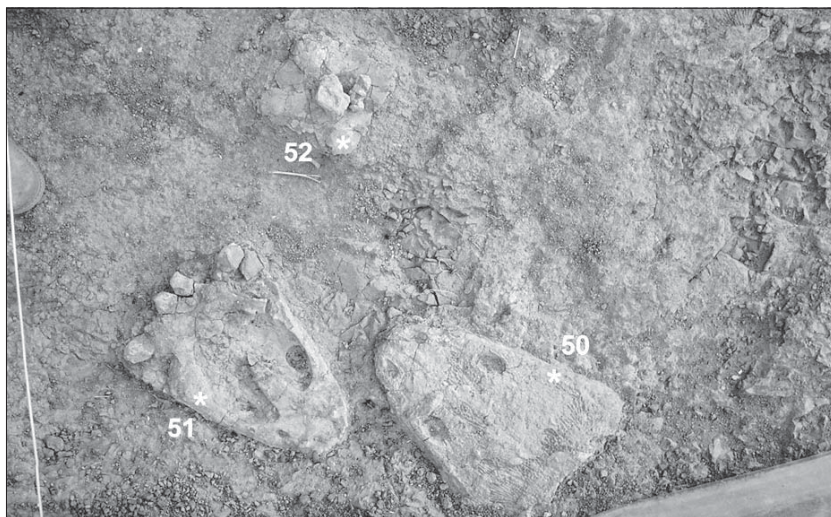
Już w tym samym roku dokonano sensacyjnego w skali globu odkrycia – najstarszego, jak do tej pory, gatunku dinozaura. Znaczenia tego odkrycia nie da się zbagatelizować, ponieważ był to pierwszy szkielet dinozaura odkryty na terenie Polski, w dodatku o ok. 15 milionów lat starszy od dotąd znanych pierwszych dinozaurów. Nadano mu nazwę *Silesaurus opolensis*.

Na fali sensacyjnych odkryć pojawiła się wizja stworzenia muzeum poświęconego tym odkryciom. Na obszarze wykopalisk pozostawiono ok. 200 metrów kwadratowych stanowiska, z którego skamieniałości nie miały być wydobywane. Większość obszaru nie była naruszana, wykonano jedynie 30 metrów sześciennych sondaży, w celu określenia zawartości skamieniałości na tym obszarze. Wizją prof. Jerzego Dzika, który prowadził wykopaliska, było wybudowanie budynku muzealnego, w którego wnętrzu możliwe byłoby obejrzenie skamieniałości pozostawionych tak, jak zostały znalezione. Widz miałby

możliwość na własne oczy przekonać się o skali zjawiska.

W 2001 roku nad planowanym obszarem ekspozycji muzealnej umieszczono namiot foliowy, który miał tymczasowo osłaniać skamieniałości przed deszczem i śniegiem. Została także zatrudniona ochrona, której zadaniem było dopilnowanie, aby tak cenne znaleziska nie zostały skradzione. W 2002 roku skamieniałości, które zostały odkryte w rowach sondażowych, zostały zakonserwowane i skatalogowane przez pracowników UO, którzy mieli kontynuować badania rozpoczęte przez Polską Akademię Nauk. W grudniu 2002 roku koniecznym





Tak wyglądało stanowisko przed kradzieżą. Numerkami oznaczono czaszki.

stało się wykonanie dodatkowego zabezpieczenia chroniącego skamieniałości przed zniszczeniem – w postaci dwóch warstw folii półprzezpuszczalnej i wełny mineralnej.

W roku 2004, w kwietniu, przygotowując raport z prac wykopaliskowych na użytek wojewódzkiego konserwatora przyrody, odsłoniłem skamieniałości pozostawione w namiocie i jeszcze raz je sfotografowałem. W trakcie porównywania zdjęć wykonanych przeze mnie w 2004 roku i wykonanych przez moją koleżankę **Dorotę Majer** w roku 2002, zauważyliśmy ewidentne dowody kradzieży niemal połowy pozostawionych tam skamieniałości. Ponieważ wiemy dokładnie, ile trwa wydobycie jednej takiej skamieniałości, oczywistym stało się, że ktoś z ochrony musiał brać w tym udział. W kilka dni przygotowany został raport na temat kradzieży, o której powiadomiliśmy władze gminne i marszałkowskie oraz policję. Na sugestię tych ostatnich, o całej sprawie nie informowaliśmy mediów. Po to, aby policjanci mogli złapać przestępców, nim ci pozbędą się dowodów winy.

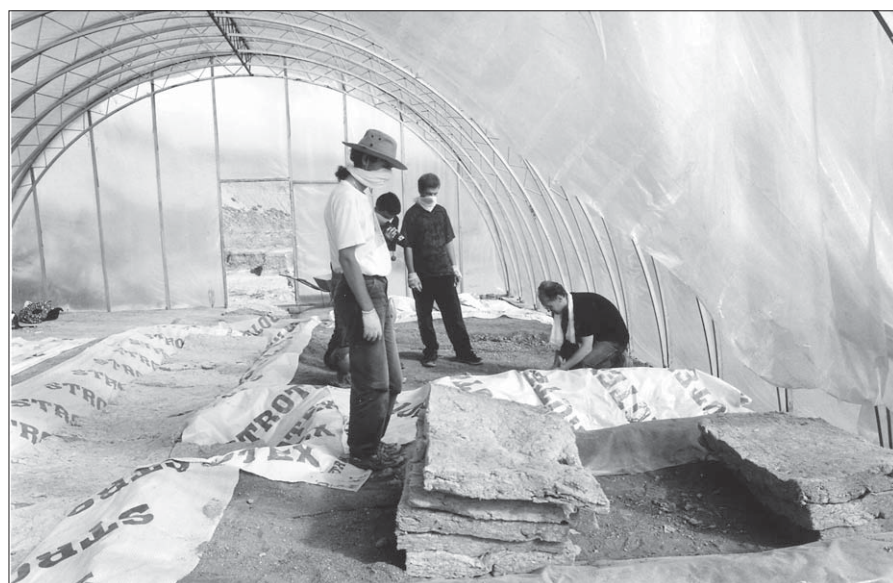
W sierpniu, podczas prowadzenia przeze mnie kolejnych wykopalisk, policja poprosiła mnie o zidentyfikowanie kilku skamieniałości, które zostały zarekwirowane.

Stwierdziłem, iż skamieniałości te pochodzą z kopalni w Krasiejow-

wie, w której prowadzę badania, jednak większość z nich na pewno nie pochodzi spod namiotu foliowego. Dyskusyjne pozostały dla mnie dwie kości: międzyobojezyk gatunku *Metoposaurus diagnosticus* i żuchwa tego samego gatunku. Dyskusyjność ta polegała na prostej rzeczy: skamieniałości te występują dość często na tym obszarze, a ja nie pamiętam każdej z kilku tysięcy skamieniałości, które na tym obszarze zostały odkryte. Musiałbym porównać je ze zdjęciami, które posiadałem. Ponieważ nie miałem przy sobie zdjęć z roku 2002, poprosiłem o udostępnienie tych skamieniałości lub ich zdjęć do porównania. Jak do

tej pory nie dostałem tych materiałów, ani nikt nie zwrócił się do nas o udostępnienie zdjęć sprzed kradzieży. Trzeba tu dodać, iż każda skamieniałość występująca w Krasiejowie w wielu miejscach popękiała – w końcu minęło 230 milionów lat! Takie ślady pęknięć są jak odciski palców, nie da się ich zatrzeć ani podrobić. Porównując dość dobrą fotografię i skamieniałość można stwierdzić praktycznie na 100 procent, czy jest to ta sama kość czy nie. To samo powiedziałem policji. Skamieniałości, które mi pokazano, okazały się skamieniałościami znalezionymi u dr. Krzysztofa Spałka.

Kiedy byłem jeszcze studentem na Uniwersytecie Opolskim, wiosną 2000 roku, dr Krzysztof Spałek wygłaszał referat dla Koła Naukowego Biologów na temat znalezisk w Krasiejowie. Opowiadał wówczas, że będąc licealistą znalazł to stanowisko, a o tym fakcie poinformował pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, którym przekazał część znalezionych przez siebie skamieniałości. Kilka fragmentów pozostawił sobie na pamiątkę i dla celów dydaktycznych – niektóre z nich pokazał nam wtedy, aby zainteresować nas tą tematyką. Fotografie kilku z tych skamieniałości znalazły się też na pocztówce, wydanej przez Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa.



Wnętrze namiotu foliowego – w trakcie zabezpieczania stanowiska wełną mineralną.

Po całym tym zająciu wielokrotnie przeglądałem zdjęcia skradzionych skamieniałości i coraz bardziej dochodzę do wniosku, że żadna ze skamieniałości, które mi pokazano, nie została skradziona z namiotu.

Pozostaje jednak pytanie: jeśli nadszarpnięto dobre imię niewinnego człowieka, to gdzie są skradzione skamieniałości? Przecież kilkadziesiąt kości nie rozplynęło się. Mam nadzieję, że stróżom prawa

uda się je odzyskać, albo chociaż ustalić, dokąd trafiły. Ja ze swej strony także ich poszukuję. Wszelkie informacje na ten temat proszę kierować na e-mail: pale@uni.opole.pl

**Krzysztof Książkiewicz**

# Clusterix – superkomputer nowej generacji

15 grudnia 2004 r. w Pałacu Prezydenckim odbyła się uroczystość związana z uruchomieniem nowej generacji systemu obliczeniowego – Krajowego Klastra Linuksowego Clusterix. Uruchomienia systemu dokonał Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski w obecności ministra nauki i informatyzacji prof. Michała Kleibera oraz rektorów wyższych uczelni państwowych. Uniwersytet Opolski reprezentowali rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok, prorektor ds. finansów i organizacji prof. dr hab. Adam Latała oraz dyrektor Centrum Informatycznego mgr Marek Ganczarski.

Co to jest Klaster, skąd się wzięła nazwa Clusterix? W znaczeniu informatycznym klaster oznacza zestaw kilku, kilkudziesięciu czy nawet kilkuset komputerów połączonych ze sobą w taki sposób, że awaria któregoś z nich powoduje automatyczne przejście czynności przez pozostałe, sprawne komputery. Awaria jest nieodczuwalna przez użytkownika końcowego. Za poprawne działanie takich komputerów odpowiada specjalistyczne oprogramowanie.

Klastrem w projekcie Clusterix, za pomocą bardzo szybkiej, światłowodowej sieci PIONIER połączone

są procesory zlokalizowane w komputerach 12 wyższych uczelni i instytutów badawczych biorących



Uroczyste uruchomienie krajowego linuksowego Clusterix przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, obok którego stoi prof. Michał Kleiber, minister nauki i informatyki. Drugi z prawej – koordynator projektu prof. Roman Wyrzykowski.



udział w tym projekcie. System ten zbudowany jest z 802 nowej generacji procesorów Intel Itanium 2, pracujących pod kontrolą systemu operacyjnego Linux. Jest to jeden z najszybszych rozproszonych superkomputerów w Europie. Wydajność klastra, mierzona w bilionach operacji zmiennoprzecinkowych na sekundę, wynosi 4,4 TFLOPs.

W trakcie opracowywania projektu główni jego inicjatorzy: prof. Roman Wyrzykowski (Politechnika Częstochowska – koordynator projektu) oraz dr inż. Maciej Stroiński (Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe) prześcigali się w pomysłach na nazwę przyszłego przedsięwzięcia, którego głównym celem miało być utworzenie narzędzia, dostarczającego naukowcom z całej Polski „moc obliczeniową”, niezbędną w rozwiązywaniu istotnych problemów badawczych.

Wśród wielu pomysłów najbardziej oryginalną nazwą projektu okazała się propozycja zgłoszona przez dr. Stoińskiego – Clusterix. Nazwę tę dr Stoiński skojarzył z imieniem komiksowego bohatera Asterixa, który miał niezwykłą zdolność zwiększania mocy. Narzę-

dziem, które zwiększało moc Asterixa był cudowny napój. W przypadku Clusterixa narzędziem zwiększającym jego moc jest bardzo szybka sieć światłowodowa PIONIER, bez której każdy z osobna węzeł klastra byłby nieco lepszym od klasycznego, serwerem obliczeniowym. Tak więc sieć PIONIER jest bazą „nośną” Clusterixa.

W grudniu 2003 roku Komitet Badań Naukowych przyjął do realizacji w latach 2003–2005 projekt celowy pod nazwą Krajowy Klaster Linuksowy Clusterix. Tworzona infrastruktura klastrów (metaklastra), będzie stanowić nie tylko ilościowy (szybkość obliczeń), ale również jakościowy skok w dziedzinie obliczeń naukowych i technicznych. Podczas gdy zdecydowana większość komputerów wyposażona jest w procesory 32 bitowe, lokalne węzły Clusterixa pracują w oparciu o procesory 64-bitowe. Klaster może wykonywać wiele zadań jednocześnie, tj. równoległe w czasie, podczas gdy zwykły komputer może jedynie przełączać się między zadaniami, faktycznie wykonując w określonej chwili tylko jedno z nich. W projekcie uczestniczą następują-

ce uczelnie oraz ośrodki badawcze: Uniwersytet Opolski, Politechnika Białostocka, Politechnika Częstochowska, Centrum Informatyczne Trójmiejskiej Akademickiej Sieci Komputerowej TASK, Politechnika Łódzka, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Akademickie Centrum Komputerowe CYFRONET AGH, Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe, Politechnika Szczecińska, Politechnika Warszawska, Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Zielonogórski.

Każdy z uczestników tego projektu ma ściśle określone zadania, których celem jest opracowanie architektury systemu Clusterix w odniesieniu do konkretnych wymagań użytkowników.

Prace powierzone Uniwersytetowi Opolskiemu w ramach projektu Clusterix realizuje stały zespół w składzie: Wiesław Olchawa, Marek Ganczarski, Ryszard Olchawa, Andrzej Czaiński, Mariusz Niemiec. Zakończenie prac ujętych w projekcie zaplanowane jest na koniec września br., obecnie dostęp do Klastra ograniczony jest dla osób, które są bezpośrednimi wykonawcami zadań. Po zakończeniu całości projektu z systemu będą mogli korzystać pracownicy naukowcy uczelni biorących udział w projekcie. Przewiduje się również odpłatną usługę dostępu do klastrów jednostkom naukowym, które bezpośrednio nie brały udziału w projekcie oraz innym zainteresowanym podmiotom administracji państwowej, samorządowej oraz firmom komercyjnym. Każdemu użytkownikowi klastra lokalny administrator utworzy konto i nada kod dostępu oraz wystawi certyfikat. Uczelnianym administratorem systemu RA (Regional Authority) jest Andrzej Czaiński, pracownik Centrum Informatycznego.

Procedury dostępu oraz zasady korzystania z klastra zostaną opracowane przez Centrum Informatyczne i będą dostępne na stronie głównej (WWW) serwisu informacyjnego Uniwersytetu Opolskiego po zakończeniu projektu.



Administratorzy sieci: Andrzej Czaiński (stoi) i Sławomir Buczek.

## Wykorzystanie Clusterixa na naszej uczelni

Pracownicy naukowcy Instytutu Fizyki przy pomocy tego systemu będą tworzyć modele procesów wewnątrzplazmowych, przydatnych do badania – najprościej rzecz ujmując – gwiazd, dzięki analizie światła, które one wysyłają.

System będzie też współpracował z obserwatorium astronomicznym, które powstaje na dachu akademika „Niechcic”. Będzie tam między innymi prowadzony tzw. program „Sky Watch” czyli całonocny przegląd nieba w poszukiwaniu niewykrytych jeszcze małych obiektów układu słonecznego: głązów, całych masywów skalnych, asteroidów itp. o średnicach rzędu kilometra i mniejszych, zagrażających kolizją z Ziemią.

Z kolei pracownicy Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi będą wykorzystywali moc obliczeniową superkomputera do określenia bezpośredniego wpływu zanieczyszczeń na środowisko naturalne.

Pracownicy Instytutu Chemii będą korzystali z Clusterixa w komputerowym projektowaniu katalizatorów wykorzystywanych w procesie polimeryzacji.

Biolodzy na klastrach obliczeniowych liczą „struktury białek”, tzn. modelują, jak powinna wyglądać struktura przestrzenna jakiegoś białka. Próbują też modelować, jak wygląda struktura jakiegoś białka po wprowadzeniu mutacji.

## Szczegóły techniczne lokalnego klastra

Węzeł Klastra zlokalizowanego na Uniwersytecie Opolskim złożony jest z 6 modułów. Dwa moduły zbudowane są na bazie procesora Xeon. Pozostałe cztery zawierają po dwa procesory Itanium2 (64 bitowe). Moduły z procesorami Xeon stanowią warstwę dostępową do Klastra, przy czym jeden z nich pełni rolę „ściany ogniowej” wyposażonej w cztery karty Gigabit Ethernet

(GE), drugi – węzła dostępowego („entry point”) dla dołączanych dynamicznie klastrów lokalnych. Cztery moduły z procesorami Itanium2 stanowią główny klaster obliczeniowy. Jeden z tych modułów jest „root-em” – na którym zainstalowany jest Globus, jako oprogramowanie zarządzające. Moduły obliczeniowe posiadają po dwie karty GE. Jedna z nich jest przeznaczona dla sieci NFS (sieciowego systemu plików). Sieć wewnętrzna klastra jest zazwyczaj płaska – stanowi ciągły zakres numerów IP. Oprogramowanie umożliwiające obliczenia równoległe w klastrze to najczęściej MPI – Message Passing Interface. Aby program korzystał z tego standardu musi zostać odpowiednio dostosowany do tego celu. MPI określa m.in. sposób na roz-

dzielenie zadań na kilka procesorów i sposób przetworzenia policzonych niezależnie zadań (np. zsumowanie lub uśrednienie wyników).

Każdy Klaster będzie wyposażony dodatkowo w system IDS (system wykrywania włamań). Wszystkie moduły składające się na lokalny klaster połączone są przełącznikiem Cisco Catalyst 3750 dedykowanym łączem 1 GE z siecią PIONIER, do której dołączone są kolejne lokalne klastry uczestników projektu. Pomimo rozproszonej geograficznie struktury Clusterixa, cały system obliczeniowy postrzegany będzie przez użytkowników końcowych jako jedna całość – superszybka maszyna obliczeniowa.

Kolejnym etapem rozwijania idei obliczeń równoległych na bazie tworzonego Clusterixa będzie struk-

## Prorektor ds. finansów i organizacji prof. dr hab. Adam Latała:

– *Decyzję o włączeniu Uniwersytetu Opolskiego do projektu Clusterix, do którego przystąpiło 12 polskich ośrodków naukowych, podjąłem po zasięgnięciu opinii na temat ewentualnego wykorzystania mocy obliczeniowych tworzonego systemu w badaniach prowadzonych przez pracowników naszej uczelni. Brak własnego serwera uniemożliwił naszym pracownikom naukowym prowadzenie obliczeń u siebie. Musieli oni „liczyć” na komputerach w centrach obliczeniowych ośrodków naukowych Wrocławia czy Krakowa, często długo oczekując na wyniki obliczeń. Clusterix zapewni dużą moc obliczeniową niezbędną do realizacji zadań w takich dziedzinach nauki jak fizyka, chemia, biologia (bioinformatyka i biotechnologia), technologia nowych materiałów, informatyka, mechanika itp. Jednym z założeń projektu Clusterix jest uniwersalność jego zastosowania. Tworzone klastry obliczeniowe mają posiadać uniwersalny charakter i powinny być wykorzystane przez pracowników naukowych z dowolnych dziedzin nauki.*

– *Udział w tym projekcie jest korzystny także ze względów ekonomicznych. Clusterix jest finansowany w 50 proc. przez uczestników tego projektu, a więc przez 12 uczelni wyższych i ośrodków badawczych oraz w 50 proc. przez Komitet Badań Naukowych. W takiej wspólnej inwestycji stosunek „mocy obliczeniowej” do ceny zakupu systemu obliczeniowego osiąga bardzo dużą wartość w porównaniu z zakupem klasycznego serwera obliczeniowego przez każdego uczestnika z osobna. Ponadto udział w projekcie Clusterix otwiera duże szanse uczestnictwa naszego środowiska naukowego w kolejnych wspólnych projektach i daje naszemu uniwersytetowi wymierne korzyści: środowisko naukowe uzyskało bezpośredni dostęp do systemu nowej generacji o największej mocy obliczeniowej w skali kraju, w ramach wspólnej inwestycji został zakupiony i zainstalowany lokalny węzeł klastra, który umożliwi prowadzenie obliczeń w jednostce macierzystej, Clusterix otwiera nowe obszary badań o skali trudności przekraczającej możliwości dotąd dostępnych mocy obliczeniowych klasycznych serwerów. Projekt daje także możliwość prowadzenia wspólnych badań naukowych z innymi ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą, pozwala na skorzystanie z doświadczenia oraz potencjału naukowego innych ośrodków naukowych Polski przy wdrażaniu najnowszych rozwiązań informatycznych na naszej uczelni.*



tura Gridów, a więc rozproszonych geograficznie i dołączanych dynamicznie nowych heterogenicznych klastrów obliczeniowych. Trwają wstępne rozmowy pomiędzy jednostkami naukowymi skupionymi wokół konsorcjum PIONIER na temat propozycji zgłoszenia wspólnego projektu w ramach Krajowego Programu Ramowego pt.: „Budowa

Systemów Usług dla polskiej przestrzeni badawczo-edukacyjnej w oparciu o sieci szerokopasmowe i struktury gridowe”.

Poprzez udział w projekcie Clusterix, opolskie środowisko naukowe otrzymuje dostęp do nowoczesnego narzędzia, które otwiera nowe obszary badań prowadzonych na poziomie światowym, daje szansę

uczestnictwa w kolejnych ogólnopolskich oraz międzynarodowych projektach badawczych.

**Marek Ganczarski**

Więcej informacji o projekcie CLUSTERIX oraz o sieci PIONIER można znaleźć na stronach internetowych pod adresami: <http://clusterix.pcz.pl>, <http://www.pionier.gov.pl>

# Legenda św. Krzysztofa

Św. Krzysztof, którego monumentalny neogotycki pomnik dłuta Carla Kerna z 1869 r. niedługo będzie zdobił most na fosie między Collegium Minus a wieżą Zamku Górnego na opolskim Akropolu, otaczany był od wieków na Śląsku wielkim kultem (i nie tylko na Śląsku – postać św. Krzysztofa widnieje przecież także w herbie Wilna).

W słynnych „Żywotach świętych Pańskich na wszystkie dni roku”, wydawanych wielokrotnie przez Karola Miarkę w Mikolinie, postaci św. Krzysztofa poświęcono obszerną rozprawę teologiczną, wiążąc ją z dniem 24 października.

Pisało o nim wielu teologów, m.in. Rino Cammilleri w „Wielkiej księdze świętych patronów” i Jakub de Voragine w „Złotej księdze świętych”, a ostatnio Waldemar Łysiak, pisarz o zadziwiającej wyobraźni i szokujących skojarzeniach. Łysiak, w bestsellerowej książce „Muzeum wyobraźni”, w jednym z rozdziałów zatytułowanym „Bizantyjski pies”, zainspirowany przedziwną ikoną, na którą natrafił w jednym z ateńskich muzeów, począł jak detektyw zgłębiać legendę św. Krzysztofa stawiając przeróżne hipotezy. Bo też powód był niebłahy.



Św. Krzysztof pędzla Adama Styki.





Św. Krzysztof z elewacji kamienicy w Kazimierzu.

Przechowywana w ateńskim muzeum ikona przedstawia świętego w bogato drapowanej sukni, w czerwonym płaszczu na ramionach, w złotej aureoli wokół głowy, z krzyżem greckim w dłoni. Ale z głową psa. Pod ikoną napis w języku greckim – św. Krzysztof.

Patron ten owiany jest wieloma legendami, w tym tak dziwnymi, jak w eseju Łysiaka. Spróbujmy uporządkować biograficznie rozwieszony obraz legendarnego Krzysztofa.

Badacze żywotów świętych nie są zgodni co do miejsca urodzenia Krzysztofa. Jedni twierdzą, że pochodzi z Palestyny, inni, że z Grecji. Istnieją też zapisy, że urodził się w Azji Mniejszej w prowincji rzymskiej Licja. Początkowo miał nosić imię Reprobos, co znaczy po grecku niegodziwy. Słynął z niebywalego wzrostu, wielkiej siły fizycznej, potężnych, muskularnych ramion, torsu i nóg. W jednej z legend mówi się nawet, że miał 4 metry wysokości i potrafił podnosić kilkusetkilogramowe kamienie oraz wyrwać drzewa z korzeniami. Żył w impe-

rium rzymskim, gdy cesarzem był Decjusz, a więc około roku 250.

Był to czas, kiedy właśnie w wyniku rozporządzeń Decjusza, pragnącego przywrócić dawną rzymską religię, rozpoczęto wielkie masowe prześladowania chrześcijan, które pochłonęły wiele ofiar. Był to też czas, kiedy na cesarstwo rzymskie uderzyli Gotowie i w bitwie z nimi pod Abrittus w Mezji Dolnej w 251 r. poległ sam cesarz Decjusz<sup>1</sup>. Nim się to jednak stało, Decjusz zdążył jeszcze uśmiercić w okrutny sposób Reprobusa, zwanego już wówczas św. Krzysztofem, jako gorliwego wyznawcę Chrystusa.

Bardzo ciekawa jest historia, jak barbarzyńca, siłacz, wielki osiłek Reprobos stał się świętym Krzysztofem – patronem podróżników, poszukiwaczy ukrytych skarbów i tropicieli tajemnic. Jak do tego doszło? Otóż według jednej z legend Reprobos pochodził z bajecznego plemienia Kynokefałów – psiegłowców (miał bowiem mieć twarz podobną do psiej głowy). Ślady tych domysłów znajdujemy w ikonach greckich i ruskich, m.in. tej z Muzeum Bizantyjskiego w Atenach, o której pisze Waldemar Łysiak.

Młodzieńczym pragnieniem Reprobusa było służyć najpotężniejszemu władcy. Zaciągał się więc pod różne sztandary, szukając monarchy, który by się nikogo nie lękał, ale ciągle przeżywał rozczarowania. W końcu oddał się na usługi szatana, ale gdy spostrzegł, że ten ucieka przed znakiem krzyża, udał się do pustelnika, aby mu wskazał władcę, którego boi się sam diabeł. Ów pustelnik opowiedział mu wówczas historię Chrystusa, która zafascynowała Reprobusa. Spytał więc pustelnika: „Jakże mam służyć takiemu władcy dusz, którego sobie wymarzyłem?”

„Ćwicz się – odrzekł pustelnik – w modlitwie, poszczeniu i rozmyślaniach”.

„Postu – odrzekł olbrzym – ciało me nie znosi, a do modlitwy i rozmyślenia nie czuję w sobie pociągu”.

Wówczas pustelnik dał mu następującą radę: „Kiedy tak, to spróbuj

Chrystusowi służyć dziełami miłosierdzia. Widzisz tam rzekę bez mostu, którą ludzie w bród przebywają? Niejeden już dotychczas tę śmiałość życiem przypłacił. Przenoś ich więc z jednego brzegu na drugi. Wdzięczność ich i błogosławieństwo Boże będzie twoją nagrodą”<sup>23</sup>. Rzeką tą miał być biblijny Jordan. Reprobos podjął się tego zadania. Udał się nad brzeg rzeki i zaczął przenosić ludzi przez niebezpieczne, rwące nurty.

Pewnego dnia na brzegu pojawił się żwawy chłopczyk o złocistych włosach i poprosił o przeniesienie go na drugi brzeg. Reprobos wziął dziecko na barki i wszedł do wody. Lecz z każdym krokiem rzeka zaczęła wzbierać, pojawiły się wielkie wiry, a siedzący na jego ramieniu chłopczyk stawał się z każdą chwilą ciężarem wręcz nie do udźwignięcia. Reprobos wykazał jednak niezwykły hart. Zalany potem, potykając się, wspierając na potężnym kosturze, dotarł ostatnim wysiłkiem woli na drugi brzeg. Kiedy utrudzo-



Ikona św. Krzysztofa z Muzeum Bizantyjskiego w Atenach.



ny postawił chłopca na ziemi i siadł na kamieniu, powiedział: „Co za dziwy, Drogie Dziecię, wydawało mi się, jakobym dźwigał na plecach cały świat. – Nie pomyliłeś się – odpowiedział chłopczyk. Miałeś na sobie nie tylko cały świat, ale niosłeś na swych ramionach i tego, który ten świat stworzył<sup>4</sup>. „Przebaczone ci będą twoje grzechy, a na dowód zakwitnie twój drewniany kostur. Otrzymasz też nowe imię – Christo-phoros, co znaczy niosący Chrystusa.”

Po tym legendarnym zdarzeniu św. Krzysztof począł wszędzie głosić chwałę Bożą i nawracać niewiernych. Robił to z wielkim powodzeniem. Gdy, jak chce legenda, wieść ta dotarła do cesarza Decjusza, ten wysłał żołnierzy, którzy po ciężkiej walce z siłaczem zakuli go w końcu w kajdany i przywiedli przed oblicze władcy. Decjusz wyraził wówczas wolę, iż uwolni Krzysztofa, jeśli ten wyprze się wiary w Chrystusa i ukorzy przed rzymskimi bogami. Krzysztof odmówił. Uniesiony gniewem cesarz polecił poddać krnąbrnego siłacza ciężkim torturom. W końcu zasieczono go metalowymi różgami, a ciało jego rzucono w czeluść płonącego pieca<sup>5</sup>.

Tyle legendy. A ile w tym prawdy, nikt już dziś nie potrafi ustalić. W 1969 r. Watykańska Rada Eklezjologiczna, dochodząc do wniosku, że w opowieści o św. Krzysztofie jest jednak więcej legendy niż możliwości do sprawdzenia faktów, skreśliła go z listy świętych. Ale biorąc pod uwagę niezwykły rezonans jego kultu, szczególnie w sztuce sakralnej (wiele pomników, malowideł, witraży przedstawiających jego wizerunek), postanowiono zaliczyć go do grona 14 wspomóżycieli, czyli szczególnych patronów. W Kościele katolickim jego święto obchodzone jest 25 lipca, a w Kościele prawosławnym – 9 maja.

Postać św. Krzysztofa poruszała wyobraźnię wielu wybitnych artystów, m.in. Jana Van Eycka, Hansa Memlinga, Konrada Witza, Paula Rubensa, a spośród Polaków – Leonarda Stroynowskiego (duża mo-

zaika w bazylice krakowskiej) czy Adama Stykę.

Od VI wieku zaczęto budować kościoły i klasztory pod wezwaniem św. Krzysztofa oraz malować jego oblicze. Za cesarza Justyniana wizerunek jego znajdował się na Górze Synaj. W XIV wieku Henryk z Kempten założył w Vorarlbergu w Tyrolu Bractwo Św. Krzysztofa. Obowiązkiem członków tego bractwa było służyć podróżnym przechodzącym zimą przez Alpy.

Mijały wieki, a kult św. Krzysztofa ciągle się rozwijał i narastał. Krzysztof stawał się patronem już nie tylko przewoźników, ale też fliśaków, atletów, wędrowców, piel-

grzymów i w końcu kierowców. Jego wizerunki poczęto umieszczać na świątyniach, bo narastało przekonanie, że spojrzenie z samego rana na wizerunek św. Krzysztofa uchroni przed niebezpieczeństwem w ciągu całego dnia. Miał to być patron optymizmu.

W ostatnich latach kult św. Krzysztofa rozwija się szczególnie w Niemczech, gdzie wznosi się świątynie pod jego wezwaniem przy zjazdach z autostrad. Jedną z najśłynniejszych świątyń, nazwaną kościołem „autostradowym”, została wzniesiona w Bawarii w Baden-Baden przy samej autostradzie. Jej kształt, w formie rotundy, jest bardzo nowo-



Św. Krzysztof – reprodukcja z „Żywotów świętych” Karola Miarki (1906 r.).

czesny. Wnętrze, prześwietlone promieniami słońca, zdobią różnobarwne witraże. Kościoły „autostradowe” pod wezwaniem św. Krzysztofa, wznoszone przy trasach szybkiego ruchu, stają się miejscem modlitwy, refleksji, duchowego wypoczynku dla kierowców, którzy robią sobie krótką przerwę w podróży. Ma to mieć bardzo dobroczynny wpływ na psychikę prowadzących pojazdy<sup>6</sup>. W Polsce w ostatnich latach zapanowała moda święcenia nowych pojazdów w dzień św. Krzysztofa.

Na Śląsku wzniesiono kilka pomników przedstawiających św. Krzysztofa, m.in. w Kłodzku oraz w Domecku pod Opolem. Ten z Kopic, przy którym trwają intensywne prace renowacyjne, jest jednym z największych i najpiękniejszych. Tuż po wojnie został bardzo okaleczony przez wandalów: odbito mu rękę z potężnym kosturem, zmasakrowano twarz, utracono głowę Dzieciątka Jezus siedzącemu na jego ramieniu.

Wielkim sukcesem osób, które podjęły się przywrócenia dawnej świetności pomnika autorstwa Carla Kerna było odnalezienie w fosie otaczającej zamek w Kopicach pogruchothanej ręki z kosturem i licznych zdobień strąconych z okalającego figurę baldachimu. Znalaziono m.in. główkę jednego z maszkaronów zdobiących kolumnę baldachimu. Jak wykazały badania, kostur z ręką przeleżał w fosie ponad 40 lat. Dzięki znakomitym środkom konserwatorskim udało się przywrócić mu dawną barwę.

Odnalezienie w mule na dnie fosy kawałków pogruchothanej ręki i kostura rozstrzygnęło dylemat,

który stał przed konserwatorami – prof. Ireneuszem Pluską i Rafałem Rzeźniczkiem – odtwarzać brakujące fragmenty pomnika czy też zostawić go z odtrąconą ręką. Brak odpowiedniej ikonografii powodował, że nie wiedzieliśmy, jak np. wyglądały maszkarony, jakie było ustawienie ręki wspartej na kosturze itp. Przekopanie fosy bardzo się więc opłacało. Wszystko wskazuje, że pomnik św. Krzysztofa dłuta Carla Kerna będzie odnowiony i zrekonstruowany do najmniejszego detalu.

**Stanisław Sławomir Nicieja**  
kustosz Collegium Maius

<sup>1</sup> N. Maszkin, *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1953.

<sup>2</sup> Cyt. za: *Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług księdza Piotra Skargi, ojca Prokopa, kapucyna, ojca Bitschnaua, benedyktyna i innych wybitnych autorów*, Mikołów–Warszawa, nakładem Karola Miarki 1910, s. 1035.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Cyt. za: M. Pięchowa, *Święty Krzysztof, Zwiastun Maryi*, miesięcznik bazyliki w Bochni 2002, nr 7-8, s. 15.

<sup>5</sup> W. Łysiak, *Muzeum wyobraźni*, Kraków 1984, s. 30

<sup>6</sup> M. Pięchowa, op. cit.

## Projekt studni św. Wojciecha gotowy do realizacji

# Na straży dobrej wody

Projekt zwieńczenia studni św. Wojciecha, która znajduje się na wewnętrznym dziedzińcu Collegium Maius, opracowali **dr hab. Marian Molenda, prof. UO** i **mgr Wit Pichurski** z Instytutu Sztuki UO. W pracy nad projektem musieli uwzględnić m.in. usytuowanie studni, której cembrowina niemal przylega do muru budynku.

Wit Pichurski: – *Musimy ją trochę odsunąć od ściany, bo całość zwieńczona będzie ażurowym baldachimem, wspartym na kolumnach. Dodatkowo, dla wzmocnienia efektu, planujemy podstawę w postaci kregów – coś na kształt schodków – optycznie odsuwających całość od*

*budynku, nawiązujących do kregów, jakie tworzy kropla spadająca do wody...*

Ponieważ istniejąca cembrowina nie wytrzymałaby ciężaru konstrukcji (zwieńczenie studni będzie odlane w patynowanym brązie), wymagać będzie wzmocnienia odpowiednimi fundamentami i kolumnami, na których wesprze się zwieńczenie studni. Studnia wraz ze zwieńczeniem będzie wysoka na ok. 4,5 metra, jej styl można określić jako eklektyczny, nawiązujący do renesansu, baroku, gotyku, a także średniowiecza...

– *Średniowieczne będą postaci, umieszczone na ażurowej kopule*

*studni: św. Wojciech, księżę Opolczyk, księżę Płatonogi, Kropidło i księżę Jan Dobry, a także postać stojąca na szczycie kopuły – strażnik dobrej wody.*

Wszystkie elementy są precyzyjnie rozrysowane. Opolscy rzeźbiarze podzielili się też pracą: Marian Molenda zajmie się m.in. rzeźbą kolumn oraz postaci atlasów, stojących u podstawy studni. Wit Pichurski będzie rzeźbić ażurową kopułę, zdobioną motywami roślinnymi. Na modele – najpierw gipsowy, potem w brązie – trzeba jeszcze poczekać.

(bas)

(Projekt studni – na okładce)



# Drzwi z kamienicy Kreyera

## Oświadczenie złożone przez senatora Stanisława Nicieję w trakcie 74. posiedzenia Senatu 16 grudnia 2004 r., skierowane do ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszowicza

Zwracam się do Pana Ministra z prośbą o podjęcie działań w celu odzyskania przez miasto Brzeg zabytkowych dębowych drzwi wejściowych, z okuciami metalowymi, do barokowej kamienicy Kreyera, pochodzących z 1715 r., które przed kradzieżą i nielegalnym wywiezieniem do Republiki Federalnej Niemiec znajdowały się przy ulicy Jabłkowej 5 w mieście Brzeg na Śląsku Opolskim.

Straciliśmy jako państwo polskie niezwyklej klasy zabytek, charakteryzujący się wyjątkowo piękną snycerką. Drzwi te, podobnie jak barokowa kamienica, były chlubą dawnego książęcego grodu Brzeg, gdzie znajduje się słynny Zamek Piastów Śląskich, zwany Śląskim Wawelem.

Drzwi zostały skradzione 7 grudnia 1996 r. z frontonu zabytkowej kamienicy znajdującej się w samym centrum miasta, bardzo blisko posterunku policji. Budynek w całości podlega ochronie konserwatorskiej i został wpisany do rejestru zabytków województwa opolskiego pod numerem 666/61 w dniu 6 września 1961 r. Od chwili kradzieży toczyło się postępowanie prokuratorskie mające na celu ustalenie okoliczności, w jakich zostało popełnione przestępstwo. W jego wyniku ustalono, iż przedmiotowy zabytek odnalazł się na terenie Republiki Federalnej Niemiec w miejscowości Dormagen, w prywatnym domu Johanna Biallas.

W związku z takimi informacjami zwrócono się do organów ściga-

nia RFN o międzynarodową pomoc prawną w celu wyjaśnienia związku wyżej wymienionej osoby z zaistniałym przestępstwem. Sprawą zajęła się prokuratura w Düsseldorfie (sygnatura akt 100 Js 6597/02), która wiosną 1998 r. wszczęła przeciwko panu Biallasowi postępowanie wyjaśniające. W toku prowadzonego śledztwa ujawniono, iż wyżej wymieniony dokonał ponoć zakupu przedmiotowych drzwi na targu starych mebli we Wrocławiu, po czym przewiózł je do Niemiec i zamontował w swoim domu. Sąd w Düsseldorfie nie dopatrzył się znamion przestępstwa, uzasadniając wyrok tym, iż pozwany kupił drzwi w dobrej wierze, a o źródle ich pochodzenia dowiedział się dopiero wtedy, gdy wszczęto przeciwko niemu postępowanie.

Wobec powyższych ustaleń Prokuratura Rejonowa w Brzegu postanowiła z dniem 8 września 2003 r. umorzyć śledztwo w tej sprawie. W tej sytuacji gmina Brzeg i burmistrz Brzegu Wojciech Huczyński zwrócili się do Pana Ministra z prośbą o pomoc. Podległe Panu służby przekazały z dniem 2 grudnia 2003 r. sprawę do rozpatrzenia dyrektorowi Departamentu Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury. Od tego czasu miasto Brzeg nie posiada żadnych informacji o dalszym przebiegu sprawy. Cała społeczność brzeska śledzi tę sprawę. Na wielu spotkaniach senatorskich mam zaпытania dotyczące tego tematu.

Panie Ministrze, tej sprawy nie

wolno tak pozostawić. Niewyobrażalne jest to, że zabytkowe drzwi tej klasy znalazły się na jarmarku staroci we Wrocławiu i że mogły zostać legalnie wywiezione z kraju - taki fakt na pewno zostałby odnotowany przez celników na granicy polsko-niemieckiej. Drzwi te musiały więc trafić do Niemiec w drodze przemytu. Obrona pana Biallas, jakoby nie wiedział, jakie jest pochodzenie tych drzwi, nie może być uznana za wiarygodną. A gdyby nawet kupił te drzwi w dobrej wierze, to powinien, po ujawnieniu faktu, że zostały skradzione, oddać je prawowitemu właścicielowi.

Znam wiele takich przypadków, że osoby, które handlowały antykami i którym udowodniono, że jakiś posiadany przez nie obiekt pochodzi z kradzieży, automatycznie traciły prawo własności, a sam obiekt był konfiskowany. A czasem nawet więcej: jeżeli taka osoba nie miała dostatecznych dowodów na swoją obronę, to oskarżano ją o paserstwo. Nie rozumiem, dlaczego takie zachowanie, standardowe w Polsce, nie może przebiegać podobnie w Republice Federalnej Niemiec. Odzyskujemy przecież zabytki nawet po kilku dziesięcioleciach ich nieobecności w kraju. I tak też musi stać się w tym przypadku. Rzeczpospolita Polska nie może stracić tego unikatowego w skali kraju zabytku.

Dziwi mnie, że nie uznano za przestępstwo przewiezienia zabytkowych, barokowych drzwi przez granicę państwa polskiego bez od-

powiednich zezwoleń. Przedmiotowe drzwi nie były małe. Gdyby były przewożone legalnie, z pewnością zostałyby zauważone przez celników. Dlaczego prokuratura polska nie poprosiła o wizję lokalną, by ustalić, w którym miejscu na placu we Wrocławiu drzwi te zostały zakupione? Na targu staroci we Wrocławiu, który to targ doskonale znam, handlują w większości stali sprzedawcy, zajmujący najczęściej od wielu lat te same miejsca. W

większości wszyscy się znają. Takie drzwi, jak te z kamienicy Krejera, nie mogłyby zostać niezauważone, gdyby faktycznie były wystawione na giełdzie. Uważam więc, iż była to kradzież na zlecenie.

Sprawa ta może być też precedensowa, bo w ostatnich latach w podobny sposób wywieziono do Niemiec, głównie ze Śląska i Pomorza, wysokiej klasy zabytki, na przykład z Kopic wywieziono wysokiej klasy rzeźbę myśliwego. Tylko że w

tamtych przypadkach nie wiemy, w czyich rękach te zabytki obecnie się znajdują. W przypadku zaś drzwi brzeskich, po żmudnych dochodzeniach ustaliliśmy, kto dziś jest ich bezprawnym właścicielem.

Jeszcze raz proszę Pana Ministra o pomoc. Z nadzieją będę czekał na konkretną Pana odpowiedź.

Z poważaniem

**Stanisław Sławomir Nicieja**

# Za klasztorną furta

Kto z nas przekraczając próg klasztoru, zwiedzając ruiny zakonu czy przechodząc obok furty klasztornej nie zastanawia się nad życiem, jakie od stuleci toczy się za tymi niedostępnymi dla świata zewnętrznego murami? I zapewne dzięki tejże ciekawości klasztory, mimo że doczekały się niezwykle bogatej literatury, w dalszym ciągu są przedmiotem wielu badań. Najciekawszym, a zarazem najtrudniejszym do zbadania zagadnieniem jest, rzecz jasna, życie codzienne mieszkańców klasztoru. Jak wyglądało ono w klasztorach żeńskich, objętych teoretycznie w czasach średniowiecznych i nowożytnych ścisłą klauzurą, pozostaje na dziś w większości wypadków tajemnicą. Wynika to głównie ze stosunkowo małej ilości prac poświęconych temu zagadnieniu, co czyni je jednak jeszcze bardziej intrygującym i wartym chwili uwagi.

Początki aktywnego udziału kobiet w rozwijającym się monastycyzmie wcale nie były łatwe. Obrazują to chociażby losy pierwszych premonstratensek. Kobiety, zresztą bardzo chętnie przyjmowane do wspólnoty przez samego świętego Norberta (miał ich przyjąć ok. 10 tysięcy), początkowo zamieszkiwały razem z kanonikami za jednym, wspólnym murem klasztornym, tyle że w odrębnych, aczkolwiek blisko położonych budynkach, tworzących tak zwane podwójne domy. Życie kanoniczek miało w tym okresie odznaczać się dużą surowością. Obcinano im włosy, zamykano w klasztorach, zakazywano wreszcie wszelkich kontaktów z przebywającymi w pobliżu kanonikami. A były one możliwe początkowo wyłącznie przez małe okienko, z czasem zamieniono je już na drzwi. Jak w praktyce zmiana ta wpłynęła na stosunki panujące w podwójnym klasztorze przekonamy się śledząc spór, jaki zarysował się parę lat później w łonie całej kongregacji premonstratenskiej. Jego wynikiem była co prawda likwidacja podwójnych placówek i powstanie w ich miejsce odrębnych, odda-

lonych od siebie męskich i żeńskich klasztorów, jednak brano wtedy także pod uwagę całkowite wykluczenie kobiet ze wspólnoty. Co de facto obowiązywało jakiś czas na terenach francuskich. Czym kanoniczki zasłużyły sobie aż na tak surowe potraktowanie, pozostawię w sferze domysłów.

Śledząc dzieje poszczególnych zakonów i mieszkających w nich zakonnic zauważymy, że czasami niełatwo znosiły trudne życie klasztorne, być może nie wszystkie wstępowały do zakonu tak ochoczo, jak np. Scholastyka Muszyńska. Panna ta, której dwie starsze siostry wstąpiły do benedyktynek w Sandomierzu, przeznaczona została do zamążpójścia. W dzień jej ślubu ojciec, szczęśliwy, że najmłodsza córka postępuje zgodnie z jego wolą, obiecał jej spełnić każde życzenie. Na co przygotowująca się do ślubu panna młoda poprosiła o wyrażenie zgody na zostanie mniszką. I tak też się ostatecznie stało.

Szperając w zakurzonych archiwaliach klasztornych możemy przy okazji dowiedzieć się, jakie imiona żeńskie popularne były w Polsce np. cztery wieki temu (polecałam to szczególnie rodzicom szukającym interesującego imienia dla dziewczynki, gwarantuję, że nie będą zawiedzeni). I tak wśród wstępujących w latach 1579–1834 do klasztoru norbertanek żukowskich panien najwięcej było dziewcząt noszących imię Anna (39), na drugim miejscu znalazły się Elżbiety (31), a na trzecim Katarzyny (27). Do wspólnoty przyjęto wtedy też między innymi: Petronełę, Teofilę, Filipię, Kordulę, Praxedis i Speciosę.

Starając się choć trochę opisać życie klasztorne, nie można nie wspomnieć o posiłkach, jakimi raczyły się zakonnice. Teoretycznie jadłospis bardzo dokładnie regulowały statuty zakonne, przy czym był on dopasowywany do kraju, w którym mieściły się dane placówki. I tak mniszki mieszkające na południu Włoch mogły na swoich stołach podawać dania, które w Polsce były za-



bronione, i na odwrót. Nie zmienia to faktu, że posiłek spożywano w klasztorze dwa razy dziennie, wyjątek stanowiły chore siostry. W klasztorze norbertanek zwierzyńskich przygotowywano na obiad dwie polewki, a na kolację jedną, do których podawane były zawsze jarzyny. Zimą najczęściej podawano ogórki, a latem sałatę. Zakonnice w ciągu roku zjadały około 750 jajek, czyli średnio dwa na dzień. Chętnie jadano tu także mięso, chociaż teoretycznie siostry zdrowe powinny były znacznie ograniczyć jego spożywanie. W jadłospisie nie mogło też zabraknąć oczywiście ryb ze stawów klasztornych. Wymienione tu menu nie należało do wyszukanych, ale i tak nie wszystkie kanonice mogły się nim delectować, a to z tego względu, że smakowitsze potrawy przeznaczane były jedynie dla starszych sióstr. Młodszym podawano potrawy proste i proste. Dzięki zachowanym osiemnastowiecznym spisom wiemy, jakie potrawy zdołały się znaleźć w tym okresie. Mogły to być: kluski, naleśniki, grzanki, pyzy, grzyby, rosół, żurek winny, barszcz, kasza i jej przetwory, ryby, śledzie, biały chleb oraz jarzyny. Co ciekawe, w dokumentacji klasztornej nie ma informacji o ziemniakach. Czyżby były one nieznane kanoniczkom, które za to używały do woli soli i pieprzu? Z okazji szczególnych świąt, na przykład w Wielkanoc, wydawano w klasztorze bankiet. Zakonny obiad przeradzał się w prawdziwą ucztę także przy okazji wizyt ważnych dostojników. Na jednej z nich serwowano: cielęcinę z żółtym sosem przyprawioną rodzynkami, potrawki z zająca, danie z prosiaka na kwaśno, gotowanego kapłona z ryżem. Na deser: marcepany, ciasta z jabłkami. Któż nie zasiadłby do takiego stołu? Zgodnie z praktyką kanoniczek zwierzyńskich wszystko zakrapiane było korzenną gorzałą. W klasztornym zwyczaju było także „polerowanie” na słońcu wódki, która następnie służyła jako lekarstwo.

Odchodząc już od wdzięcznego tematu, jakim jest niewątpliwie jedzenie, chciałabym jeszcze na koniec zwrócić uwagę na jedną dosyć osobliwą funkcję, jaką mogła pełnić żeńska placówka zakonna. Mianowicie znane są praktyki traktowania w przeszłości zakonu jako więzienia, w dosłownym tego słowa znaczeniu: na określony czas kobieta skazywana była na przymusowy pobyt w klasztorze, do którego docierała z eskortą policji. A były wśród tych więźniarek także kobiety skazane za przewinienia polityczne. I tak Emilię Potoczównę z Kielc skazano na trzy miesiące pobytu w klasztorze za napisanie listu obrażającego Najjaśniejszego Pana. Ostatecznie nie znalazła się w zakonie, być może zdano sobie sprawę, że jej pobyt w klasztorze w otoczeniu katolickich sióstr, i to jeszcze Polek, nie spotka się z należytych potępieniem. Zazwyczaj na przymusowe rekolekcje w klasztorze skazywały sądy duchowne, na pokutę – sądy świeckie. Bardzo często do klasztorów kierowano kobiety czekające na unieważnienie małżeństwa, jedną z aresztantek oskarżono o bigamię, rekolekcje pięciodniowe zmuszeni byli odbyć też pewni małżonkowie, którzy zmusili swoją córkę do zostania za-

konnica. Rzecz jasna matka odbyła rekolekcje w klasztorze żeńskim, ojciec zaś w męskim. Jak widać przymusowy pobyt w klasztorze mógł trwać bardzo krótko, zaledwie parę dni, zdarzały się też przypadki, że aresztantki przebywały w zakonie parę lat.

Starałam się w sposób bardzo pobieżny wskazać na pewne tylko aspekty z życia codziennego mieszkanki klasztorów. Już ta namiastka pozwoliła jednak przekonać się, że życie w zakonie dalekie było od monotonii i nudy. Zainteresowanych odsyłam do literatury przedmiotu.

**Monika Kopka**

Do napisania artykułu wykorzystałam przede wszystkim materiał z następującej literatury:

- s. Borkowska M., *Klasztor w roli więzienia*, „Nasza Przyszłość”, nr 82/1994;
- Grassl B. F., *Der Prämonstratenserorden seine Geschichte und seine Ausbreitung bis zur Gegenwart*, „Analecta Praemonstratensia”, t. 10, 1934;
- Rajman J., *O źródłach do zagadnienia posiłków i napojów w klasztorze średniowiecznym*, „Studia Historyczne”, R. XLIV, 2001, Z. 2 (173);
- Rajman J., *Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, Kraków 1993.
- Rajman J., *Jadłospis norbertanek na Zwierzyńcu*, komunikat wygłoszony na konferencji: *Sanctimoniales. Zakony żeńskie w Polsce i Europie Środkowej (do przełomu XVIII i XIX wieku)*, Mogilno, 24–26 listopada 2004.
- Szylar A., *Klasztor benedyktynek w Sandomierzu*, „Nasza Przyszłość”, nr 102/2004;
- Wilczewska A., *Struktura społeczno-narodowościowa konwentu norbertanek żukowskich w latach 1582–1834*, referat wygłoszony na konferencji: *Sanctimoniales. Zakony żeńskie w Polsce i Europie Środkowej (do przełomu XVIII i XIX wieku)*, Mogilno, 24–26 listopada 2004.

## Podręcznik dla Litwinów

Prof. Giedre Kvieskiene, dyrektor Instytutu Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie przesłał do rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dra hab. Józefa Musieloka pismo informujące, że w Uniwersytecie Pedagogicznym został wydany podręcznik akademicki pt. „Komunikacja społeczna dla nauczycieli” napisany przez prof. dra hab. Józefa Podgóreckiego z UO. Podręcznik opublikowany został w języku litewskim i stanowi - jak napisał prof. Giedre Kvieskiene – „wkład we współpracę pomiędzy naszymi uczelniami”.

**BEZ**

**Przed nami kolejny, jedenasty rok funkcjonowania Uniwersytetu Opolskiego i kolejne wybory rektora. Komu będą sprzyjać gwiazdy? Jaki będzie ten rok dla uczelni?**

# *Nadchodzi Merkury*

**(przedwyborczy horoskop prof. Joachima Glenska)**

– Zaczniemy od daty narodzin Uniwersytetu Opolskiego, który powołano – uchwałą Sejmu RP – 10 marca 1994 roku, a więc w dekadzie księżycowej znaku Ryb, w roku Jowisza. Jaką przyszłość wróży ta data? Otóż z jednej strony mamy Jowisza, który przyspiesza rozwój, a z drugiej Ryby, które to tempo równoważą, co sugeruje, że nie będzie to proces gwałtowny. Znak Ryb obdarza dużą wrażliwością, co wskazywałoby na wyczulenie na kierunki artystyczne, Jowisz sprzyja natomiast kontaktom zagranicznym, a także takim dziedzinom nauki jak prawo, politologia i filologie obce. Tyle dla przypomnienia ogólnej prognozy dla delikwenta, czyli Uniwersytetu Opolskiego.

Zanim o tym, co gwiazdy mówią o najbliższej przyszłości uczelni, przyjrzyjmy się, jak wiodło się tej uczelni w mijającym roku Wenus, na ile silny był wpływ tej królującej nam jeszcze patronki piękna, otwarcia na świat: widać, jak bardzo wypiękniało w tym roku Wzgórze Uniwersyteckie, gmach Collegium Minus, skwer przed uniwersytetem... Myślę, że nałożyły się tu dwa wpływy: Wenus oraz znaku Wagi, spod której jest kustosz Uniwersytetu Opolskiego Stanisław Nicieja. Wenus sprzyja Wadze, a więc sfera – nazwijmy ją umownie – sztuk pięknych zyskała na połączeniu tych dwóch wpływów duże wzmocnienie. Może Nicieja wyczuł te impulsy gwiazd, stąd tak konsekwentnie – niekiedy wbrew naciskom opinii publicznej – realizuje swoje koncepcje?

Przyjrzyjmy się teraz datom wyborów władz Uniwersytetu Opolskiego. Otóż 20 marca 2005 roku kończy się trwający właśnie rok Wenus, szczególnie dobry dla Wagi i Byków – wybory rektora, przewidziane na 17 marca, odbędą się więc jeszcze w roku Wenus. Tak więc profesor Nicieja, jedyny – jak na razie – znany kandydat na rektora, urodzony 4 października 1948 roku, a więc w drugiej dekadzie Wagi, ma naprawdę idealną sytuację. Tym bardziej, że Jowisz, patronujący Uniwersytetowi Opolskiemu, dobrze się komponuje z Wagą, podobnie ze Strzelcem. W roku Merkurego możemy się spodziewać wzrostu znaczenia ekonomii – i w sensie wydziału, i zagadnienia, w postaci np. problemów ekonomicznych, które trzeba będzie rozwiązać.

31 marca, a więc już w roku Merkurego, odbędą się wybory prorektorów. Trudno mówić o konkretach, skoro nie wiemy, kto będzie kandy-

dować. Przyjrzyjmy się więc datom urodzin urzędujących prorektorów. To będzie znakomity rok dla prorektora spod znaku Raka, urodzonego w ostatniej dekadzie neptunowej, w 1956 roku, a więc w roku Merkurego właśnie (taki układ jest wprost wymarzony dla człowieka oddającego się pracy naukowej). Ten rok będzie dla niego wyjątkowo udany, gdyby więc startował w tych wyborach, miałby ogromne szanse na sukces. Rokiem Merkurego był też rok 1942, więc duże szanse na drugą kadencję w 2005 roku ma także prorektor urodzony w tym właśnie roku. Trzeci z prorektorów jest Strzelcem z roku Księżycyca. Kolejny rok Księżycyca wypada dopiero za dwa lata, wtedy więc gwiazdy będą mu bardzo przychylnie. Ale Jowisz – patron uniwersytetu – opiekuje się jednocześnie Strzelcami, więc pewne szanse i tu widzę.

**(bas)**

## **Aforyzmy o wyborach, wyborcach i wybranych**

Wybór jest poniekąd aktem woli, ale czy tylko? Jest coś, co nas wybiera ku temu lub owemu. [*Maria Dąbrowska*]

Gdyby osły wybierały, wołałyby oset od złota. [*Heraklit*]

Gorzej, gdy jedyny wybór to między grochem o ścianę a głową o mur. [*Janusz Roś*]

Wybory – to licytacja: kto ilu omamił. [*Sławian Trocki*]

Gdyby urządzić c a ł k o w i c i e wolne wybory, każdy głosowałby na siebie. [*Janina Ipohorska*]

**Zebrał: Joachim Glensk**



## Strajk opolskich studentów w listopadzie i grudniu 1981 r.

# Trudny egzamin

Na przełomie listopada i grudnia 1981 r. opolskimi uczelniami – Wyższą Szkołą Pedagogiczną i Wyższą Szkołą Inżynierską wstrząsnął strajk okupacyjny. Studenci podjęli akcję strajkową w odpowiedzi na wezwanie Akademickiego Komitetu Strajkowego (AKS) – skupiającego przedstawicieli Krajowej Komisji Koordynacyjnej (KKK) Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) i akademickiej „Solidarności”. Przyczyną strajku, który objął większość polskich uczelni, było blokowanie przez władze tzw. społecznego projektu „Ustawy o szkolnictwie wyższym” oraz konflikt w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Środowisko akademickie Radomia protestowało wówczas przeciwko niedemokratycznej ordynacji wyborczej wprowadzonej przez senat tamtejszej WSI, w wyniku czego rektorem uczelni został niepopularny płk prof. dr hab. Michał Hebda.

Napięcie w opolskich uczelniach miało także przyczyny wewnętrzne i rosło już od marca 1981 r. Wzrost nastrojów opozycyjnych wśród studentów i wzmagające się poparcie dla NZS niepokoiło miejscowe władze, które reagowały nerwowo, prowokując kolejne spięcia. Wśród wielu aktów represji należy wymienić dotkliwe pobicie, w Komisariacie Dworcowym MO w Opolu, studentów WSI Marka Raczki i Tadeusza Szajera oraz przeprowadzone w lipcu rewizje w siedzibach uczelnianych organizacji NZS WSP i WSI. W wyniku tych ostatnich zdarzeń zaczęto nękać przesłuchaniami redaktorów studenckich czasopism: Eugeniusza Hoffmanna, Bożenę Poliwodę, Mirosława Olszewskiego

i Leszka Noconia z WSP oraz Zbigniewa Bereszyńskiego i Wiesława Ukleję z WSI.

Jak już dziś wiadomo, decyzja o uderzeniu w „nielegalną poligrafie”, zwłaszcza tę na prowincji, zapadła wówczas na najwyższym szczeblu – podczas czerwcowej narady przedstawicieli Ministerstw Obrony Narodowej i Spraw Wewnętrznych. Szczególnie ostro domagał się tego minister administracji – gen. Tadeusz Hupałowski.

W sytuacji ciągłych starć z władzami i nagonką na niezależnych działaczy studenckich, środowisko akademickie Opola, podobnie jak w innych ośrodkach kraju, jedyną szansę obrony widziało w możliwie szybkim uchwaleniu przez Sejm PRL nowej „Ustawy o szkolnictwie wyższym”. Projekt takiego aktu powstał, w wyniku prac zespołu pod przewodnictwem prof. Zygmunta Resicha, w czerwcu 1981 r. Ustawa miała nadać uczelniom szeroką, jak na warunki PRL, autonomię i chronić przed cenzurą oraz nadmierną ingerencją rządzących. Mimo ciągłych obietnic urzędujący minister prof. Jerzy Nawrocki nie spieszył się jednak z przesłaniem „projektu społecznego” ustawy pod obrady Sejmu. Zamiast tego minister przedstawił własny projekt, który godził w zasadę demokracji i autonomię uczelni wyższych. Ciągłe nierozwiązany, mimo mediacji, pozostawał także konflikt w Radomiu. W tej sytuacji stan napięcia w środowiskach akademickich utrzymywał się, a w szeregach studentów rosło rozgoryczenie i potrzeba czynnego zmanifestowania swych żądań.

Już na przełomie października i listopada w opolskiej WSP i WSI

zorganizowano strajk ostrzegawczy przeciwko manipulowaniu projektem ustawy przez ministerstwo. Kolejny taki protest, przeprowadzony w obu uczelniach Opola na wezwanie władz krajowych NZS i „Solidarności”, miał miejsce 12 listopada (studenci WSP protestowali w auli). Na strajku ogłoszono m.in. „List Otwarty Studentów WSP do Prokuratury Wojewódzkiej w Opolu”, w którym zawarto protest wobec wszczęcia przez prokuraturę śledztwa przeciwko redaktorom studenckich czasopism, którym zarzucano rozpowszechnianie treści szkodzących interesom PRL.

Mimo strajków i akcji protestacyjnych, które odbyły się w większości ośrodków akademickich w kraju, rząd nie podjął rozmów z protestującymi i usztywnił swe stanowisko. W odpowiedzi, 15 listopada, powstał ogólnopolski Akademicki Komitet Strajkowy, który wezwał do rozpoczęcia strajku okupacyjnego we wszystkich polskich uczelniach.

18 listopada studenci WSI, a następnego dnia WSP, rozpoczęły bezterminową akcję strajkową. Do strajku przystąpiło 250 studentów z WSI i 500 z WSP. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego Studentów WSI został Piotr Oleś, a w jego składzie znajdowali się zapewne Jeremiasz Broczkowski i Czesław Tomalik (rzecznik prasowy). Po 24 listopada do strajkujących studentów dołączyli również związkowcy z NSZZ „Solidarność” przy WSI, tworząc Komitet Strajkowy Pracowników na czele z dr. Ryszardem Ciecierskim. Strajkujący w WSI zajęli budynek Instytutu Budowy Maszyn. Z pomocą strajkującym



Strajkowy poker.

jako pierwszy pospieszył Związek Młodzieży Pracującej „Robotnik” Regionu Opolskiego z siedzibą w WPKM.

16 listopada 1981 r. Rada Koordynacyjna NZS WSP w Opolu przekształciła się w Komitet Strajkowy w składzie: Adam Górecki (przewodniczący), Rafał Jesionowski, Zbigniew Janusz, Eugeniusz Hoffmann, Mirosław Olszewski (rzecznik Komitetu), Bronisław Szubelak i Maciej Wirski. Strajkujący zajęli budynek byłego LO oraz dwa piętra gmachu głównego WSP, przylegające do sali gimnastycznej (ul. Oleśka). 21 listopada strajk rozpoczęli także studenci WSP Opole – Punkt Konsultacyjny w Raciborzu; na czele strajku stanął Krzysztof Tarka, a w proteście wzięło udział 70 osób. 18 listopada odbył się także wiec protestacyjny członków NSZZ „Solidarność” przy WSP Opole. W „Rezolucji” ogłoszonej na wiecu wsparto postulaty dotyczące ustawy o szkolnictwie wyższym oraz konfliktu w Radomiu.

Do akcji strajkowej studenci opolskich uczelni przystąpili w sposób zorganizowany. Prawa i obowiązki poszczególnych uczestników strajku szczegółowo określał

„Regulamin strajku” oraz „Instrukcja strajkowa” opracowana przez NZS. W proteście mogli wziąć udział tylko pracownicy i studenci uczelni. Na teren okupowanych pomieszczeń nie wolno było wносить alkoholu, broni, środków odurzających, łatwopalnych i wybuchowych, a także wprowadzać zwierząt. Za poszczególne pomieszczenia, w których przebywali studenci, odpowiadali wybrani szefowie sali. Nad bezpieczeństwem, zdrowiem i zaspokojeniem wszelkich potrzeb strajkujących czuwał Komitet Strajkowy oraz podległe mu służby wartownicze, sanitarne i aprowizacyjne.

Studentów okupujących budynek WSP obowiązywał surowy regulamin przepustek. Strajkującym wydawano raz dziennie przepustki umożliwiające opuszczenie okupowanego budynku na dwie godziny. Dzienny limit przepustek obejmował 30 proc. strajkujących. Regulamin dopuszczał maksymalne spóźnienie z przepustki do 15 minut: w wypadku przekroczenia terminu dana osoba pozbawiona była prawa wyjścia do końca strajku.

Wraz z przedłużaniem się protestu palącym problemem stały się do-

stawy żywności i środków sanitarnych dla strajkujących. W związku z tym komitety strajkowe WSP i WSI zwracały się o pomoc do komitetów regionalnych, międzyzakładowych i zakładowych NSZZ „Solidarność”. Na apel odpowiedzieli przedstawiciele różnych struktur związkowych, poczynając od Zarządu Regionu Ziemi Opolskiej, a na komisjach zakładowych wielu instytucji kończąc. Na apel odpowiedziało także kierownictwo „Solidarności” Rolników Indywidualnych, obdarowując strajkujących studentów m.in. stadkiem kur, które w WSI umieszczono na dziedzińcu wewnętrznym uczelni.

Wobec przedłużania się akcji przywódcy strajku starali się maksymalnie wypełnić czas uczestnikom protestu, organizując występy kulturalne (m.in. recitale Grzegorza Tomczaka i Macieja Zembatego) oraz pokazy filmowe. Uruchomiono także wszechnicę reklamowaną jako „Strajkowy Uniwersytet Piastowski”. Wśród prelegentów znaleźli się: mgr Adam Wierciński („Historia PRL w latach 1957–68”; „Nieoficjalny obieg literatury”), doc. dr hab. Edward Mendel („Powstanie II Rzeczypospolitej Polskiej”), p. Żyliński („Opozycja demokratyczna w PRL”), p. Śniadec-



Wypożyczalnia śpiworów.



ki („Działalność ONZ w Afryce”), doc. dr hab. Franciszek Marek („Związki duchowe Śląska z Kresami Wschodnimi”), dr Joanna Rostropowicz („Najsłynniejsze kobiety starożytności”), dr Wojciech Chlebda („Sytuacja Kościoła w ZSRR”), prof. dr hab. Henryk Borek („Pochodzenie nazwisk i imion słowiańskich”), dr Stanisław Gajda („Języki literackie krajów słowiańskich”) i mgr Wencel („Filozofia przyrody”). Wśród prowadzących dyskusję panelową na WSI była m.in. redaktorka „Tygodnika Powszechnego” – Józefa Hennelowa, na WSP w dyskusji ze studentami wziął udział zastępca przewodniczącego ZR NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego – Jarosław Choledecki. W czasie strajku czynna była także biblioteka NZS posiadająca bogaty zbiór literatury drugiego obiegu.

Dużą sprawnością wykazała się też ekipa prasowa NZS z Mirosławem Olszewskim na czele. Podczas strajku do rąk studentów docierały codziennie liczne egzemplarze „Serwisu Informacyjnego” oraz wydawany w formie czasopisma „Biuletyn Strajkowy. NZS WSP”. Strajkujący studenci wydawali także pisemka o charakterze kulturalnym. Wśród zachowanych są: satyryczny „Proletariat. Organ Socjaldemokracji Studenckiej” (z 30 listopada 1981 r.) oraz surrealistyczna „Alternatywa Na Zielono”, powstała, jak zaznaczono we wstępie, w odpowiedzi na Ruch Nowej Kultury Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wiadomości do studenckiej prasy pozyskiwano telefonując do sąsiednich uczelni oraz za pośrednictwem faksu. Stale prowadzono także nasłuch radiowy, wyłapując do publikacji m.in. ważniejsze fragmenty audycji Radia Wolna Europa. W celu zebrania bezpośrednich informacji o przebiegu mediacji prowadzonych w Radomiu, do miejscowości tej wysłano delegatów Komitetu Strajkowego: Mirosława Olszewskiego oraz Marylę Picz – studentkę IV roku historii. Podróż do Radomia nie przyniosła oczekiwa-

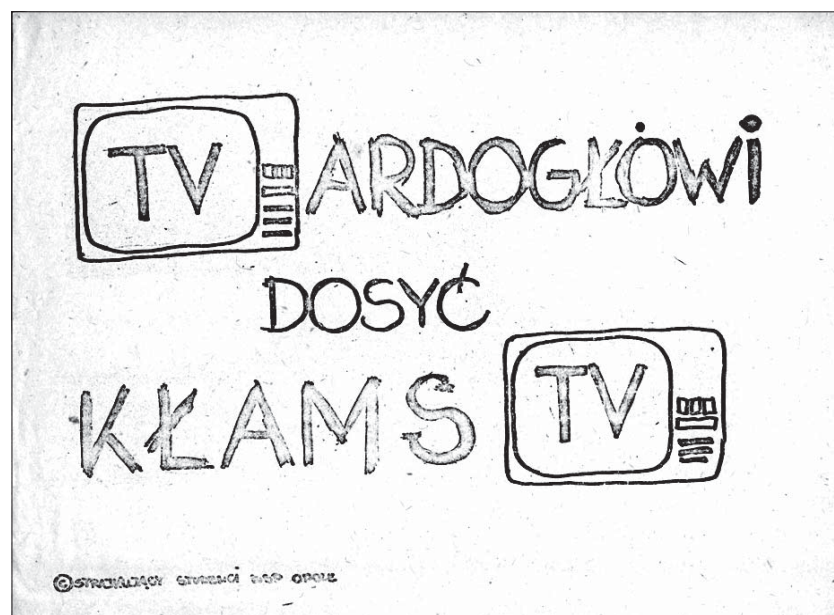
nych rezultatów, gdyż główne rozmowy prowadzono wówczas w Warszawie.

Niezwykle dojmujące było poczucie osamotnienia strajkujących studentów WSP, którzy początkowo nie uzyskali wyraźnego gestu poparcia ze strony kadry naukowej. W związku z tym 2 grudnia Komitet Strajkowy skierował do JM Rektora WSP prof. dr. hab. Mariana Adamusa pismo z prośbą o zajęcie stanowiska wobec problemów, które spowodowały protest studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Fragmenty odpowiedzi władz uczelni znamy jedynie z przedruku w „Biuletynie Strajkowym”; w gazecie napisano: „Kierownictwo naszej Uczelni w piśmie do Komitetu Strajkowego z dnia 2.12. br. oświadcza, że nie było dotąd i nie ma różnicy zdań pomiędzy Kierownictwem Uczelni a Komitetem Strajkowym Studentów w sprawie prac nad Ustawą o Szkolnictwie Wyższym, i w kwestii tzw. konfliktu radomskiego. Jednocześnie stwierdza jednak, że formę protestu można by zmienić. Podyktowane jest to wyłącznie troską o zdrowie studentów i rosnącymi zaległościami w toku dydaktycznym. Kierownictwo Uczelni wyraża również obawę o jedność środowiska studenckiego i akademickiego, gdyż strajk spowodował, że at-

mosfera na uczelni staje się bardzo ciężka. Obawiamy się, że straty moralne mogą wielokrotnie przewyższyć osiągnięcia strajku”.

Wydarzeniem przełomowym, przełamującym milczenie kadry naukowej WSP w Opolu, był ogłoszony 2 grudnia list otwarty dr. Wojciecha Chlebdy – adiunkta w Instytucie Filologii Rosyjskiej. Późniejszy prorektor WSP pisał: „Zagrody ze skrzynek i ławek okazały się dla naszej uczelni barykadami, dzielącymi na dwoje nie tylko jej budynek. TU – owiane tradycją nazwy: Rektorat. Senat. Lektoria. Audytoria. TAM – zwyczajny budynek byłego ogólniaka. Czyżby to zaważyło na myślowej dychotomii: TU – pracownicy nauki i prawdziwi studenci, TAM – bawiąca się w strajk dzieciarnia?”

Tyle, że TAM zamknęła się młodzież, która dobrze pojęła, że ich Polska – i Polska ich dzieci – będzie taka, jakie oni sami – i ich dzieci właśnie – otrzymają wychowanie i nauczanie. O to więc walczą. To już nie jest dostatnia, zadowolona z siebie i z rosnącej w siłę Polski młodzież lat 70-tych. Oni przeszli przyspieszony kurs dojrzewania: jedni w Uczniowskich Komitetach Odnowy, inni w rokowaniach z rządem w osobie ministra Górskiego, trzeci – w ramach instruktażu dziennika tele-



Jedna z ulotek kolportowanych przez studentów.

wizyjnego, jeszcze inni wreszcie – już w czasie obecnego strajku, choćby i przyszli nań nie do końca świadomi jego celu. TAM więc tli się jeszcze wiara, że demokracja rzeczywiście nie jest jedynie gestem władzy wobec społeczeństwa, jak ich rok temu zapewniał przywódca partii (co prawda usunięty). TAM nie słabnie też poczucie, iż pod osłoną paru świętych ideałów dokonuje się zamachu na to minimum – na to konieczne dla egzystencji narodu minimum swobód obywatelskich, jakie ten naród za cenę ofiar i upodlenia wywalczył. TAM nie ma wątpliwości, za kim stoi nie doraźna koniunkturalna, lecz historyczna prawda.

TU siedzi Senat z majestatycznie założonymi rękami. A przecież były czasy, gdy słowo „profesor” znaczyło nie tylko autorytet naukowy, ale i autorytet moralny. I byli ludzie, którzy nic wahali się kłaść tego au-

torytetu na szali, wymierzając ciężar gatunkowy ludzkich sumień.

Dziś słyszę, jak pomiędzy pracownikami naukowymi pomyka tu i ówdzie fraza: „Smarkateria!” O jednego rektora tyle hałasu. Nawet nie wiadomo, czym oni się tam na tym strajku zajmują!” (...).

Komuś jeszcze nie mieści się w głowie, że powszechny strajk akademicki jest częścią walki – niestety: wciąż jeszcze walki – o elementarne zasady życia w cywilizowanym społeczeństwie. Przyjdzie czas, kiedy idea broniona przez studen-

tów zwycięży. Czy będziecie mogli spokojnie popatrzeć im w oczy?

Niestety. Będziecie mogli. Wiele z was nie drgnie nawet powieka.

Koleżanki i Koledzy! Nauczyciele akademicki! Jeśli nawet uświadamiacie już sobie, że jest to być może bój decydujący, to jeszcze za mało: pamiętajcie – bój to jest NASZ ostatni. I nasi są studenci, którzy zdecydowali się być TAM. Jeszcze nasi.

**Mariusz Patelski**

(ciąg dalszy – w następnym numerze „Indeksu”)

#### Literatura:

„Biuletyn Strajkowy. NZS WSP”,

„Sygnały”,

A. Anusz, „Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980 – 1989”, Warszawa 1991,

W. Grzybowski, „Działalność Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Opolskim”, w: „NSZZ Solidarność w latach 1980–2000. Materiały z konferencji”, pod red. Mariana M. Drozdowskiego, Opole 2003,

A. Paczkowski, „Droga do »mniejszego zła«. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982”, Kraków 2002.

# Alfabet NZS

Nie pamiętam NZS na WSP jako logicznej, poukładanej formy oporu wobec socjalizmu. To był raczej zbiór happeningów, które działy się, gdy ktoś zechciał je zorganizować. I niewiele w nim było martyrologii, choć aresztowania, więzienia, parszywe plotki – komuś stojącemu z boku mogły dać powód do takich opinii.

Nie przypuszczam, byśmy wtedy wiedzieli, czego chcemy. Natomiast dobrze wiedzieliśmy, co dłużej trwać nie może. Problem w tym, że to akurat były filary socjalizmu...

Skoro w działalności NZS nie było zbyt wiele konsekwencji, opiszę ją w formie alfabetu, bez niektórych liter. Nie szkodzi. Socjalizm też nie miał sensu i ładu.

Aby zostać w socjalizmie opozycjonistą, nie trzeba było szczególnego łba i czytania bibuły. Wystarczyło, jak ja, postać w lipcu 80 roku w mazurskiej miejscowości w kolejce i dowiedzieć się, że chleba jednak nie będzie, bo wszystkie samochody rozwożą flagi na święto 22 Lipca. Wprawdzie intelektualnie to miały powód, ale cóż zrobić, że wtedy po raz pierwszy pomyślałem: „Niech ich szlag trafi”. Ich, czyli komunistów, skrywających się pod określeniami „najweselszy barak w demoludach”, albo „ludzka twarz”. Potem czytałem wspomnienia Rakowskiego. To był ten były premier, pezetpeerowski liberał, który kilka miesięcy temu w Opolu w Villa Academica wdzięczny się do słucha-

czy, ale którego formacja polityczna kazała mnie jednak zamknąć. I trzymać. A jak się więzi dwudziestoparolatka, to to oznacza jedynie, że albo system jest wprost zbrodniczy, albo zwyczajnie komiczny. Wraz z jego sługusami. Kolejność nieważna.

Bereszyński Zbigniew był naszym kłopotem. Pisał w „Opolitechniku” (piśmie NZS WSI) teksty, że buty spadały, a szef wojewódzkiej milicji dostawał szału oraz chciał go wsadzać. Zazdrościliśmy mu trochę tej sławy. Wsadzać i jego, i Wiesława Ukleję chciał też wcześniej dyrektor I LO w Opolu. Za to, że jeden z nich miał w piwnicy, co doniosła mu ubecja, zabawkę „małego drukarza”. Obalić system było bardzo ła-



two. Widziałem po 81 roku tego byłego szefa policji oraz delegacje zakładów pracy czekające z sekretariacie w kolejce, by móc mu złożyć hołd z okazji imienin. Przyjmował hołdy z flegmatyczną wielkopańskością. W kolejce stało kilku politycznych, obecnych radykałów...

**D** 2rppnac kaer! Co to? Nie wiem. Ale to całe właśnie studium wojskowe. Pokazali nam tam kiedyś w wielkiej tajemnicy czołg, który miał zdobywać Zachód. Kolega się roześmiał, bo był modelarzem i kupił plany tego czołgu w jakimś kiosku w Niemczech Zachodnich. Pół roku mieliśmy przechlapane. Poza tym wojskowi politycznie świrowali tylko na zajęciach. Po nich kupowali od nas bibułę.

**E**nerde to było to, o czym marzyli działacze wrogiego nam, Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Pukali się w czoło na nasz widok. Szczerze wierzyli, że robimy sobie krzywdę rujnując szansę na paszport i wyjazd do enerdowa, gdzie (rzecz ważna) można było kupić buty. Właściwie mieli sporo racji...

**F**armazon. Po wprowadzeniu stanu wojennego bezpieka uparła się odzyskać bibliotekę NZS. Jej losy obrosły legendami. W czasie strajku cały ten mieszczący się w jednej starej walizce zbiór bibuły został rozpozyczony między ludzi z poleceniem – „oddajcie, jak przeczytacie”. Chytróść polegała na tym, że nie musielibyśmy wtedy nosić całości sami. Ale wybuchł stan wojenny. Nikt nie wiedział, kto wziął jakie książki. Bibliotekę prowadziła Bogu ducha winna dziewczucha z I roku historii bodaj. Bezpieka uparła się ją naciskać. Była twarda, ale bezpieka twardsza. Spotkaliśmy się z nią z Gienkiem Hoffmannem w Klubie Akademickim. Tam też wymyśliliśmy dla niej plan obrony, innymi słowy - farmazon: - *Jutro na przesłuchaniu powiedz, że gdy popłakując, mówiłaś nam o grożącej ci karze za niewydanie biblioteki, my*

*się tylko obrzydliwie śmialiśmy. Utop nas. I tak mamy przechlapane.*

Nie byliśmy rycerscy. Tyłki nam dygotały na myśl o możliwych karach. Niejeden raz słyszeliśmy zapowiedzi, że w karnych batalionach w wojsku będziemy niebawem trasaować drogi dla czołgów. Ale nie byliśmy też świniami, by spokojnie patrzeć jak topią dziewczynę.

Nie wygraliśmy z SB w niczym, ale w tej jednej sprawie tak. Chyba musieli nami faktycznie gardzić, skoro uwierzyli w bajeczkę: dwóch antysocjalistycznych łajdaków w ich wyobrażeniach powinno się łatwo zgodzić na posadzenie koleżanki. Opuścili jej. Skończyła studia spokojnie. Pewnie ma dziś ubecką teczkę. Może ta opowiadka pozwoli jej uniknąć furii rozliczeń.

**G**łajchgewindt – jeśli dobrze piszę to nazwisko, był człowiekiem, od którego z jego wrocławskiego domu odebrałem koszulki z napisem: „Wolność dla więźniów sumienia!”. Napisy drukowane były na sicie, na chińskich płócienkach. Gospodarz mieszkania, mały, niepozorny, był dla mnie ucieleśnieniem historii Marca `68. Zapamiętałem tylko tę jego niepozorność zderzoną z moim wyobrażeniem o herosie.

**H** WDK! – Takim okrzykiem więźniowie kryminalni w Nysie odpowiedzieli na nasze patriotyczne śpiewy przez okna do ludzi stojących pod więzieniem. Włączyli się w nurt buntu, w formie, jaka im przyszła w pierwszym odruchu do głowy. Dziś ten okrzyk znany jest na stadionach piłkarskich i odnosi się do policji, nie do komuny.

**I**spiracja. Wtedy władzy szczególnie zależało na tym, by każdy odruch sprzeciwu tłumaczyć wrogą inspiracją. Jako student, członek NZS WSP, byłem więc inspirowany przez zachodnie ośrodki wywiadowcze, CIA, ale także przez... rzemieślników indywidualnych z Opola. Ogłosił tę rewelację reporter mojej obecnej gazety, a wniosek wywiódł z faktu, że rzemieślnicy faktycznie pomagali nam w strajku podrzucając jedzenie. Wstydił się tego ponoć później, ale niepotrzebnie. Uśmieliśmy się po uszy.

**K**apliczka – minęło ćwierć wieku, a ja wciąż nie wiem, kto, kiedy, jakim cudem położył pod tą kapliczką część enzetesowskiej biblioteki. Mam przywilej niewiedzy, bo wraz z Gienkiem Hoffmannem siedzieliśmy od tygodnia w podziemiach ko-



Zawiadomienie o strajku – w drodze na uczelnię. W środku autor wspomnień, z prawej Bożena Paliwoda, z lewej – Leszek Nocoń.

mendy na Powolnego. Kapliczka na rozdrożu, gdzieś pod Głubczycami, stała się momentem zwrotnym w dziejach NZS WSP po stanie wojennym. Bezpieka ogłosiła zwycięstwo. Z telefonu na mieście dostała bowiem informacje, że są tam rzeczy, których szuka. A skoro tak, trzymanie w pudle ludzi z wuespowskiego NZS powinno stracić sens. Ale nie straciło. Chłopaki z milicji – być może ci sami, z którymi nieraz pijaliśmy piwo po knajpach – mierząc do nas, z rozkazu, lufami w brzuch (pozdrowko!) – wyprowadzili nas do suk i powieźli do więzienia w Nysie. Zyskaliśmy z kolegą Eugeniuszem Hoffmanem godność internowanych!

Łapówki płaciliśmy słone. Zwłaszcza za druk uczelnianego pisma. Krytyczny moment każdego wydania to odbiór nakładu zapakowanego w kilku paczkach. Drukarze bali się obnosić z lewizną, dlatego o umówionej godzinie siedzieliśmy w krzakach pod umówionym oknem. Jak słyszę wzniosłe opowieści o bezimiennych bohaterach sztuki drukarskiej, robotnikach, to mi się jeszcze dziś śmiać chce.

Magisterium zrobiłem dzięki temu, że na uczelni byli też przyzwoici ludzie. Promotor mojej pracy, podczas mojej ostatniej wizyty u niego, powiedział wprost: - *Jest pan przeciwnikiem politycznym. Nie chce być pańskim promotorem.* Wróciłem na uczelnię ogłupiały. Czułem, że magisterium może mi pomóc w wojnie z bezpieczeństwem, która zapowiadała, że „drogi przed czołgami będziesz trasować, jak cię wpisujemy do woja”. Ale w rektora-cie byli ludzie właśnie przyzwoici. Pokiwali głowami. Błyskawicznie przydzielili nowego promotora. On nawet nie czytał mojej pracy. Wygłosiłem spicz i... poszło. I niech ta niniejsza wyspa będzie podziękowaniem dla profesora, który w ciągu godziny nauczył nas prostych i intuicyjnych zasad ekonomii politycznej kapitalizmu. A ten drugi, od socjalizmu, mój pierwszy promotor,

niech odpoczywa na daczce i dożywa swych dni w pokoju. Nie jestem mściwy, profesorze...

Nakład „Aneksu”, jaki podawaliśmy na piśmie, był zawsze oszukany. Sprzedawać nie mogliśmy, za to rozdając go, zbieraliśmy wolne datki. Przed 11 Listopada poprosiliśmy historyka z uczelni, by napisał tekst o tym święcie. – *Nie chcemy się kapać w bogoojczyźnianej zupie* – zahaczyłem. – *Za tekst o tym w oficjalnej gazecie kupię sobie fotel* – odparł.

Później dr Wojciech Chlebda napisał list otwarty do swoich koleżanek i kolegów z uczelni. Pisał w nim, że może nie jest jeszcze za późno na porozumienie studentów z ich mistrzami. Było za późno. A jego oczywiście aresztowano.

Ocenzurowali tyle, że nie ma sensu drukować – usłyszałem od redaktora „Polityki”, w której za tekst wspomnieniowy o stanie wojennym zdobyłem II nagrodę – razem z dr. Wojciechem Chlebdą. Maszynopis tekstu już pożółkł, ale ja go trzymam, wciąż nie mogąc się dopatrzyć ewentualnych powodów cenzorskiej ingerencji. System, którego motywów działania nie sposób zrozumieć, musiał upaść.

Poligrafia NZS to była maszyna spisana na złom, którą znaleźliśmy w uczelnianym wydawnictwie. No-

we wałki do niej wygrzebaliśmy na złomowisku w Kępie. Nasze paski od spodni stały się pasami transmisyjnymi, kupioną na lewo farbę drukarską rozcieńczaliśmy olejem silnikowym do dwutaktów („wartburg” na przykład „Selektol”. Dzięki sejmowej komisji śledczej dowiedziałem się, że proszek IXI też mógł być stosowany. Szkoda, że wiem to dopiero teraz.

Rektor. Został wybrany dzięki naszym głosom, i naszej agitacji – po raz pierwszy w ten sposób od czasów II RP. Uwiódł nas opowieściami o kopii tutaj francuskiego „małego Diżą”. W „TO” po stanie wojennym cieszył się, iż najbardziej radykalni studenci znaleźli się za kratkami. Nigdy tego nie sprostował.

Z ręką w kieszeni jechałem po wyjściu z internowania do Kędzierzyna-Koźła. Bo okazało się, że trzeba tam przewieźć gotówkę dla rodziny kogoś faktycznie przez bezpieczeństwo sponiewieranego. Stawiłem się w opolskiej kurii o oznaczonej porze. Ksiądz Baldy wyjął z szuflady plik banknotów i dał mi je do ręki. Oniemiałem. Bo żadnych pokwitowań, dowodu... Całą drogę ścisnąłem ten plik forsy w rękę, żeby przypadkiem nie uronić ani jednego banknotu. Bardziej się tego bałem niż tej ich całej безпе-ki.

Mirosław Olszewski

### Aforyzmy o wyborach, wyborcach i wybranych

Nie jest ważne, kto i gdzie głosuje, ważne, kto liczy głosy. [Józef Wissa-  
rionowicz Stalin]

Głosy należałoby ważyć, a nie liczyć. [Fryderyk Schiller]

Nie jeden wyborca to poborca marzeń. [Wojciech Bartoszewski]

Wyborcy przypominają grających w toto-lotka – zbyt wierzą w wygra-  
ną. [Stanisław MocarSKI]

Prawdziwy wybraniec nie ma wyboru. [Stanisław Jerzy Lec]

Gdybym wiedział. Co mnie czeka – głosowałbym na Nixona. [John Fitz-  
gerald Kennedy]

Zebrał: Joachim Glensk



Z CYKLU: „ABSOLWENCI”

# Andrzej Placzyński



Andrzej Placzyński i mgr Wojciech Chlebda. Rok 1975.

W „Gazecie Wyborczej” z 10 grudnia 2004 r. ukazał się obszerny artykuł Jakuba Ciastonia i Rafała Steca pt. „Dobroczyńca do wynajęcia”, przedstawiający sylwetkę Andrzeja Placzyńskiego – absolwenta naszej uczelni, studiującego w Opolu w latach 1972-1977. Wówczas był jednym z animatorów życia studenckiego w WSP, powszechnie znanym w środowisku akademickim pod sympatycznym przezwiskiem „Placek”. Pracował w Radio-Sygnalach, w klubie „Skrzat”, był przewodniczącym Rady Wydziału Fil.-Hist. Zrzeszenia Studentów Polskich. Grywał w studenckiej drużynie piłki nożnej. Jego żona Anna, mieszkająca obecnie w Wiedniu, jest również absolwentką opolskiej WSP, autorką pracy magisterskiej z historii pt. „Polacy w Wiedniu”.

We wspomnianym numerze „Gazety Wyborczej” znalazł się też obszerny wywiad z Andrzejem Placzyńskim, przeprowadzony przez tych samych autorów pt. „Ja zarabiam na piłce, piłka na mnie” oraz duże zdjęcie, podpisane „Andrzej Placzyński z firmy Sportfive – książę z bajki w polskim futbolu”.

Andrzej Placzyński od kilku lat zajmuje jedną z kluczowych pozycji w polskiej piłce nożnej. Publikacja w „Gazecie Wyborczej” jest próbą ukazania jego roli. Oto fragmenty interesującego nas artykułu:

„Bez niego reprezentacja Polski nie rozegra meczu, a kluby nie wystąpią w pucharach. To on utrzymuje prezesa PZPN, zastępy jego podwładnych i prawie wszystkie kluby ekstraklasy. – Zanim podejmę ważną decyzję, konsultuję ją w saunie z Andrzejem Placzyńskim – mawia szef PZPN Michał Listkiewicz.

(...) Placzyński mówi, że pochodzi z biednej rodziny i zawsze cięż-

ko pracował. W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu ukończył historię i filologię rosyjską. Fama głosi, że studiował też w Riazaniu lub Rostowie, ale on twierdzi, że do ZSRR wyjeżdżał tylko na praktyki. Po studiach pracował w Wydziale Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta w Opolu i był spikerem Radia Opole. Mówi świetnie po rosyjsku, zna niemiecki. Rosyjski pomógł mu znaleźć posadę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach 80. był wicedyrektorem Instytutu Polskiego w Wiedniu, gdzie dziś mieszkają z matką jego dwie córki. Na początku lat 90. zatrudnił się w medialnym koncernie Bertelsmana, do którego trafił dzięki pomocy przyjaciela Niemca Rolanda Sprunga. To z nim (przedstawicielem UFA, która przeobraziła się w Sportfive) rozkręcał handel sportowymi prawami telewizyjnymi. Zawsze przyjazny, świetnie śpiewa rosyjskie ballady, bez przerwy dow-



Andrzej Placzyński (w środku, z numerem 9) podczas meczu studenckiego na boisku przed „Spójnikiem” – rok 1974 (w tle budynek Instytutu Chemii).

cipkuje. – Przyjemne miejsce, wokół same budynki Wojskowych Służb Informacyjnych – żegna gości wychodzących z jego małego warszawskiego biura, w którym pracuje 10 osób.

## Książę z bajki

Nie ukrywa, że zanim pojawił się w polskim futbolu, na piłce się nie znał. A kluby nie miały pojęcia o prawach telewizyjnych ani zarabianiu na reklamach. Ledwie wiązały koniec z końcem.

Placzyński był jak książę z bajki. – Przyjeżdżał do prezesa Rogali z Ruchu. Chciał podpisać kilkuletni kontrakt na sprzedaż praw do meczu klubu, wykladał worek pieniędzy, dorzucał długoterminową pożyczkę

– mówi były współpracownik. – Dla Sportfive był nieoceniony. Wyobrażacie sobie Niemca w objęciach prezesa Drobnińskiego z Bełchatowa? Wtedy trzeba było usiąść przy wódce i dać się prezesowi wypłakać.

Był skuteczny, brat łąta o niezwykłym uroku. Zaprzyjaźniał się z prezesami. – W piłce – jak w życiu, niejedno najszybciej załatwia się przy kieliszku. W tym biznesie trzeba mieć odporną wątrobę - mówi sam Placzyński „Newsweekowi” (...).

Placzyński działa subtelnie. Nie rozkazuje, lecz doradza, rzuca uwagi. Jest na każdym meczu, mieszka z kadrą. Listkiewicz patrzy na finanse, a te są na plusie, bo Sportfive załatwia pieniądze (...).

Co można zarzucić Sportfive? – Nic. Twardo negocjuje w interesie udziałowców – mówią wszyscy rozmówcy. Centrala w Hamburgu kilkakrotnie nagradzała Placzyńskiego. Jacek Okieńczyc, szef sportu w Canal+, nazywa Placzyńskiego „najsympatyczniejszym człowiekiem” i „profesjonalistą w każdym calu” (...).

Placzyński to szara eminencja. Ma ogromny nieformalny wpływ na polską piłkę. We Włoszech czy w Anglii, w zamożnych krajach z rozwiniętą ligą na rynku jest miejsce dla wielu takich firm. W krajach takich jak Polska jeden pośrednik monopolizuje rynek – kończy Miklas.”

Skrótu z obszernego artykułu dokonał H. S.

## ODESZLI

# Antoni Cięciel (1931-2004)

## nauczyciel, wychowawca, działacz oświatowy

Urodził się 30 marca 1931 r. w Starym Sączu, w województwie krakowskim. Wcześniej stracił matkę, a w czasie okupacji niemieckiej - siostry. Wychowywany przez ojca, od najwcześniejszych lat musiał samodzielnie stawiać czoło wszelkim trudnościom. Po ukończeniu w 1950 r. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu rozpoczął studia polonistyczne w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, gdzie wykładali tak znakomici profesorowie, jak Stanisław Rospond, Stanisław Kolbuszewski i Tadeusz Mikulski. Wywarli oni wielki wpływ na studentów, którzy potem w podobny sposób starali się przekazywać wiedzę swoim uczniom.



Przed budynkiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu. Rok 1954. Od lewej stoją: Helena Wawrzyniak-Cięciel (późniejsza opolska polonistka), Zbigniew Bąk (metodyk z WOM-u w Opolu), Zbigniew Sierakowski, dr Klara Dąbrowska, doc. Stanisław Dąbrowski (późniejszy dziekan Wyd. Filolog.Pedagogicznego), prof. Izabella Lewańska. Zdjęcie zrobiono tuż po uroczystości wręczenia dyplomów.





Wrocław (przed ówczesnym „pedetem”), rok 1950. Drugi z lewej, w czapce studenckiej – Antoni Cięciel.

W 1953 r. uzyskał uprawnienia nauczyciela języka polskiego. Był jednym z pierwszych absolwentów wrocławskiej WSP. W roku akademickim 1954/1955 Wyższa Szkoła Pedagogiczna decyzją Ministerstwa Oświaty została przeniesiona z Wrocławia do Opola, gdzie Antoni Cięciel podjął później studia magisterskie.

W roku szkolnym 1953-1954 rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym TPD nr 11 w Opolu - obecnie jest to Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Pracował tam przez dziesięć lat. Jego pierwszymi mentorami w środowisku szkolnym byli nauczyciele, którzy przeszli do legendy liceum, zwłaszcza mgr Antoni Kmicikiewicz, mgr Maria Opięta, mgr Tadeusz Łukowski. Świetne wyniki w nauczycielskiej pracy przyczyniły się niewątpliwie do tego, że w 1963 r. został powołany na stanowisko dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Opolu.

Swoje życie zawodowe trwale związał z Opolem, sprawując szereg funkcji w opolskich szkołach oraz instytucjach oświatowych. W latach 1963-1966 pełnił obowiązki dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej. Ukończył zaocznie studia magisterskie na filologii polskiej w Wyższej Szkole

Pedagogicznej w Opolu - dzisiejszym Uniwersytecie Opolskim.

W 1966 r. był prezesem Zarządu Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu, a wkrótce później podjął pracę w administracji oświatowej. Od 1966 do 1973 r. był inspektorem oświaty przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W latach 1973-1975 r. pełnił obowiązki dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych. Od 1975 r., przez dziesięć lat, do przejścia na emeryturę, pracował jako starszy wizytator - metodyk języka polskie-

go w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu oraz jako doradca metodyczny w opolskim Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych.

Ukończył również studia podyplomowe z języka polskiego w Piotrkowie Trybunalskim, a także z zakresu wiedzy o filmie w Koszalinie. Pełnił funkcję organizatora i koordynatora Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w województwie opolskim i częstochowskim, był zasłużonym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ale przede wszystkim był wychowawcą kilku pokoleń młodych Opolan, nauczycielem uwielbianym przez uczniów, których zachęcał do samodzielnego myślenia, dochodzenia do ważnych prawd i wartości. Swoją działalność zawodową i społeczną związał z naszym miastem, w to miasto wrósł, wkorzenił się, a zatem zasłużył na szacunkowe miano opolskiego „krzaka”.

Po zakończeniu czynnej pracy zawodowej, w latach 1985-1999, uczył w niepełnym wymiarze godzin języka polskiego w następujących szkołach opolskich: I Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika, III Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie,



Wrocław, rok 1952. Od lewej stoją: Józef Bar, Alicja Pęcikiewicz, doc. Stanisław Dąbrowski, z tyłu (w okularach) - Henryk Wopiński, czwarta z prawej - Helena Cięciel, obok – prof. Stanisław Rospond (pierwszy rektor WSP w Opolu).

Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych oraz Fundacji dla Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu, gdzie w latach 1993-1999 doprowadził do egzaminu dojrzałości ośmiu podopiecznych. Pamiątkowy dyplom, otrzymany od kierownictwa Fundacji, w którym podkreślono, że jego praca powinna być powodem do satysfakcji i dumy, An-

toni Cięciel cenił sobie na równi z posiadanymi, wysokimi odznaczeniami państwowymi, m.in. Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotą Odznaką ZNP.

Zmarł 12 listopada 2004 r., spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Opolu-Półwsi. Należał do szczególnie aktywnych nauczycieli i pra-

cowników oświaty, o nieprzeciętnych zdolnościach oraz imponującym dorobku zawodowym. Tę stratę trudno będzie odżałować.

**Dariusz Dzionek**

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu

Zdjęcia z archiwum rodzinnego Heleny Cięciel.

# W drodze po wiano babki

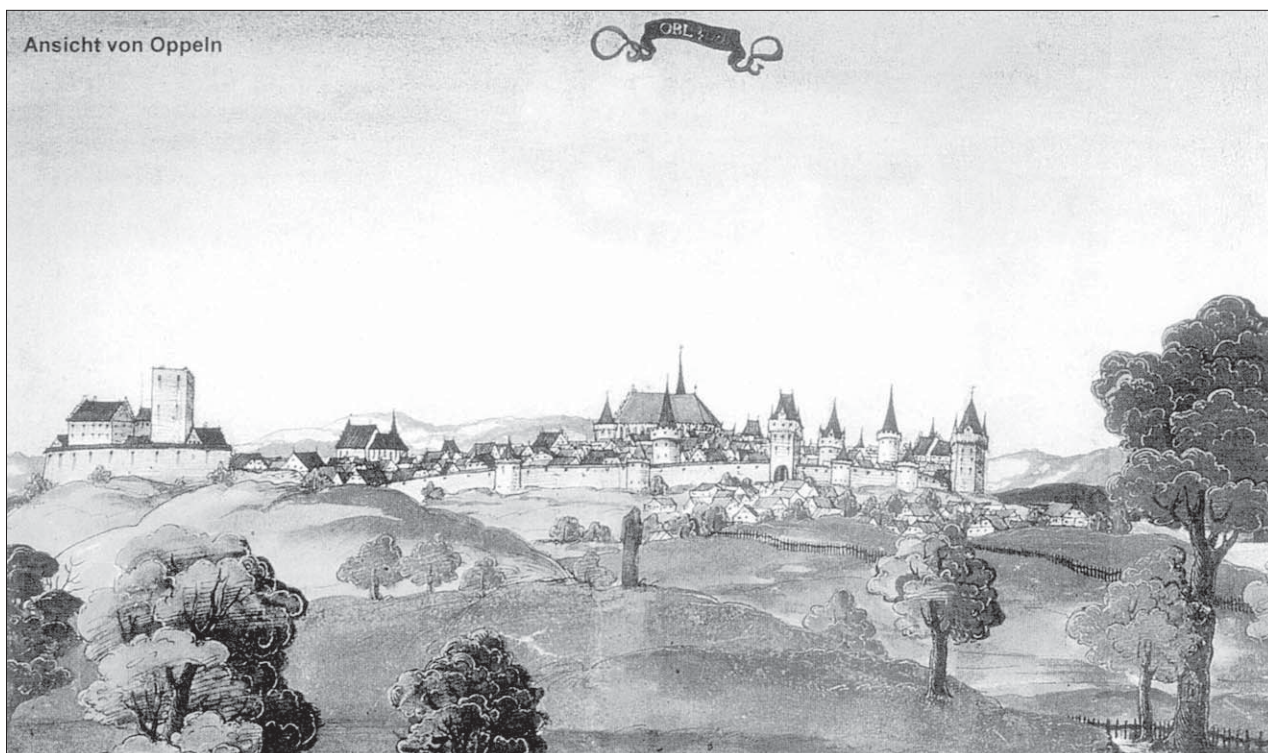
W jednym z ostatnich numerów niemieckiego pisma „Schlesien Heute” ukazał się tekst dr Angeliki Marsch pt. „Reise durch Europas Mitte” („Podróż przez środek Europy”), ilustrowany historyczną panoramą Opola z roku 1537.

Ta akwarela (**reprodukcja poniżej**), jak wynika z tekstu, to jeden z pięćdziesięciu odnalezionych ry-

sunków, będących plonem podróży, w jaką wyruszył w 1536 roku z Neubergeru nad Dunajem do Krakowa graf Pfalzu – Ottheinrich, w towarzystwie rysownika. Po drodze zatrzymywali się w większych miastach, m.in. Pradze, Opolu, Otmuchowie, Głogówku, Kłodzku, Wrocławiu, Legnicy, Berlinie, Wittenbergu, Lipsku. Stąd wśród odnalezio-

nych rysunków są widoki tych miast - jak twierdzi dr Angelika Marsch, niektóre z nich posiadają prawdziwą wartość historyczną, bo w wielu przypadkach są to najstarsze z dotąd znanych prac malarskich przedstawiających wymienione miasta (19 rysunków dotyczy Śląska).

Wyprawa grafa Ottheinricha nie miała, jak wynika z tekstu, charak-





teru wyłącznie poznawczego. Ottheinrich jechał do Krakowa spotkać się z królem Zygmuntem Starym, który był bratem babki Ottheinricha - Jadwigi. Jadwiga, córka polskiego króla Kazimierza IV i Elżbiety z Habsburgów poślubiła w 1475 roku niemieckiego księcia Grzegorza Bogatego z Bayern-Landshut, któremu miała wnieść stosowne wiano. Na obietnicy się jednak skończyło. Wnuk Jadwigi wyruszył więc po latach do jej brata Zygmunta Starego – dziś powiedzielibyśmy, jako windykator – żeby wypłacił mu obiecany posag swojej siostry, a babki Ottheinricha. Jak wynika ze znalezionych dokumentów, wśród których są stosowne pokwitowania – swój cel osiągnął.

Wracając z Krakowa do Neubergu graf Ottheinrich jechał m.in. przez ziemie Górnego Śląska, które

w większości były w posiadaniu jego szwagra – Georga z Brandenburskiej-Ansbachu, zwanego Grzegorzem Pobożnym, który w 1532 r. objął panowanie nad księstwem opolsko-raciborskim. Swoich krewnych spotkał też w Legnicy i Berlinie. Podróż Ottheinricha dowodzi – zdaniem dr Angeliki Marsch – jak silne były w ówczesnej Europie związki między sąsiadującymi ze sobą państwami, choć ich istota sprowadzała się głównie do powiązań rodzinnych między rządzącymi dynastiami oraz politycznych. Niemieckiego księcia poślubiła nie tylko babka Ottheinricha, ale także jej cztery siostry: Sofia wyszła za mąż za margrabiego Friedricha z Brandenburskiej, Anna – za Bogusława X z Pomorza, Barbara – za księcia Georga z Saksonii, a Elżbieta – za księcia Friedricha II z Legnicy-Brzegu. Jeden z braci

babki Ottheinricha – Władysław II – był od 1471 roku królem Czech (jego córka Anna poślubiła późniejszego cesarza Ferdynanda I). Nietrudno się więc domyślić, że podróż grafa Ottheinricha trwała dość długo, nie miał też pewnie, posiadając tylu krewnych w całej Europie, kłopotów z popasem...

Rysunki przedstawiające różne miasta szesnastowiecznych Niemiec, Czech i Polski – leżące na trasie podróży grafa Ottheinricha – prezentowane są na objazdowej wystawie zorganizowanej przez Niemieckie Forum Kulturalne w Poczdamie, a prezentowanej już m.in. w Czechach (grudzień 2004 r.). Latem tego roku wystawę będzie można obejrzeć w siedmiu polskich miastach – 14 lipca br. we wrocławskim Muzeum Architektury.

**Barbara Stankiewicz**

# Wiano śląskiej panny młodej

Miłość kobiety i mężczyzny jest fundamentem małżeństwa. Narzeczeni najczęściej nie biorą już dziś pod uwagę majątku, pochodzenia i tradycji swych rodzin. Tempo współczesnego życia, a także swoboda obyczajów sprzyja szybkiemu zawieraniu małżeństw, ale również i szybkim rozwodom.

Inaczej bywało w czasach naszych dziadków. Ówczesne małżeństwo było przede wszystkim połączeniem dwóch rodów i dwóch majątków. Był to swego rodzaju interes układany przez rodziców, w którym o miłości mówiono mało lub wcale. Ważne było, jakim majątkiem dysponuje pan młody i co wnosi do powstającej rodziny panna młoda. Udział panny młodej wnoszony do wspólnego majątku zwany był powszechnie wianem lub posagiem. Wiano było tak istotne w życiu, szczególnie społeczności wiejskiej, że panna jego pozbawiona miała znikome szanse znalezienia męża.

Na Śląsku Opolskim, podobnie jak w innych regionach Śląska, wielkość i jakość wiana zależna była przede wszystkim od zamożności rodziców, ale również od pracowitości samej dziewczyny. Panna młoda do własne-

go gospodarstwa wносиła, w charakterze wiana, głównie części ubioru, pościel oraz sprzęty domowe związane z prowadzeniem gospodarstwa i wyposażeniem kuchni. Bardzo często również była to większa lub mniejsza kwota pieniędzy, która stanowiła pierwszy kapitał młodej pary, potrzebny na wyposażenie nowego gospodarstwa. Pieniądze ofiarowywali jej rodzice bądź najbliżsi krewni. Rzadziej zarabiała je sama praca w hucie lub fabryce. Najwięcej takich przypadków miało miejsce w miejscowościach, w sąsiedztwie których znajdowały się większe zakłady pracy, m.in. w okolicach Tułowic, Pokoju, Ozimka, Zawadzkiego, Dylak. O ile pieniądze mogła otrzymać każda wiejska dziewczyna, to ziemię otrzymywały tylko córki, których rodzice posiadali własne gospodarstwo. Obowiązkowym wyposażeniem panny młodej były dwie pierzyny, cztery poduszki oraz ręczniki, obrusy i odzież. Do odzieży zaliczał się także kompletny strój ślubny. W XIX wieku składał się z mazelonki, czyli długiej spódnicy, bluzki, jasnego fartucha zwanego zapaskami i wieńca ślubnego, czyli galandy. Mazelonki były szyte zazwyczaj w kolorze ja-

soniebieskim. Pod koniec XIX wieku zaczęto stosować mniej ozdobny strój składający się z mazelonki i kaftanu wierzchniego zwanego jakłą. Na głowie panna młoda nosiła wianek z mirtu, pleciony przez starszą družkę. Dziewczynie nie będącej w widoczny sposób dziewicą przysługiwał tzw. półwianek, otwarty z tyłu głowy. Na szczęście na fotografii ślubnej nie było widoczne, czy był to wianek, czy też półwianek. Wianki zgodnie z przyjętym zwyczajem, oprawiano w ramki i wieszano na honorowym miejscu.

W wianie dziewczyna wносиła również, prócz ubioru roboczego, przynajmniej jeden strój świąteczny oraz liczną, najczęściej własnoręcznie uszytą bieliznę. Ze zwyczajem wiana ściśle wiąże się tzw. skrzynia wiana, w której przenoszono na nowe miejsce cały dobytek panny młodej. W naszym regionie skrzynie te zwane były loudkami lub krzynkami. Miały najczęściej kolor ciemnoniebieski lub rzadziej zielony lub brązowy i były bogato zdobione w ornamenty kwiatowe, którym często towarzyszyła data zaślubin. Skrzynie te jednak zanikły z początkiem XX wieku, wyparte przez meble fabryczne. W późniejszym czasie zanikło również więk szość zwyczajów związanych z samym wianem.

Obecny strój ślubny, najczęściej biały, pełen przepychu, z licznymi koronkami, nawiązuje do strojów używanych przez panny młode w rodzinach szlacheckich na przełomie XIX i XX wieku.

**Krzysztof Spalek**



Para nowożeńców z okolic Opola. Początek XX w. (ze zbiorów autora).

**Paweł Marcinkiewicz**

## Zapiski z podziemia

Czwarty rok zaocznych czekał na korytarzu w piwnicach pod salką 04, która wychodzi na kanciasty dziedziniec, gdzie błyszczą w słońcu bajeczne gabloty dziekanów,

a dziś była inauguracja i zawodził wynajęty chór. Przybiegłem na scenę truchtem, niczym posłaniec w tragedii, gdy wynoszą ciało bohatera, mocno już spóźniony,

bo z portierni zniknął klucz i szukałem go niestrudzenie błądząc ślepych zaułkami z nosem przy posadzce. Dwadzieścia osób ledwie ścisnęło się w grobowym wnętrzu.

Z powodu braku sal plan był dla wszystkich fatalny. Niektórzy musieli dojeżdżać hen z Rybnika, zostawać do soboty, a później wracać cuchnącym pekaesem

przez złupiony krajobraz miasteczek i wiosek. prosto w węglowe niebo trawione przez tani alkohol... Więc tylko jedno było pewne: zajęcia należało przełożyć

i najlepiej połączyć grupy - rzecz zostałaby między nami. Ale na kiedy przełożyć, na kiedy, skoro wszyscy pracowali na niepewnych umowach, rozrzuceni po całej prowincji?

O to był wielki targ i zgrzytanie zębów. Dawno skończył się nam tlen, a ściany nabrzmiały od potu. Wtem ktoś otworzył okno i dopadły nas z wysokości

piski mikrofonu, „vivat professores” i rześiste brawa.



## TRZECIE TYSIĄCLECIE – OKIEM FILOZOFA (19)

## Egzaminowanie

Sesja to trudny okres dla studentów – muszą zdać sprawę z semestralnej pracy. I wszyscy współczują studentom. Ale to również ciężka praca dla egzaminatorów. A tym nikt nie współczuje, więc chciałbym zmienić sytuację. Najoczywistszy powód uciążliwości egzaminu ma ilościowy charakter. Mój mistrz miał 15 studentów, mógł więc celebrować przyjmowanie egzaminu. Rozkładał go na kilka dni. Ja mam 400 studentów, więc gdybym chciał każdemu studentowi przeznaczyć godzinę, zajęłoby mi to czterdzieści dni.

Kiedyś sądziłem, że trud egzaminowania polega na tym, że inni kiepsko robią to, co ja potrafię robić dobrze. Faktem jest, że przez te minione lata opanowałem nadzwyczajnie historię filozofii, tudzież kilka innych dziedzin, a teraz muszę wysłuchiwać, jak studenci nieskładnie powtarzają moje składne myśli. Z tego powodu wydawał mi się ten egzamin trudnym. Męczyłem się niepomernie słuchając studentów.

Dziś mam w tej kwestii odmienne zdanie. W gruncie rzeczy to ja zdaję ten egzamin, a nie studenci. Zdaję z tego, jak pracowałem, jak zainteresowałem ich filozofią, z tego, czy byłem zrozumiały, czy przejęli coś z mojego sposobu myślenia. Praca jest przecież weryfikacją miłości bliźniego. Nie wierzę, że ta miłość może się spełniać inaczej. Oczywiście w kulturze bycia, to jasne, ale zbyt mało. To, czy szanuję studentów, widać po tym, jak jestem do zajęć przygotowany, jak je prowadzę, czy spóźniam się. I na tym właśnie polega trud egzaminu – jest on podsumowaniem mojej pracy.

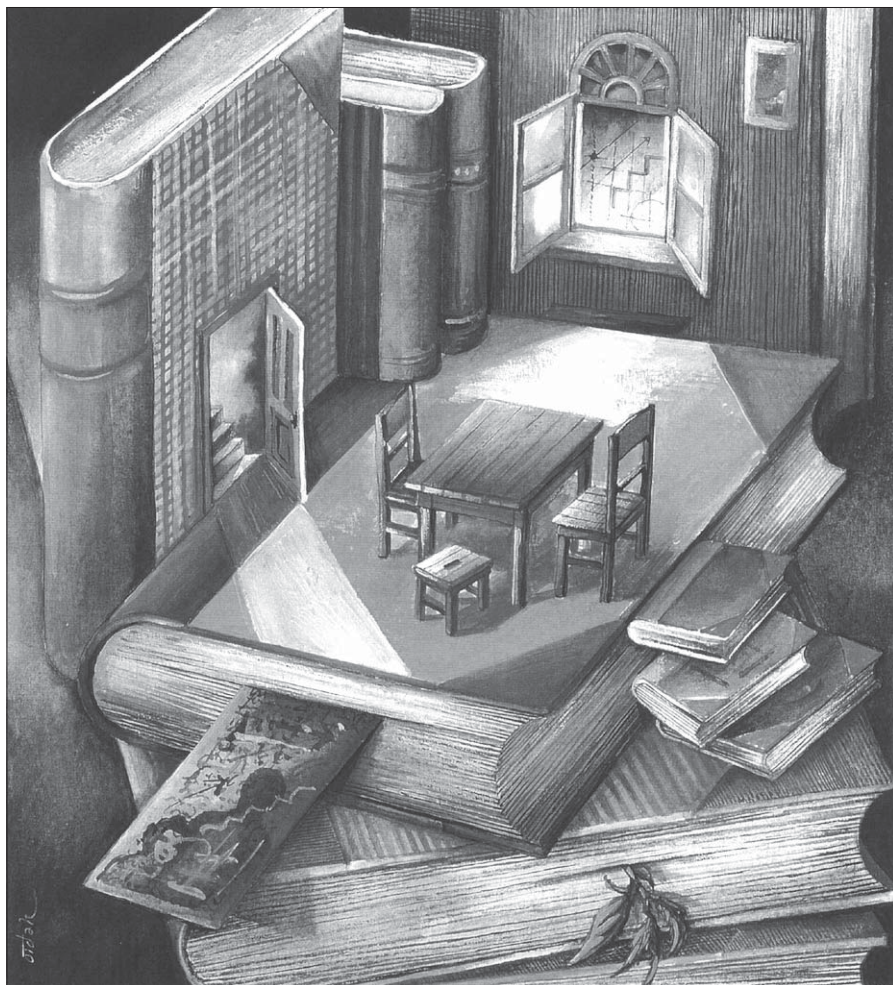
Jako młody człowiek brałem studentów netto. Nie interesowało mnie nic poza tym, co było przed-

miotem egzaminu – ich wiedza. Ona dominowała. Toteż oddawałem cześć wiedzy za pomocą dwój stawianych studentom. Z czasem to się zmieniło. Teraz biorę pod uwagę uwarunkowania, możliwości studenta, traktuję studentów brutto. Wiedza straciła sporo na znaczeniu.

Efekty egzaminu w każdej sesji nie są dla mnie jednoznaczne. Ale bardzo często go nie zdaję. Albo zdaję częściowo. Oto student I roku, mniejsza o to, jakiego kierunku, pisze: „Stoicy wyznawali panteizm – jest to przeświadczenie o doskonałości rozumu. Wiedza zmysłowa

potrafi zmylić – rozum nie. Rozum jest najlepszą drogą poznania świata. Tylko dzięki rozumowi możemy osiągnąć harmonię i spokój wewnętrzny. Rozum jest ludzki, więc może się mylić, dlatego jest doskonały. Gdyby rozum był nieomylny, nie wiedzielibyśmy po co żyć, bo wszystko byłoby jasne.”

Przytoczyłem wypowiedź studenta po to, by powiedzieć, że chyba źle wykorzystywałem czas na wykładach, skoro studenci tak piszą. W czasie egzaminu dumam sporo nad sobą. Czy wykład nie był zbyt prosty, co stwarzało złudzenie, że



Rys. Leszek Ołdak

studiowanie nie wymaga wysiłku? Ot, tak mówiłem sobie, więc studenci doszli do wniosku, że wiedza to mówienie. A może przeciwnie – był zbyt trudny, co rodziło przekonanie, że wysiłek i tak nie ma sensu? Oczywiście zakładam, że studenci chcą się uczyć, że po to przyszedli na Uni-

wersytet. Wiem, że to nie jest całą prawdą, bo studenci niekiedy przychodzą aby zaliczyć, zdać, ukończyć. Ale jeśli przychodzą z takim przekonaniem, to dobre studia winny to ich przekonanie wyjściowe zmienić. Jeśli nie zmieniają, to nie najlepiej świadczy o studiach.

I na koniec uwaga taka: jeśli jesteśmy dumni z wybitnych studentów, mając ich osiągnięcia także za owoc naszej pracy, to w tym samym stopniu winni nas smucić słabi studenci, bo są częścią naszej słabości.

**Bartłomiej Kozera**

## Kłopotliwe „h”

Zastanawiano się czasem po wojnie, po przesunięciu Polski o kilkaset kilometrów ze wschodu na zachód (a kraj stał się, o paradoksie!, i tak bardziej wschodni niż postjagiellońska II Rzeczpospolita), również i nad tym, czy nie należałoby zmienić i zasad pisowni, może by tak – proponowali niektórzy – zrezygnować z odróżniania w piśmie „h” i „ch”, z tego, jak mawiano, „przeżytku wschodniokresowego”.

Dziwiła się Maria Dąbrowska: „Przecież jeszcze od nas nikt wyrzeczenia się dorobku tyłowiecznej kultury kresowej nie zażądał, a my w gorliwości swojej już zastanawiamy się, czy i z biednego „h” nie zrezygnować” („Język Polski” 1945, nr 3). Pewnie myśleli niektórzy: po co zbędna litera w kraju bez „wileńskich Cambridge’ów i lwowskich Oksfordów”.

Dźwięczne „h” zostało w polskim alfabecie. Na szczęście dla tylu Horodyńskich, Horodeckich, Hołyńskich, Harasymowiczów i Harasimowiczów, Hordyńskich i Hulewiczów, Hałaburdów, Huszczów i Horaków. I dla Herbertów, Henów, Hertzów, Hauptów i Hahnów. Jak to dobrze, że zostało chociaż w piśmie, skoro w mówionym języku tę głoskę, pożyczoną dawno temu od Czechów i Rusinów (późniejszych Ukraińców i Białorusinów), słyhać dziś coraz rzadziej. Nawet brzydkie słowa – na płotach i na ścianach budynków – piszą dziś wyrostki z błędami ortograficznymi. I próbują obrażać policję wypisując na murach

dwuznaczne propozycje: „H. W. D. P”. Policjanci znają, widać, lepiej ortografię niż blockersi i dresiarze, i na głupawe zaczepki nie reagują. Ale dobrze, że chociaż w piśmie „h” zostało. Byłoby niepięknie, gdyby Pan Wojski, odróżniający przecież „h” od „ch” musiał mówić tak: „Nazywam się *CHRECZECHA*, a od króla *Lecha* *Żaden za zającami nie jeździł CHRECZECHA*”.

Ale nad dziwną, według niektórych znawców, zupełnie niepotrzebną głoską (i literą) ciągle wiszą chmury. W „Nowym słowniku ortograficznym PWN” wyjaśnienie znane od lat: „Tylko Polacy z dawnych Kresów Wschodnich oraz mieszkańcy pogranicza polsko-słowackiego, polsko-ukraińskiego i polsko-białoruskiego odróżniają w wymowie H i CH”. Jak ostatni Mohikanie.

Niegdysejsze zakusy na biedne „h” od czasu do czasu są ponawiane. Pytania z ostatnich lat: jak odmieniać wyrazy typu „wataha”, jak odmieniać nazwisko „Sapieha”? Do słowników trafiły już dziwaczne dla niektórych uszu formy: „watasze” i „Sapiesz”! Tłumaczył Jan Miodek: „Dla absolutnej większości najbardziej naturalna będzie postać watasze (ludzie ci są w ogóle bardzo zdumieni, gdy przypadkiem natrafiają w słowniku na formę wataze). I trzeba ją zaaprobować! Uznając natomiast historyczność nazwiska Sapieha (wojska Sapieżyńskie, Sapieżyna – żona Sapiehy), można zale-

cić postać Sapieże, ale i liberalizm wobec celownika i miejscownika Sapiesz” (Jan Miodek, *O języku do kamery*, s. 205). W „Nowym słowniku poprawnej polszczyzny PWN” o pisowni historycznego nazwiska: „CMs. Sapiesz a. Sapieże”. Pośmiertne zwycięstwo Kazimierza Nitscha, który jeszcze w 1935 roku taką ortografią uważał za właściwą.

I nie poszła w las nauka. Pobratymcy z Południa, redaktorzy słownika pisarzy (*Słownik polskich spisowatelu*, Praha 2000), przekonani przez znawców, że w języku polskim dziwna głoska niby jest, ale właściwie to jej nie ma, radzą, by nazwiska pisarzy polskich, noszących nazwiska o źródłosłowie niemieckim, czeskim, białoruskim, ukraińskim czy angielskim, wymawiać sztucznie. Zapewne dziwnie brzmi rada dla czeskiego czytelnika, by wymawiał te nazwiska tak: *HOLLENDER* (*cholender*), *HIMILSBACH* (*chimilsbach*) *HORDYŃSKI* (*chordyński*), *HULEWICZ* (*chulewicz*), *HAUPT* (*chaupt*), *HERTZ* (*cherc*) a nawet: *HORZYCA* (*chořica*).

Najdziwniej wyszło z *HUELLEM*. Redaktorzy radzą, by wymawiać to nazwisko tak: *chuelle*. A mnie się wydawało, że powinno się je wymawiać: *hülle*. Czesi znają przecież dźwięczne „h” i lepiej znają niemiecki. Potrafiliby bezbłędnie wymówić nazwisko pochodzące znanego modrego Dunaju; przodkowie pisarza przenieśli się stamtąd do Galicji, a z Galicji jeszcze dalej na północ. Nawiasem: jak to dobrze, że polskie słowniki wymowy nie każą zniekształcać nazwisk Haška i Hrabala.

**Adam Wierciński**



# Skazany na supermarket

Dzień zaczyna się od przebudzenia, niedośnionego snu, zbyt krótkiej nocy. Jak zwykle powtarzam sobie, że trzeba było wcześniej się położyć, ale to daremne. Niedopita kawa w plastikowej butelce, w drugiej herbata.

Rozpoczyna się praca. Utarte procedury przejścia przez ochronę, która pilnuje pracowników, a nie klientów. Zapewne zgodnie z mottem nowych czasów wiszącym w pomieszczeniu jadalnym: „Klient nasz pan, bez niego firma nie istnieje”. I nie wiem dlaczego kojarzy mi się to z komunistyczną nowomową, z którą na szczęście nigdy się nie zetknąłem. Czasy się zmieniają. Dziś mamy kapitalistyczną nowomowę: „jesteś tego warta”, „i polubisz zakupy”, „to jest naprawdę ważne”, „ból szybko minie...”, „ona jest niezastąpiona”, „wypierze wszystko prócz kieszeni”, nawet sumienie i chyba „powinni tego zabronić”. Przypomina mi się opinia, którą usłyszałem kiedyś na spotkaniu Koła Naukowego: „reklama to profanacja”. Zdanie wypowiedziane wprost, o czymś wszechobecnym i niedostrzegalnym, ale jeśli zdać sobie z tego sprawę jaką goryczą, strachem i poczuciem beznadziejności może przepełnić ludzką duszę.

Dokoła ludzie-reklamy, nie mówią – cytują, nie rozmawiają – wymieniają informacje, nad nimi wielkie neony a dokoła, jak u Maśłowskiej, świat z kartonu i sklejk, ładnie pomalowany: szczęśliwa rodzina i proszek do prania, równo ułożony towar na półkach, nowe słówka w moim słowniku: „implantacja” i „znowu radio muszkietarów nap... przez cały dzień i papkę z mózgu robia” jak mówił zdrowo

myślący ochroniarz, który kiedyś niedługo tam pracował.

Odkąd tam pracuję, mój język zubożał, zrobiłem się nerwowy, więcej klnę i posługuję się tamtejszą gwarą, tajemniczymi skrótami, których nikt nie potrafi rozwinąć, hasłami np. „jest paleta do rozładowania”. Służbowym nożykiem, który znalazłem „na sklepie” rozcinam folię zabezpieczającą i wykładam towar. Soki i napoje. Powiniennem się uwijać, bo kamera patrzy. To prawda, pracuję szybko, ale nie z tego powodu. Chcę wykonać swoją robotę i jak najszybciej stąd wyjść, jak najmniej tego radia, tych reklam co 10 minut, hymnu skomponowanego przez braci Golców co 8–12 minut i pięciu innych utworów puszcanych na okrągło. Ktoś, kto nie kocha muzyki, kto jej nie czuje, dla kogo jest ona tylko tłem, nie zrozumie co czuję będąc zmuszonym do słuchania tego, co tak upadla moją miłość, co doprowadza do obłędu.

Gdy tylko „wykończę” dostawę, biorę się za zamówienie. Składa się je codziennie, poza niedzielą. To akurat najmniej męcząca czynność, ponieważ zastanawiając się nad tym czego, i ile zamówić, zwykle zapominam o radiu, przy pisaniu zamówienia nie można też się zbyt szybko śpieszyć, żeby towar, który przyjdzie nie zalegał w niewielkim magazynie, gdzie zresztą zawsze panuje chaos. Czynność tę wykonuję więc powoli, spokojnie. Potem zostaje mi jeszcze podosować towar do krawędzi półki, czyli „wyrównać półki”. Jeśli nie zagonią mnie na inny dział, to zbieram się do domu, zwykle staram się wyjść koło 14.00. Chyba, że jest poniedziałek, wtedy

śpieszę się, by wyjść koło południa. Chcę zdążyć na zajęcia z filozofii, na których rozprawia się o „śmierci Boga”. Raz, prosto z uczelni musiałem wrócić do pracy. Świat chyba lubi sobie z nas szydzić, to na pewno było jedno z jego szyderstw. Z uniesienia, od kontaktu z poezją, od poczucia, że dzieje się coś ważnego, niepowtarzalnego prosto do ludzkiego piekła, mamiącego wielością barw i niskimi cenami. A tam wyostrzony wzrok, słuch i rozbudzona wrażliwość dostrzegają śmierć Boga tak wyraźnie, jak tylko to możliwe. Nikt inny nie widzi nadchodzącego króla Olcha, a ja żeby nie oszaleć, szybko przestaję patrzeć. Człowiek jest silny, wiele zniesie, potrafi się przystosować. Byle tylko „mgr” przed moim nazwiskiem oznaczało magister, a nie magazynier.

Z czasem nabieram coraz większego dystansu, odkrywam różne prawidła, jakimi kieruje się market, widzę pustosłowie, zakłamanie, wymuszoną uprzejmość, brak moralności, a gdy się nad tym zastanawiam czuję odrazę, do czegoś, w czym przecież sam tkwię. Wszyscy wiedzą czym są supermarket, ale nie widzą czym one są. Myślę, że dopuszczają się zbrodni, za którą nigdy nie odpowiedzą, ten Kurtz jeśli kiedykolwiek będzie konał, nie powtórzy dwukrotnie „zgroza”. Nie może, nie ma ludzkich cech, tam nie ma ludzi, są pracownicy i często powtarzane zdanie „nie ma ludzi niezastąpionych” zapada w pamięć. Ta hybryda, to stworzenie istnieje, żyje w świecie odwróconych znaczeń, nie jest dla ludzi, to ludzie są dla niego. Ta niezbyt nowa, ale rewolucyjna idea wydoszła się już

poza jego mury. Można na nią trafić niemal wszędzie, nawet „szkoły poetów i myślicieli” są nią skażone: studenci są dla uniwersytetu, a nie on dla nich i tylko nieliczni wykładowcy są innego zdania. Czym różni się supermarket od uniwersytetu? Przede wszystkim towarem, studenci kupują magistra. Szczególnie zazocni, dzienni chyba w mniejszym stopniu, ale nie można zaprzeczyć, że znakomita ich większość chce tylko otrzymać zaliczenie, inni z kolei, często ci lepsi, biegną jak

szczury po kawałek dziurawego sera, którym jest tzw. stypendium naukowe, teraz wydawane według nowych, absurdalnych zasad.

A jednak na uniwersytecie poznałem kilku naprawdę wartościowych ludzi, którzy znacząco wpłynęli na moje życie, ludzi dzięki którym staram się widzieć i rozumieć więcej. Mogę mówić o szczęściu, trafiłem na nich przypadkiem, może oni na mnie. To już bez znaczenia. Teraz w świecie odwróconych wartości, wędruję pomiędzy

regałami wierząc, że można tu żyć, można bo są jeszcze prawdziwi ludzie, są poeci i ci którzy poetów słuchają. Miałem szczęście ich poznać i choć znowu wstanę niewyspany, znów nie dopiję kawy, nie zjem śniadania i pójdę do pracy, w której czuję się coraz gorzej, wiem, że nie jestem skazany na supermarket.

**Krzysztof Suski**

Przewodniczący Studenckiego Koła Naukowego „Hermeneuta”

## Seminarium na Wydziale Teologicznym

# Tęsknota za wspólną Eucharystią

Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją w ramach tzw. Oktawy Ekumenicznej wzbogaconej o „Dzień judaizmu” i „Dzień Islamu” zorganizował 18 stycznia 2005 r. seminarium otwarte, poświęcone problematyce rozumienia Eucharystii w dialogach międzykonfesyjnych. W seminarium wzięło udział ok. 80 uczestników, w tym Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego – **ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol**, dziekan Wydziału Teologicznego – **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola**, pracownicy Instytutu, zaproszeni goście i studenci.

W problematykę seminarium, którego temat na afiszach brzmiał nostalgicznie: „Tęsknota Kościołów za wspólną Eucharystią”, wprowadził dyrektor Instytutu Ekumenizmu. Przypominał on dwie podstawowe zasady teologii katolickiej odnoszące się do Eucharystii: Eucharystia jest znakiem jedności we wierze i zbawczym pokarmem. Ponieważ Eucharystia jest znakiem jedności we wierze, znakiem przynależności do Kościoła, wyznaniem wiary danego Kościoła, stąd też katolicy, podobnie jak prawosławni, nie praktykują tzw. gościnności eu-

charystycznej, czyli nie udzielają Komunii św. każdemu obecnemu w kościele na Eucharystii, a tylko wiernym swojego Kościoła. Ponieważ jednak Eucharystia jest także zbawczym pokarmem – i to przede wszystkim – stąd w pewnych wypadkach i pod pewnymi warunkami, nawet jeśli się nie jest członkiem Kościoła katolickiego, można przyjmując Komunię św. w czasie katolickiej Eucharystii.

Szerzej w problematykę katolickiego rozumienia Eucharystii wprowadził **ks. prof. Helmut Sobeczko** – kierownik Katedry Liturgiki i Hagiografii. Po nim głos zabrał proboszcz opolskiej parafii Kościoła ewangelicko-augsburskiego – **ks. Marian Niemiec**, przyznając, że protestanci od czasów reformacji nie mogą znaleźć teologii Eucharystii wspólnej dla wszystkich odmian ewangelizmu.

Interesującym było wystąpienie grekokatolika ze Szczecinka – **ks. Włodzimierza Kucaja**, który w rozumieniu Eucharystii podkreślił element pneumatologiczny: Duch Święty w Eucharystii przemienia nie tylko pokarmy chleba i wina, ale i życie wiernych, i cały kosmos.

Następnie głos zabrał ks. abp Alfons Nossol. Jako przewodniczący dialogu katolicko-luterańskiego na forum światowym i członek dialogu katolicko-prawosławnego na forum światowym wyliczył główne problemy związane z rozumieniem Eucharystii w tych dialogach. Po nim głos zabierali także inni członkowie Instytutu Ekumenizmu i Badań nad Integracją: **ks. prof. Stanisław Rabiej** – z-ca dyr. Instytutu, ks. dziekan **prof. Tadeusz Dola**, **ks. dr hab. Zygfryd Glaeser** – kierownik Katedry Teologii Kościołów Wschodnich, a także inni uczestnicy seminarium obecni na sali.

Ogólny wydzwitek wypowiedzi pozwolił doświadczyć, że możliwość wspólnego dla wszystkich chrześcijan (katolików, ewangelików, prawosławnych, anglikanów) świętowania Eucharystii wydaje się być jeszcze odległa. Problemy teologiczne są bowiem do rozwiązania, ale oprócz czynników teologicznych o wiele większą przeszkodą są różnego rodzaju lęki kulturowe i obawy Kościołów o utratę własnej tożsamości.



# Dzwonek na lekcję polskiego

Na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym w dniach 21-23 października 2004 r. odbyło się międzynarodowe seminarium polonistyczne pt.: *Dzwonek na lekcję polskiego. Nowe treści, tendencje i metody w dydaktyce języka polskiego*. Obrady otwierała część plenarna złożona z trzech referatów, które na zaproszenie organizatorów wygłosili: **prof. dr hab. Bożena Chrzastowska** z Uniwersytetu AM w Poznaniu - *Czytanie kontekstualne w świetle wymagań edukacyjnych Rady Europy*; **dr hab. Ryszard Jedliński**, **prof. AP** z Akademii Pedagogicznej w Krakowie - *Aksjologiczny wymiar kształcenia językowego w szkole* oraz reprezentująca opolskie środowisko naukowe **dr hab. prof. UO Krystyna Kossakowska-Jarosz**, która przedstawiła problem *Edukacji regionalnej w kształceniu polonistycznym*.

Podczas konferencji Krystyna Kossakowska-Jarosz przeprowadziła również zajęcia warsztatowe poświęcone *Tematyce regionalnej na lekcjach języka polskiego (na bazie „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza - dla uczestników konferencji,*

studentów wileńskich uczelni oraz nauczycieli szkół polonijnych.

W spotkaniu wzięli udział badacze z wielu ośrodków w Polsce i za granicą, w tym z Krakowa, Poznania, Warszawy, Wrocławia, Katowic, z obu uczelni wileńskich, z Ostrowy i Berlina.

Wystąpienie Krystyny Kossakowskiej-Jarosz spotkało się z żywym zainteresowaniem uczestników i organizatorów imprezy, w efekcie czego zastała zaproszona do autorskiej współpracy z redakcjami „Polonistyki” i „Nowej Polscyzyzny”.

(K)



W trakcie seminarium na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym. Dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz, prof. UO (z lewej) z doc. Haliną Turkiewicz, kierownikiem Katedry Filologii Polskiej Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego.

## Nagrodzeni stypendiami

Stypendystami ministra edukacji zostało siedmiu studentów Uniwersytetu Opolskiego: **Agnieszka Anna Kluza** (II rok fizyki), **Ewelina Szydło** (IV rok chemii), **Joanna Muszyńska** (III rok fizyki), **Beata Olejnik** (IV rok historii i II rok socjologii), **Anna Dominiak** (IV psychologii), **Sławomir Pieszczek** (II rok filozofii), **Marek Szlagowski** (III rok polonistyki). Wyróżnieni studenci musieli spełnić niezbędne wymagania: średnia

ocena powyżej 4,5 w trakcie całego okresu studiów, szczególne osiągnięcia naukowe, publikacje, badania, udział w seminariach i konferencjach, wyróżnienia. Na konto najlepszych studentów co miesiąc będzie wpływać 1300 złotych. Stypendia są naliczane od początku bieżącego roku akademickiego. (Zdjęcie studentów na str. 7.)

BEZ

# Przestępczość cudzoziemców na Opolszczyźnie

21 grudnia 2004 r. w Auli Błękitnej Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odbyła się konferencja naukowa poświęcona przestępczości cudzoziemców na terenie województwa opolskiego. W konferencji wzięli udział zarówno naukowcy jak i praktycy, stykający się w pracy zawodowej z omawianą problematyką.

Konferencję otworzył dyrektor Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji **dr hab. prof. UO Stanisław Leszek Stadniczeńko**, jej prowadzenie natomiast powierzono kierownikowi Zakładu Prawa Karnego Materialnego MI-PiA **dr. hab. prof. UO Stanisławowi Hocowi**, który był jej inicjatorem i organizatorem.

Jako pierwszy referat wygłosił **prof. dr Petrus van Duyne** z Katolickiego Uniwersytetu w Tilburgu (Holandia). Wystąpienie poświęcone było zorganizowanej przestępczości transgranicznej na rynkach Europy. Mówca zarysował problematykę dotyczącą przestępczego zawierania subkontraktów i holenderskiego *koppelbaas*.

Dr hab. prof. UO Stanisław Hoc przedstawił wybrane problemy przestępczości cudzoziemców w Polsce, omówił także statystykę przestępczości cudzoziemców na terenie całego kraju tak, ażeby na jej tle przedstawić skalę zjawiska przestępczości cudzoziemców na terenie Opolszczyzny.

Następne wystąpienie poświęcone było sytuacji cudzoziemców w jednostkach penitencjarnych na te-

renie Opolszczyzny. Referat dotyczący tej problematyki wygłosił **pplk mgr Andrzej Majewski** – dyrektor okręgowy Służby Więziennej. Zdaniem mówcy największym problemem w jednostkach penitencjarnych naszego regionu są przestępcy zza wschodniej granicy, a to z uwagi na liczbę i ciężar gatunkowy przestępstw przez nich popełnianych. **Mgr Andrzej Pietruszka** – prokurator z Prokuratury Okręgowej w Opolu – poruszył w swoim wystąpieniu problem obrotu prawnego z zagranicą, na podstawie praktyki Prokuratury Okręgowej w Opolu. Okazuje się, że najczęściej spotykanymi formami współpracy międzynarodowej w sprawach karnych są wnioski o udzielenie pomocy prawnej, wnioski o przekazanie i przyjęcie ścigania karnego, wreszcie wnioski ekstradycyjne. **Podinspektor Witold Panecki** wygłosił referat nt.: *Przestępczość cudzoziemców w świetle statystyk policyjnych*, przytaczając statystykę przestępstw popełnianych przez cudzoziemców na terenie województwa opolskiego.

Kolejnym mówcą był **mgr Piotr Kaczmarek**, sędzia Sądu Okręgowego w Opolu, który przedstawił referat nt.: *Przestępczość cudzoziemców na tle orzecznictwa Sądu Okręgowego i Sądu Rejonowego w Opolu w latach 2003–2004 – dane ilościowe*. Jak wynika z danych uzyskanych z repertoriów prowadzonych przez Wydział III Karny Sądu Okręgowego w Opolu i wydziały II i VII Sądu Rejonowego w Opolu z

lat 2003 i 2004, w 2003 r. Sąd Okręgowy rozpoznał sprawy 194 oskarżonych cudzoziemców. W roku następnym do tego sądu wpłynęły sprawy 174 oskarżonych cudzoziemców, którzy dopuścili się w większości rozbojów.

W roku 2003 do Sądu Rejonowego w Opolu wpłynęło ponad 3 tys. spraw, z czego w 25 sprawach oskarżonymi byli cudzoziemcy. Dopuścili się oni głównie przestępstw prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości (art. 178 a KK), przestępstw przeciwko mieniu oraz przestępstw z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Biorąc pod uwagę statystyki sądowe, przestępczość cudzoziemców nie stanowi istotnego problemu w naszym regionie, niemniej jednak nie można jej bagatelizować.

Wystąpienie **ppor. mgr. Jarosława Szymanka** dotyczyło przestępczości granicznej. Mówca reprezentował Śląski Oddział Straży Granicznej, w którego strefie działania – w okresie poprzedzającym wejście Polski do Unii Europejskiej – odnotowano wiele zjawisk przestępczych: nielegalnych przekroczeń granicy i migracji, posiadania i przewozu niedozwolonych ilości towarów, przemytu i obrotu przedmiotami z naruszeniem własności intelektualnych i praw autorskich, naruszania przepisów w zakresie pobytu cudzoziemców na terenie RP, przemytu i posiadania narkotyków oraz substancji psychotropowych.

Podsumowania konferencji dokonał dr hab. prof. UO Stanisław



Hoc, podkreślając jednocześnie, że jest to pierwsza konferencja zorganizowana przez Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji UO po uruchomieniu studiów prawniczych. Poruszana tematyka łączy zainteresowania naukowo-badawcze (dotykając w szczególności prawa karnego materialnego) z problemami praktyki. Stąd tak ważne są

wspólne działania zmierzające do zmniejszenia liczby przestępstw popełnianych przez cudzoziemców na terenie województwa opolskiego.

Na zakończenie konferencji rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Józef Musielok** i prorektor **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** przyjęli prof. dr. Petrusa van Duyna, któremu towarzyszyli dr hab.

prof. UO Stanisław L. Stadniczeńko, dr hab. prof. UO Stanisław Hoc i **dr J. Banach-Gutierrez**. Podczas spotkania gość podzielił się wrażeniami z pobytu w Uniwersytecie Opolskim. Wstępnie odniesiono się do projektu współpracy między MIPiA a Katolickim Uniwersytetem w Tilburgu.

**Dr Małgorzata Marciniak**

Nie Królewna Śnieżka, tylko Królewna Śmieszka, nie książkę z bajki, tylko prezydencik - to jedni z wielu bohaterów dwóch spektakli wystawionych 16 grudnia 2004 roku przez studentki IV roku kształcenia wczesnoszkolnego z wychowaniem przedszkolnym. Salą teatralną była aula uniwersytecka, a prawie trzyosobową, żywo reagującą publiczność stanowiły dzieci. To namiastka teatru, jaką starałyśmy się, z pomocą swych opiekunów, dr Tatiany Kłosińskiej i mgr Emilii Mendyk, stworzyć dzieciom z wybranych opolskich przedszkoli i szkół podstawowych. Przedstawienia przygotowywane przez studentki odbywają się cyklicznie w ramach współpracy ze środowiskiem, początkowo koordynowała je dr Iwona Konopnicka, obecnie dr Tatiana Kłosińska.

Podzieliłyśmy się na dwa zespoły teatralne, w skład każdego wchodzi „aktorzy” i obsługa techniczna. Przygotowania były szybkie, próby częste... Nadszedł dzień przedstawienia. Warunkiem wstępu na salę było posiadanie „biletów za jeden uśmiech”, które wcześniej dostarczyłyśmy współpracującym z UO placówkom.

### Przedstawienie czas zacząć

*Bardzo dawno, może przed wiekiem,  
Przed dwoma wiekami czy trzema,  
W pewnym królestwie dalekim  
Którego dzisiaj już nie ma (...).*

Tak rozpoczyna opowieść o Kopciuszku Jan Brzechwa. Baśń, znaną

## Studenci dzieciom

# Garść teatru

pod różnymi tytułami na wszystkich kontynentach (losy Kopciuszka mają na całym świecie około 700 wariantów) stworzył w drugiej połowie XVII wieku Charles Perrault. Tę właśnie opowieść – we współczesnej interpretacji – zaprezentowałyśmy naszej małej publiczności. Nasz Kopciuszek smucił się wprawdzie z powodu swojego nieszczęśliwego losu, ale gdy sąsiadka-wróżka ubrała go w modne ciuszki, po-

życzyła swoją toyotę i wyprawiła na dyskotekę, kocmołuch okazał się przebojową i nowoczesną dziewczyną. Zawistne siostry zazdrościły jej urody i pewności siebie. Kopciuszek był przekonany, że zawładnie sercem młodego, rozpieszczonego prezydencika, który wyglądał jak współczesny mafioso. Czy ten plan mógłby się nie powieść tak atrakcyjnej i energicznej dziewczynie? Oczywiście, że nie! Kopciuszek rozko-



Pamiętkowe zdjęcie zespołu teatralnego.

chał w sobie prezydencika, a dwie siostry mimo starań i posiadania ferrari nie zdołały zainteresować go sobą.

Nasza dziecięca publiczność bardzo przeżywała tę historię. Dzieci były nawet gośćmi na dyskotecę w Belwederze, gdzie tańczyły razem z Kopciuszkiem. Przerwy między poszczególnymi aktami i przedstawieniami wypełniały zabawy prowadzone przez Basię i Kasię.

### Królowna Śmieszka w cyrku

Czemu w cyrku? Założenie było takie: na scenę wychodzą klauni: Benny Hilek i Jaśko Fasola i uroczyscie zapowiadają występ cyrkowców. Okazuje się jednak, że nikogo za kulisami nie ma, postanawiają więc zaprosić dzieci do występów. I tak się stało. Grupa ochotników wykonywała na scenie różne sztuczki cyrkowe, a nauczycielki kibicowały: „Cyrkowcy, cyrkowcy to sami zawodowcy!”.

Po występach, kiedy klauni zastanawiali się, co dalej począć, niespodziewanie pojawili się konferansjerzy i wszyscy postanowili wystawić sztukę pt. „Królowna Śmieszka w cyrku”. Ta decyzja niezwykle ucieszyła publiczność.

*my jesteśmy krasnoludki  
hop-sa-sa, tra-la-la  
każdy schludny i czyściutki  
hop-sa-sa bęc!*

Na scenie zapanował gwar. Pojawiły się znane wszystkim krasnoludki, których śpiew zbudził Królową Śmieszkę. A była to bardzo rozkapryszona królowna, która drwiła z krasnali, robiła wszystko na przekór, nie dbała o porządek (choć potrafiła się dobrze ubrać, wiedziała jak dbać o swój wygląd – porad szukała w pismach kobiecych), ignorowała za to przestrogi krasnoludków:

*Nie otwieraj drzwi nikomu!  
Nie wpuszczaj obcych do domu!  
Myj owoce przed jedzeniem (...).*

Nieposłuszeństwo okazało się dla niej zgubne. Nie dość, że otworzyła drzwi nieznamym staruszce, to zjadła podarowane przez nią nieumyte jabłko. I stało się.

*Królowna jabłko zjadła  
i padła.*

Tu rozległy się dźwięki żałobnej muzyki, przy której krasnale opłakiwały stratę. Ale nagle w oddali ukazał się pędzący na papierowym koniu książę. *Nie ma pulsu, oddech ustał* – stwierdził książę i szybko zdecydował się na ratunek metodą oddychania „usta–usta”. To była jedna z najlepszych scen spektaklu. Widownia żywo zareagowała: jedni zasłaniali oczy, inni otwierali usta z zachwytem. Przedstawienie zakończyło się uroczystą przysięgą królowny:

*Od tej pory, daję słowo,  
będę myła każdy owoc.*

A ponieważ akcja toczyła się w cyrku, na scenie znów pojawili się klauni i zaprosili dzieci do wspólnej zabawy – był to finał występów.

Trud i wysiłek włożony w przygotowanie przedstawienia wynagrodziły nam uśmiechy dzieci, od których otrzymałyśmy własnoręcznie wykonane kartki świąteczne. Ich opiekunowie zaprosili nas do dalszej współpracy. Dzięki temu przedsięwzięciu przekonaliśmy się, jakie efekty może przynieść praca zespołowa.

**Agata Peklicz  
i Agnieszka Wybraniec**

(IV rok kształcenia  
wczesnoszkolnego  
z wychowaniem przedszkolnym)

## Karnawał u pedagogów



Tak biesiadowano na III Balu Pedagoga, który odbył się w Studenckim Centrum Kultu-  
ralnym „Kocioł” 8 stycznia 2005 roku. Bal zorganizowali studenci Instytutu Studiów  
Edukacyjnych UO, a wzięli w nim udział studenci i nauczyciele akademicki.



# II Ogólnopolska Konferencja Kół Naukowych – *Wyrównywanie szans edukacyjnych*

W dniach 23-24 listopada 2004 roku w Instytucie Studiów Edukacyjnych UO zorganizowano II Ogólnopolską Konferencję Studenckich Kół Naukowych Terapii Pedagogicznej i Pedagogiki Specjalnej nt.: *Wyrównywanie szans edukacyjnych jako wyzwanie współczesnej pedagogiki*. Konferencję przygotowało Naukowe Koło Terapeutów, działające pod naukowym kierownictwem **dr Małgorzaty Ganczarskiej**, a wzięły w niej udział studenckie koła naukowe z Wyższej Szkoły Humanistyczno-Przyrodniczej z Sandomierza, Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego, a także Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej z Raciborza.

Dr Małgorzata Ganczarska przybliżyła działalność istniejącego w Uniwersytecie Opolskim od 2001 roku Naukowego Koła Terapeutów, które liczy 40 członków. Koło zorganizowało w 2002 roku ogólnopolską konferencję nt.: *Pedagog-terapeuta XXI wieku* (gośćmi konferencji byli m.in. prof. Kazimiera Krakowiak oraz prof. Bogdan Szczepankowski). W 2003 roku koło było współorganizatorem Sympozjum Naukowych Kół Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego nt.: *Wychowanie bezstresowe - korzyści i zagrożenia...* W 2003 roku członkowie koła brali udział w konferencjach kół naukowych, zorganizowanych przez ośrodki akademickie w Łodzi i Siedlcach. Oprócz tego, dzięki zawartym porozumieniom o działalności terapeutyczno-naukowej z opolskimi placówkami, studenci mogą wspólnie z wychowaw-

cami i pedagogami prowadzić zajęcia terapeutyczne z dziećmi i młodzieżą w opolskim Pogotowiu Opiekuńczym, w Publicznym Gimnazjum nr 2 i 4 w Opolu. Od początku istnienia koła studenci systematycznie organizują dla dzieci specjalnej troski bale mikołajkowe i zabawy z okazji Dnia Dziecka. Działalność koła wspierana jest przez **dr Bożenę Bobel** oraz **mgr. Sebastiana Taboła**.

Referat **dr. Jacka Pyżalskiego** oraz **dr. Piotra Plichty** z Uniwersytetu Łódzkiego dotyczył stresu w pracy pedagoga specjalnego. Z badań ankietowych wynika, że dla wielu pedagogów specjalnych obciążeniem jest przede wszystkim brak motywacji wychowanków do nauki, brak zaangażowania rodziców, brak środków materialnych do przeprowadzenia zajęć na właściwym poziomie, hałas oraz nadmiar pracy dokumentacyjnej. Zdaniem prelegentów pedagogzy specjalni powinni posiadać wiedzę z zakresu technik antystresowych oraz autopsychoterapii.

Kwestią wyrównywania szans edukacyjnych młodzieży z rodzin popegeerowskich zajęły się **dr Helena Ochonczenko** oraz **dr Agnieszka Nowicka** z Uniwersytetu Zielonogórskiego, które podkreślały, że ważnym problemem środowisk popegeerowskich jest ubóstwo rodzin, w związku z czym należy stworzyć dzieciom warunki do równego startu edukacyjnego. Od czasu wejścia Polski na drogę transformacji zróżnicowanie w dostępie do edukacji pogłębia się na niekorzyść wsi, stąd tak ważny jest program stypendialny, realizowany przez

Agencję Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa od 1998 roku (liczba udzielanych stypendiów systematycznie rośnie: w roku szkolnym 1998/1999 przyznano 650 stypendiów, a w roku 2002/2003 – aż 40 tysięcy), który jest próbą wyrównywania szans edukacyjnych dzieci pochodzących ze środowiska wiejskiego.

Studenci z Wyższej Szkoły Humanistyczno-Przyrodniczej z Sandomierza: **Katarzyna Barzycka**, **Ewelina Flis**, **Róża Herdzik** oraz **Natalia Maruszak** przygotowali referat zatytułowany: *Stosunek młodzieży w wieku szkolnym do ich niepełnosprawnych rówieśników*. Z badań przeprowadzonych w szkołach wynika, że nasza młodzież szkolna lepiej postrzega osoby słabo widzące i słabo słyszające, gorzej – osoby głęboko upośledzone. Aż 60 proc. badanej młodzieży uważa się za tolerancyjną, choć nie do końca rozumieją to pojęcie.

Ciekawe wystąpienie miał student z Akademii Świętokrzyskiej reprezentujący Studenckie Koło Naukowe „Gryps” - **Piotr Janiec**, który scharakteryzował działalność bezpłatnej świetlicy „Plus”, działającej w Kielcach. Dzieci, które uczestniczą w życiu świetlicy pochodzą z rodzin rozbitych, niepełnych, biednych ale także z tzw. rodzin normalnych.

**Marta Strombek** oraz **Magdalena Doliwa** z Koła Naukowego Uniwersytetu Łódzkiego w referacie zatytułowanym *Badania stereotypów w resocjalizacji* przedstawiły wyniki badań, których celem było sprawdzenie czy percepcja osób podlegających resocjalizacji

oraz wykonujących procedury resocjalizacyjne oparta jest na obiegu opinii, kształtowanej na podstawie stereotypu. Z tych badań wynika, że wychowawcy resocjalizacyjnemu przypisuje się następujące cechy: cierpliwy, kulturalny, łatwo przystosowujący się, optymistyczny, pracowity, poważny oraz szczerzy. Natomiast wychowankowi placówki resocjalizacyjnej respondenci przypisywali następujące cechy: agresywny, fałszywy, leniwy, nieodrzęta, odważny, rywalizujący, samolubny, sprytny, zbuntowany, dobrze zbudowany oraz silny.

Pozostałe referaty zostały zaprezentowane przez członków Naukowego Koła Terapeutów działającego przy Instytucie Studiów Edukacyjnych - **Krystynę Grallę** (*Edukacja integracyjna w opinii społeczności Dobrzemienia Wielkiego*); **Emilia Narojczyk**, **Małgorzata Świech** (*Szanse edukacyjne młodzieży gimnazjalnej z dysleksją rozwojową*); **Arlęta Walczak**, **Marta Wasielewska** (*Wyrównywanie szans edukacyjnych agresorów i ofiar w gimnazjach opolskich*); **Elwira Obara**, **Dawid Kraczek** (*Problem nadpobudliwości psychoruchowej wśród*

*młodzieży gimnazjalnej*). Referat **dr Beaty Górnickiej**, pracownika Instytutu Nauk Pedagogicznych dotyczył kwestii *Młodzież niepełnosprawna o swojej przyszłości*. Autorka scharakteryzowała m.in. dokumenty prawne, które gwarantują młodzieży z upośledzeniem umysłowym równy start edukacyjny. Przybliżone zostały także inne czynniki, które decydują o równości szans w dostępie do edukacji, które w swej pracy „Spory o szkołę” poruszył Tadeusz Pilch. Referat omawiał kwestię upośledzenia umysłowego rozpatrywanego z punktu widzenia: klinicznego, rozwojowego oraz społecznego. Okazuje się, że 42 proc. młodzieży uczącej się w szkołach specjalnych zaliczyć można do normy intelektualnej. Zdarza się także, że za upośledzonych bierze się osoby zaburzone emocjonalnie oraz zaburzone wychowawczo. W końcowej części referatu prelegentka wskazała na fakt, że osoby z upośledzeniem w stopniu lekkim to osoby podobne do nas, których plany życiowe nie odbiegają od planów tzw. osób normalnych: oni także chcą odnosić sukcesy, także chcą być szczęśliwi, zdrowi oraz żyć w

dostatku, mając satysfakcjonującą pracę.

Uczestnicy konferencji mieli możliwość skorzystania z warsztatu choreoterapeutycznego, prowadzonego przez **dr. Mariana Bilińskiego**, z warsztatu komputerowego, który przygotował **mgr Andrzej Mamroł**, warsztatu biblioterapeutycznego przygotowanego przez **dr Iwonę Konopnicką** oraz warsztatu teatroterapeutycznego opracowanego przez **mgr Agnieszkę Włoch**.

Podczas podsumowania konferencji zaproszono wszystkie koła do dalszej współpracy oraz zorganizowania podobnej konferencji w swojej macierzystej uczelni. Dr Małgorzata Ganczarska, organizator II Ogólnopolskiej Konferencji Kół Naukowych, wyraziła także wielką wdzięczność studentom z NKT, dzięki którym owa konferencja mogła zostać zorganizowana.

Konferencję uświetnił swym występem zespół *Sinfonietta Opoliensis* prowadzony przez **dr. Mariana Bilińskiego**.

**Sebastian Taboń**

## Zapowiedź konferencji

# 500 lat kontaktów Polski i Czech

W dniach 11-12 kwietnia 2005 roku odbędzie się I Studencka Konferencja Naukowa na temat „500 lat kontaktów Polski i Czech”. Konferencja jest organizowana przez Studenckie Koło Naukowe Słowistów (przewidziano cztery bloki tematyczne: językowy, historyczny, literacki i kulturowy), a zaproszeni na nią zostaną studenci uczelni wyższych, w których istnieje kierunek lub specjalizacja bohemistyczna.

Imprezą towarzyszącą będzie konkurs wiedzy o języku, historii, literaturze i kulturze Republiki Czeskiej, skierowany do uczniów wszystkich szkół gimnazjalnych

z terenu województwa opolskiego. Konkurs odbędzie się pierwszego dnia konferencji, tj. 11 kwietnia 2005 roku.

Głównym celem zaplanowanej konferencji jest promowanie nauki, poszerzenie wiedzy na temat literatury, języka, historii i kultury Czech. Spotkanie będzie formą integracji studentów oraz możliwością skonfrontowania osiągnięć naukowych studentów z polskich ośrodków bohemistycznych.

(kem)



# „Eurolex” licealistom

W ramach działalności edukacyjnej i informacyjnej w zakresie prawa europejskiego członkowie Koła Naukowego Prawa Europejskiego „Eurolex” 13 grudnia 2004 r. spotkali się z młodzieżą II Liceum Ogólnokształcącego w Prudniku, w tym – z członkami działającego tam Koła Europejskiego.

Lekcję, której tematem był stosunek prawa wspólnotowego do prawa krajowego, przeprowadzili członkowie koła naukowego: **Agata Artymowicz, Barbara Zabiega, Marcin Oleksiak i Robert Wcisło**. Studentów interesowała również struktura Unii Europejskiej, źródła prawa, traktat konstytucyjny, swo-

boda przepływu osób oraz edukacji w krajach Unii Europejskiej. W dyskusji zamykającej spotkanie uczniowie byli zainteresowani głównie możliwościami studiowania oraz podjęcia pracy w krajach UE.

\*\*\*

W ramach rozpoczętego cyklu spotkań studentów UO z eurodeputowanym **dr. Stanisławem Jałowickim** 10 grudnia 2004 r. odbył się kolejny wykład. Tematem przewodnim spotkania było przystąpienie Turcji do Unii Europejskiej.

Spotkanie rozpoczęło się przedstawieniem przez członków Koła Naukowego Prawa Europejskiego „Eurolex” prezentacji multimedial-

nej, która dotyczyła historii i sytuacji Turcji, jako państwa wyrażającego chęć akcesji do UE. Studenci przybliżyli zgromadzonym m.in. drogę Turcji do UE. Przytoczyli również niektóre argumenty pro i kontra przystąpieniu Turcji do UE. Następnie eurodeputowany - członek Komisji PE ds. Turcji - nakreślił pozycję Turcji widzianą ze strony Brukseli, przedstawił też wiele trafnych argumentów zarówno za, jak i przeciw członkostwu Turcji w Unii Europejskiej. Poprzednie, listopadowe spotkanie z dr. Stanisławem Jałowickim poświęcone było jego pracy w Parlamencie Europejskim. **(asz)**

## Tańce w sali gimnastycznej

W dniach 9–11 grudnia 2004 r. w ramach V Dni Kultury Studenckiej w sali gimnastycznej Studium WFiS UO odbyły się Otwarte Warsztaty Tańca Współczesnego. Warsztaty zorganizowało powstałe w listopadzie Naukowe Koło Wiedzy o Tańcu Akademicki Teatr Tańca, którego opiekunem naukowym jest **dr Katarzyna Łeńska-Bąk**.

Techniki tańca modern jazz, modern i improwizacji uczyli: **Alicja Iwańska** – dyplomantka Akademii Muzycznej im. F.Chopina w Warszawie i **Lukasz Zalewski** – student kulturoznawstwa UO. Zainteresowanie warsztatami przerosło oczekiwania organizatorów, wzięło w nich udział 65 osób, które przez trzy dni ćwiczyły przez parę godzin pod okiem instruktorów.

Naukowe Koło Wiedzy o Tańcu ATT zrzesza studentów, którzy interesują się tańcem, zarówno praktycznie jak i teoretycznie. Koło prowadzi działalność w zakresie historii tańca, antropologii i teorii tańca.

Studenci wyjeżdżają na warsztaty do Śląskiego Teatru Tańca w Bytomiu i Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu, zdobywają wiedzę z zakresu choreoterapii, tańców narodowych, historycznych i etnicznych. Obecnie członkowie ATT pracują nad spektak-

klem, którego premierę zapowiedzieli w marcu w Galerii Opolanin. Chcemy, aby ta rozwijająca się obecnie, a przez pewien czas zapomniana gałąź sztuki rozwijała się również na naszej uczelni – mówią studenci.

**(ŁZ)**



# Studenci do dzieła!

Zawsze myślałam, że okres studiów w życiu człowieka to czas płodności intelektualnej. Okres rozszerzania horyzontów myślowych, czas wzrostu, rozwoju szeroko rozumianego. Moje przewidywania jednak nie sprawdziły się, gdyż w rzeczywistości wygląda to trochę inaczej.

Dla współczesnego polskiego studenta liczy się ilość, nie jakość. Ilość kursów, studiów podyplomowych, wysokość średniej... Czy to nie przerażające? Myśląc przyszłościowo, powinniśmy zadać sobie pytanie, jak odbije się to na naszym społeczeństwie za kilkadziesiąt lat? Nie są to, jak widać, pomyślnie prognozy, zwłaszcza, że odkąd jesteśmy w Unii Europejskiej staramy się podnosić standardy życia w Polsce, prawie w każdej dziedzinie. Jest to prawdopodobnie spowodowane świadomością ciągle toczącej się bitwy na rynku pracy, walki o lepszą posadę albo o jakąś w ogóle. Jednak my, studenci **Koła Naukowego Pedagogiki Wczesnoszkolnej**, staramy się choć w minimalnym stopniu przyczynić się do rozwoju nauki. Pragniemy zainwestować w swój rozwój i sprawić, aby czas studiów nie był czasem straconym. Już od paru lat nasze koło naukowe prowadzi współpracę ze studentami z podobnego koła naukowego w Czechach. Łączą nas wspólne inicjatywy i projekty, międzynarodowe badania dotyczące spraw współczesnej pedagogice bliskich.

Ostatnie wspólne badania dotyczyły tematu wykorzystywania komputera, programów komputerowych oraz Internetu w szkole podstawowej. Opracowaliśmy w tym celu specjalne ankiety, które przeprowadziliśmy w szkołach podstawowych w Polsce i w Czechach.

24 listopada 2004 roku odbyła się w Opolu jednodniowa konferencja, na której mieliśmy okazję porównać ilościowo i jakościowo wyniki naszych badań. W konferencji odbywającej się w Klubie Akademickim wzięli udział: **dr Władysława Wloch**, opiekun naszego koła naukowego – **dr Ferdynand Mielczarek**, opiekunka czeskiego koła naukowego – **doc. dr Drahomira Holouszowa** oraz tłumacz języka czeskiego **mgr Sebastian Tabol**.

Z naszych badań wynika, że większość dzieci (ok. 90 proc.) miała już kontakt z komputerem, posiada też komputer w domu. Dzieci korzystają z Internetu, co nie zawsze idzie w parze z umiejętnością wyszukiwania informacji w sieci – komputer najczęściej wykorzystywany jest do gier i surfowania po stronach internetowych. Programy edukacyjne nie cieszą się wśród dzieci dużą popularnością (większą – encyklopedie multimedialne). Poza lekcjami informatyki dzieci raczej nie korzystają z komputera w szkole.

Oprócz wspólnego opracowania wyników badań, przygotowaliśmy też – razem z naszymi kolegami z Czech – przemówienia, których tematem były m.in.: „Zagrożenia Internetu”, „Dobre strony komputera”, „Gry komputerowe”, „Sytuacja edukacji medialnej w Polsce”.

Najbardziej zaabsorbowały nas dwie sprawy: plusy i minusy korzystania z komputera przez dzieci, a także poszukiwanie sposobów uchronienia dzieci przed niebezpiecznym wpływem brutalnych gier komputerowych i niekontrolowanego korzystania z Internetu. Razem staraliśmy się szukać najbardziej trafnych rozwiązań. Oto niektóre z nich.

Dla dzieci współczesnych komputery są komponentami otaczającej je rzeczywistości. Nie można więc nie uwzględnić ich w życiu dziecka, gdyż byłaby to niezaprzeczalnie krzywda wyrządzona im z premedytacją. Właściwie poprowadzona edukacja medialna z pewnością przyniesie dzieciom duże korzyści i nadzieje na lepszy start w przyszłość.





ści. Zainteresowanie programami edukacyjnymi byłoby większe, gdyby ich twórcy byli bardziej rozeznani w potrzebach dzieci i elementach angażujących je do pracy. Wyrównywanie szans edukacyjnych na gruncie edukacji medialnej pozostaje w kręgach decyzyjnych jedynie jako czysto utopijne gdybanie czy zwrot życzeniowy i raczej nie ma nic wspólnego z faktycznym działaniem. Mając świadomość zbliżającej się wielkimi krokami ery komputera, musimy się do niej dobrze przygotować.

Co do zagrożeń związanych z niekontrolowanym wykorzystywaniem przez dzieci komputera, dobrym rozwiązaniem byłoby uświadamianie rodziców, jak negatyw-

nym jest używanie przez dziecko gier niewiadomego pochodzenia, często o charakterze czysto brutalnym, nastawionym na zniszczenie. A przecież mamy nauczyć dziecko „budować”, a nie niszczyć. Byłoby również idealnie, aby rodzice zrozumieli, jak ważne jest kontrolowanie dziecka podczas surfowania po stronach internetowych. To uświadamianie mogłoby odbywać się na zebraniach rodzicielskich, przecież tak niewiele czasu potrzeba, aby paroma zdaniami przekazać, jakie pułapki czekają na dzieci pozostawione samym sobie przed komputerem. Warto byłoby także rozszerzyć publikacje w prasie na temat zagrożeń Internetu, zgubnego wpływu często drastycznych gier. Waż-

nym problemem jest praktycznie nieistniejąca cenzura, jeśli chodzi o gry dopuszczane do sprzedaży na naszym rynku. Zdaję sobie sprawę, że mamy kapitalizm, wolny rynek, rządzi konsumpcjonizm. Ale skoro można zabronić sprzedaży papierosów i alkoholu młodzieży przed osiemnastym rokiem życia to, dlaczego by nie wprowadzić cenzury na niektóre gry komputerowe

Mam nadzieję, że współpraca z Czeskim Kołem Naukowym będzie nadal układała się tak pomyślnie, jak dotychczas, i zaowocuje w przyszłości konkretnymi międzynarodowymi osiągnięciami.

**Monika Stochnij**

## LISTY, POLEMIKI

# Dyskusja jest sztuką, niestety – nie dla wszystkich

Nie mogę pozostać obojętna wobec poziomu dyskusji i kultury wypowiedzi, jakie narzuca nam (Radzie Wydziału Filologicznego, Senatowi UO) i nie tylko nam (zob. liczne polemiki prasowe) dr Tomasz Kamusella. Prowokuje i narzuca taki ton tym wszystkim, którzy ośmielają się mieć inne, niż on, zdanie. Smuci mnie to i – napiszę od razu – nie wyrażam zgody na taką retorykę.

Zacznę od tego, że staram się szanować, a nie po prostu wykpiwać, nonszalancko oceniać etc. dorobek badaczy, reprezentujących inne – niż moja dyscyplina – nauki i dyscypliny naukowe. Przy dzisiejszym rozwoju nauki – tak mi się wydaje – jest to postawa po prostu etyczna, moralnie poprawna, zgodna z etosem pracownika nauki.

Nie jestem politologiem (a z tej dyscypliny dr Tomasz Kamusella obronił doktorat), ale jego prace językoznawcze z dialektologii zostały przez badaczy – niekwestionowane autorytety – zdyskredytowane (braki metodologiczne, nieznamość literatury przedmiotu, formułowanie tendencyjnych wniosków, tendencyjne przemilczanie tzw. stanu badań, kuriozalność poglądów, polonofobia etc.). Nie imponuje mi zatem liczba prac opublikowanych przez dra Kamusellę, mnie interesuje ich jakość, a tu – niestety – „dorobek” językoznawczy trzeba ocenić krytycznie.

Do czego zmierzam? Jestem po prostu zniesmaczona językiem i tonem dyskusji, jaki narzuca swym adwersarzom i preferuje dr Kamusella. Na to nie mogę i nie chcę dać

przyzwolenia. Proszę tylko zwrócić uwagę: dr T. Kamusella ustawia się na pozycji wszechwiedzącego mentora, nie dyskutującego, jak przystoi według ogólnie obowiązujących zasad, ale besztającego innych na poziomie, który mnie oburza, a w każdym razie nie pozwala wyrazić zgody na taką „sztukę” dyskursu. My – że odwołam się do „Stanowiska Senatu UO w sprawie odwołania dra T. Kamuselli...” – mówimy o „nieścisłościach”, a proszę zwrócić uwagę, jakich określeń używa dr Kamusella (cytuje): „oszczercza i upolityczniona uchwała”, „oszczercza uchwała”, „fałszywe i nieprawdziwe informacje”, „obraźliwe epitetety oraz nieuzasadnione twierdzenia i szkalujące oskarżenia”, „oszczercza i polityczna nagonka”, „brak szacunku dla konstytucyjnie zagwa-

rantowanych praw”, „podeptanie idei universitas”, „naruszenie zasady autonomii uniwersytetu”, „hanebne działania”, „liczne oszczercze wypowiedzi”, „kłamliwe i obraźliwe oświadczenia Wydziału Filologicznego”, „inwektywy”, „publiczna nagonka na moją osobę”, „kneblowanie ust wolności słowa”... Ze smutkiem – stosując retorykę dra Kamuselli – uważam, że to pan doktor „depcze” ideę universitas, kpi sobie – jak pisze – „z naczelnych wartości universitas”, uprawiając taką, a nie inną retorykę, narzucając taki, a nie inny poziom dyskusji.

Dlatego nie chcę z nim dyskutować. Dr T. Kamusella tendencyjnie pomija jedne fakty, eksponując z powodów emocjonalnych i politycznych inne, przemilcza pewne krytyczne oceny swego dorobku naukowego. Nie mogę też zaakcep-

tować jego autorytarnych sądów, kuriozalnych ocen, obrażania wszystkich dookoła (por. pisma kierowane do władz UO, wypowiedzi na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej”, „Śląska”), autorytarnego decydowania o tym, kto ma „moralną legitymację” do oceny innych pracowników naukowych, a kto preferuje w swych pracach „bezrefleksyjny etnocentryzm”, kto – poza nim – „kieruje się ksenofobią, antyeuropejskością, ślepym polonocentryzmem i nieznanym mego dobroku”, „kto jest demokratą czy może zwolennikiem innego systemu”, a kto „prawdziwym Polakiem”, kto zna „mityczną polską rację stanu”, kto ma zastanowić się „nad takimi wartościami jak universitas i wolność słowa”, no i kto „oddała się od wielowiekowej śląskiej tolerancji i wielokulturowości”. Li-

tości! To po prostu nie przystoi uznającemu się za uczonego i nieumiejętnością merytoryczną dyskusję. I to nie ma nic wspólnego z tzw. wolnością badań naukowych (w wydaniu pana dra T. Kamuselli). Jeżeli taki ton i poziom owa „wolność” ma preferować i tolerować, to ja bardzo dziękuję, nie skorzystam.

Mimo naszego wejścia do Europy – nie są mi obojętne, a wręcz napiszę – oburzają mnie sądy pana dra Kamuselli, sądy pełne polonofobii, które głosi *ex cathedra* jako pracownik uniwersytetu, i to naszego Uniwersytetu Opolskiego. I proszę wziąć pod uwagę, że nie wygłaszam tej opinii – jak to ocenia dr Tomasz Kamusella – jako „prawdziwa Polka”, lecz po prostu jako normalna Polka.

**Teresa Smolińska**

# Posiedzenie Senatu UO

2 grudnia 2004 r.

■ Rektor UO **prof. Józef Musielok** przekazał informacje z posiedzeń Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (18–20 listopada ub. roku) oraz Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (26–28 listopada), na której prof. Jerzy Woźnicki referował stan prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym; omawiano opracowywany przez Instytut Społeczeństwa Wiedzy projekt pn. „Nowe podejście do standardów kształcenia oraz wynikające z tego założenia dotyczące treści rozporządzenia ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego”, którego celem jest przedstawienie na przykładzie wybranych kierunków studiów (informatyki, zarządzania i marketingu oraz fizy-

ki) nowego podejścia do określenia i weryfikowania standardów kształcenia; Prezydium KRASP wystosowało apel do rektorów uczelni w sprawie przejrzystości procedur rekrutacji na studia, natomiast Zgromadzenie Plenarne zaproponowało odstąpienie przez szkoły wyższe (na trzyletni okres przejściowy) od realizacji zapisu zobowiązującego do ogłaszania warunków rekrutacji na studia do 31 maja roku poprzedzającego rok, w którym odbywa się rekrutacja (w okresie przejściowym warunki rekrutacji ogłaszane byłyby do 31 października); podjęta została uchwała Zgromadzenia Plenarnego KRASP w sprawie finansowania badań naukowych, w której znalazł się m.in. apel do Rządu RP, aby

wynikający z *Ustawy o zasadach finansowania nauki* zapis dotyczący wzrostu nakładów budżetowych na naukę był równomiernie rozłożony w całym okresie do 2010 r. KRASP zaapelował do ministra edukacji o podjęcie działań mających na celu zwiększenie roli szkół wyższych (na arenie krajowej i międzynarodowej) w realizacji postulatów Procesu Bolońskiego; poparto apel studentów o przywrócenie dopłat do stołówek akademickich; ustosunkowano się do projektu *Ustawy o wspieraniu zatrudnienia oraz rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych*. Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich omawiała dokument opracowany przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego pn. *Elementy modelu kształcenia akademickiego – założenia w nowelizacji standardów nauczania*.

Prorektor UO **prof. Janusz Ślodycz** poinformował o bieżących zakupach sprzętu komputerowego, a także o wydaniu w 2004 r. (do 30 listopada) przez Wydawnictwo UO ponad 60 tytułów (bez publikacji Wydziału Teologicznego).



Prorektor UO **prof. Leszek Kuberski** przekazał informacje dotyczące nowych zasad przyznawania pomocy materialnej dla studentów – liczba osób uprawnionych do otrzymywania pomocy wzrosła ponad dwukrotnie (środki finansowe zwiększyły się zaledwie o 70 proc.) – w roku akademickim 2003/2004 miesięczne wypłaty stypendiów wynosiły 750 tys. zł, obecnie wynoszą ok. 1 mln 300 tys. zł.

■ Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kadr Naukowych i Zatrudnienia **prof. Zenon Jasiński** poinformował o posiedzeniu komisji, które odbyło się 17 listopada. Komisja pozytywnie oceniła prowadzoną przez władze rektorskie politykę kadrową. Na ostateczne rozstrzygnięcie czeka sprawa doktorów, którzy przekroczyli okres 20 lat zatrudnienia na stanowiskach adiunktów. Uporządkowania wymaga sprawa przydzielenia pracownikom samodzielnym obowiązków dydaktycznych, tak, aby optymalnie wykorzystać kadrę do firmowania kierunków.

■ **Prof. Stanisław Kochman**, przewodniczący Rady Bibliotecznej, poinformował o posiedzeniu Rady, które odbyło się 24 listopada, w trakcie którego omawiano problem gromadzenia zbiorów i plan finansowy na 2005.

■ Przewodniczący Senatu prof. Józef Musielok przedstawił propozycję składu Uczelnianej Komisji Wyborczej. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele wydziałów, Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji, jednostek międzywydziałowych, biblioteki, administracji i pracowników inżynierjno-technicznych (skład komisji na str. 13.).

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził zaproponowany skład Uczelnianej Komisji Wyborczej.

■ Propozycję stanowiska Senatu w sprawie odwołania dra Tomasza Kamuselli od stanowiska Rady

Wydziału Filologicznego z dnia 13 maja br. przedstawił prorektor ds. kształcenia **prof. Leszek Kuberski**.

#### Stanowisko

**Senatu Uniwersytetu Opolskiego** w sprawie odwołania dra Tomasza Kamuselli z dnia 30 września 2004 r. od treści stanowiska Rady Wydziału Filologicznego UO z dnia 13 maja 2004 r.

Senat Uniwersytetu Opolskiego po zapoznaniu się ze stanowiskiem Rady Wydziału Filologicznego UO z dnia 13 maja 2004 r. oraz odwołaniem dra Tomasza Kamuselli od jego treści z dnia 30 września 2004 r. stwierdza, że:

1) wobec faktu opublikowania „Glosariusza Regionalnego Województwa Opolskiego” autorstwa dra Tomasza Kamuselli, którego treści szczegółowe wywołują sprzeciw, Rada Wydziału Filologicznego UO skorzystała ze swych ustawowych uprawnień do wydawania opinii w każdej sprawie dotyczącej pracowników i spraw wchodzących w zakres danego Wydziału i sformułowała zdecydowane stanowisko prostujące część doniesień prasowych na temat dra Tomasza Kamuselli i wyrażające dezaprobatę wobec niektórych zawartych w „Glosariuszu” treści. Ponieważ stanowisko Rady Wydziału Filologicznego było głosem w toczącej się dyskusji publicznej, w której niedwuznacznie wskazywano na Uniwersytet Opolski jako na pracodawcę dra Tomasza Kamuselli, stanowisko to zostało opublikowane na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej”, stając się tym samym tekstem ogólnodostępnym;

2) w opublikowanej przez „Nową Trybunę Opolską” z 29–30 maja 2004 roku reakcji dra Tomasza Kamuselli na treść stanowiska Rady Wydziału Filologicznego znalazły się sformułowania godzące w dobre imię członków Rady;

3) zgodnie z przepisem art. 55. ustęp 1. Ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 12.09.90 doktorowi Tomaszowi Kamuselli przysługiwało prawo odwołania się od treści stanowiska Rady Wydziału Filologicz-

nego do Senatu Uniwersytetu Opolskiego. Dr Tomasz Kamusella skorzystał z tego prawa w dniu 30.09.2004 r. Przedmiotem odwołania jest opublikowane stanowisko Rady Wydziału Filologicznego, a nie protokół z obrad tej Rady, stąd brak jest podstaw do udostępniania tego dokumentu osobom nie będącym członkami Rady.

Jednocześnie Senat Uniwersytetu Opolskiego stwierdza, że w stanowisku Rady Wydziału Filologicznego znalazły się nieścisłości zasadnie podniesione w odwołaniu dra Tomasza Kamuselli, a mianowicie:

a) dr Tomasz Kamusella zatrudniony jest w Uniwersytecie Opolskim na stanowisku pracownika naukowo-dydaktycznego, a nie „nauczyciela języka angielskiego”;

b) fakt włączenia tematyki badawczej dra Tomasza Kamuselli do planu badań, finansowania i rozliczania jego prac w ramach badań statutowych i własnych Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO podważa stwierdzenie zawarte w stanowisku Rady Wydziału Filologicznego, iż zainteresowania naukowe dra Tomasza Kamuselli „nie pozostają w związku z tematyką prac badawczych prowadzonych w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej” i „nie mają nic wspólnego z prowadzonymi na Uniwersytecie [Opolskim] badaniami”;

c) wykazywany dotychczasowy dorobek naukowy dra Tomasza Kamuselli jest znaczny ilościowo i publikowany także w renomowanych wydawnictwach krajowych i zagranicznych.

Senat Uniwersytetu Opolskiego wyraża przekonanie, że zaangażowanie emocjonalne nie służy żadnej ze stron i nie sprzyja wymianie argumentów w polemice naukowej. Senat Uniwersytetu Opolskiego uznaje prawo każdego pracownika nauki do głoszenia opinii i wyników badań naukowych. Uznaje jednocześnie, że powoływanie się pracowników UO – w głoszeniu poglądów pozanaukowych – na status naukowy wynikający z zatrudnienia jest nadużyciem.

Treść stanowiska została przyjęta w głosowaniu jawnym, przy jedynym głosie wstrzymującym się.

Senat, w głosowaniu jawnym, jednomyślnie przyjął uchwałę dotyczącą przystąpienia UO do realizacji zadania „Utworzenie laboratorium komputerowego ....”

**Uchwała nr 26/2002–2005  
Senatu Uniwersytetu Opolskiego  
podjęta na posiedzeniu w dniu  
2 grudnia 2004 r.  
w sprawie  
przystąpienia Uniwersytetu  
Opolskiego do realizacji zadania  
„Utworzenie laboratorium  
komputerowego z infrastrukturą  
telekomunikacyjną w Instytucie  
Matematyki i Informatyki  
Uniwersytetu Opolskiego”**

Na podstawie § 20 ust. 1 pkt. 12 i 16 Statutu Uniwersytetu Opolskiego z dnia 19 grudnia 2002 r. Senat Uniwersytetu Opolskiego uchwała co następuje:

§ 1.

Uniwersytet Opolski przyjmuje do realizacji zadanie: „Utworzenie laboratorium komputerowego z in-

frastrukturą telekomunikacyjną w Instytucie Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego”.

§ 2.

Uniwersytet Opolski zobowiązuje się do współfinansowania zadania: „Utworzenie laboratorium komputerowego z infrastrukturą telekomunikacyjną w Instytucie Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego” w wysokości 27,46% wartości Projektu.

§ 3.

Senat upoważnia prorektora ds. finansów i organizacji prof. dra hab. Adama Latałę do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego w sprawach związanych z podpisaniem umowy o dofinansowaniu Projektu „Utworzenie laboratorium komputerowego z infrastrukturą telekomunikacyjną w Instytucie Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego”, podpisania deklaracji wekslowej oraz notarialnego oświadczenia o dobrowolnym poddaniu się egzekucji.

■ Sprawy bieżące. **Prof. dr hab. Jerzy Lis**, dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, poinformował o uzyskaniu akredytacji na kie-

runku „biologia”. Dziekan Wydz. Ekonomicznego **Urszula Langowska-Szcześniak** przedstawiła wyniki rankingu przeprowadzonego przez „Rzeczpospolitą”, według którego ekonomia UO uplasowała się na trzecim, a zarządzanie i marketing na piątym miejscu. Rektor prof. Józef Musielok odczytał list Wojciecha Raczkowskiego, będący protestem przeciw przekłamaniam w NTO informacji dotyczącej prof. Michała Lisa (list stanowi załącznik do protokołu). Rektor poinformował też zebranych o kontroli Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadzonej w UO po anonimowych doniesieniach dot. zróżnicowania płac na poszczególnych wydziałach. Prorektor prof. Adam Latała podkreślił konieczność wprowadzenia w skali całego uniwersytetu USOS-a oraz przypomniał o decyzji zamknięcia uczelni w okresie 24 grudnia 2004 – 3 stycznia 2005 r.

■ Protokół z poprzedniego posiedzenia Senatu zatwierdzony został bez uwag.

**Lucyna Kusyk**

# Jak sprzedać książkę naukową?

To pytanie nurtuje wszystkich bez wyjątku wydawców, najbardziej jednak wydawców książek naukowych. Obecnie znacznie łatwiej wydać książkę niż ją sprzedać. Półki księgarń uginają pod tysiącami książek o różnej tematyce. Sprywatyzowanie sektora księgarskiego stworzyło nową sytuację na rynku. Księgarze do współpracy wybierają sobie takich partnerów, którzy

oferują książki atrakcyjne i na dogodnych warunkach. Ponieważ zysk ze sprzedaży książek jest uzależniony od umiejętnie przeprowadzonej promocji, więc wydawcy prywatni, dla których dobre wyniki finansowe są warunkiem dalszego funkcjonowania, spore koszty ponoszą na cele promocyjne. Stąd już nie dziwią w księgarniach banery ze znakami graficznymi popularnych wydawców,

kolorowe katalogi i ulotki informacyjne. Prywatni wydawcy wykazują też wiele elastyczności przy ustalaniu rabatów, co przy wielotysięcznych nakładach jest koniecznością.

W sytuacji tak dużej konkurencji niezmiernie trudno wydawcom uczelnianym, oferującym książki dla wąskiego kręgu odbiorców i o niskich nakładach, przebić się na



rynek księgarski ze swoją ofertą, dysponując na dodatek ograniczonymi środkami na promocje. Skończyły się czasy stałych zamówień na dużą liczbę książek. Wydawcy uczelniani nie są w stanie wymóc na księgarzach zamawiania wszystkich wydawanych książek, bo to właściciele księgarni ponoszą ryzyko finansowe, zapelniając półki towaram, na który nie ma zbyt dużego popytu. W efekcie księgarze zamawiają tylko takie książki, o które dopytują się klienci. Niejednokrotnie biorą po jednym egzemplarzu na konkretne zamówienie. Wszystkie opisane sytuacje rynkowe nie ominęły naszego wydawnictwa. Podobnie jak wydawcy prywatni musimy dostosować się do reguł rynku, żeby być obecnym na rynku wydawniczym. Należy więc przeznaczać więcej środków na cele promocyjne, pamiętając, że poniesione koszty zwrócą się w postaci zwiększonych przychodów z tytułu sprzedanych książek. Musimy bardziej zabiegać o naszych kontrahentów, umieszczenie książek w księgarniach wymaga bowiem obecnie prowadzenia przez nas negocjacji z księgarzami spoza Opola, często drogą telefoniczną czy elektroniczną lub bezpośrednich mediacji z właścicielami opolskich księgarni.

Chcąc zachęcić do współpracy z nami większą liczbę kontrahentów postanowiliśmy wprowadzić wiele zmian w funkcjonowaniu naszego magazynu książek, wychodząc naprzeciw ich życzeniom. Ustaliliśmy stałe godziny funkcjonowania magazynu. Przestrzegamy terminowości realizacji wszystkich zamówień. Oddzieliliśmy magazyn z *gratisami* od magazynu książek przeznaczonych do sprzedaży. Latami gromadzone egzemplarze *gratisowe* użyliśmy do celów promocyjnych, rozsyłając je do wielu ośrodków naukowych. W efekcie tego posunięcia wpłynęły do Wydawnictwa konkretne zamówienia. Po przeanalizowaniu stanów magazynowych przece-niliśmy książki, na które zmalał popyt. W celu zabezpieczenia prze-

syłek pocztowych od uszkodzeń wprowadziliśmy odpowiednie opakowania kartonowe. W magazynie mamy stanowisko komputerowe, które ułatwia sporządzanie dokumentów finansowych oraz monitorowanie stanów magazynowych. Udało nam się wydatnie zwiększyć powierzchnię magazynową, przez co jest łatwiejszy dostęp do książek. Wprowadzone zmiany w funkcjonowaniu magazynu książek zostały zauważone przez naszych kontrahentów, którzy chwalą sobie fachową obsługę, szybką realizację zamówień i stałe godziny funkcjonowania.

Świadomi wymienionych warunków rynkowych postanowiliśmy w większym stopniu niż dotychczas zaznaczyć naszą obecność na rynku księgarskim przez podjęcie w minionych kilku miesiącach wielu działań o charakterze promocyjnym.

Pierwszym krokiem było stworzenie portalu internetowego, na którym umieściliśmy wszystkie dane dotyczące naszej działalności oraz pełną informację na temat wydawanych przez nas książek. Portal podzielony jest na szereg działów, takich jak: Informacje ogólne, Struktura, Zakres działalności. Nowości, Nasza oferta, Zapowiedzi, Autorzy i książki, Książki obcojęzyczne, Katalog on-line. Wiadomość o istnieniu naszego portalu została wysłana do wszystkich jednostek uczelnianych.

Następnym krokiem było zbudowanie bazy danych w ramach tzw. Internetowej Księgarni Akademickiej. Obecnie w naszej ofercie jest 156 tytułów. Równoległe z promocją prowadzoną drogą elektroniczną, rozpoczęliśmy rozmowy z księgarzami z nami współpracującymi na temat zasad dalszej współpracy. Nasze rozmowy poprzedzone były analizą umów z kontrahentami i dokumentów finansowych (faktur) oraz zamówień wpływających do wydawnictwa. Powyższe działania

były podstawą wyciągnięcia stosownych wniosków. Postanowiliśmy opracować nowe umowy tzw. konsygnacyjne, umożliwiające przekazywanie księgarniom naszych książek w tzw. komis i rozliczania naszych kontrahentów po sprzedaży książek w ustalonych terminach, co w znacznym stopniu uprościło obieg dokumentów finansowych. Nasi stali kontrahenci z zadowoleniem przyjęli nowe zasady współpracy, czego dowodem jest podpisanie przez nich wielu dokumentów. Wprowadzenie nowych umów zaowocowało dwukrotnym zwiększeniem – w stosunku do roku 2003 – liczby księgarń.

Trzecim krokiem było opracowanie materiałów promocyjnych w postaci ulotek z wykazanymi nowościami, dysponend, ofert handlowych, które stałe uaktualniamy, na bieżąco kserujemy i dołączamy do każdej paczki z wysyłanymi książkami. Tak szerokie udostępnienie informacji o wydawanych przez nas książkach przyniosło nam wymierne efekty w postaci napływu dużej liczby zamówień.

Czwarty krok to stałe ekspozowanie okładek nowo wydanych książek w gablocie w pobliżu rektoratu i w holu wydawnictwa. Cieszy nas fakt, że członkowie naszej wspólnoty uniwersyteckiej, jak i goście odwiedzający uczelnię, mają okazję na bieżąco zapoznawać z naszą ofertą wydawniczą.

Ponieważ dopełnieniem działań promocyjnych jest stałe uczestnictwo w Targach Książki Naukowej, dlatego nasze Wydawnictwo chciałoby wziąć udział w roku bieżącym w trzech imprezach targowych we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie, na których prezentują swoje publikacje wszystkie uczelnie polskie. Dzięki uczestnictwu w targach będziemy mogli zaprezentować naszą ofertę, nawiązać kontakty z księgarzami, hurtowniami, bibliotekami oraz indywidualnymi klientami, dzielić się doświadczeniami i pro-

wadzić dyskusje na temat wszelkich problemów związanych z wydawaniem książek naukowych z innymi wydawcami uczelnianymi.

Wyzwaniem, przed którym stoimy obecnie, jest nawiązanie współpracy z jak największą liczbą księgarń i hurtowni. Chcemy dotrzeć z naszą ofertą do wszystkich ośrodków akademickich. Nie bez przyczyny w sekretariacie naszego wydawnictwa wisi sporych rozmiarów mapa Polski z oznaczonymi miastami, w których można nabyć nasze książki. Tworzymy bazę zamówień spływających do naszego wydawnictwa, dla każdego kontrahenta oddzielnie. Na bieżąco analizujemy stany magazynowe i podejmujemy stosowne decyzje w celu wzbogacenia naszej oferty handlowej o książki o różnorodnej, interesującej tematyce i szacie graficznej. W zeszłym roku nasza oferta uczelniana powiększyła się o 129 pozycji. Składały się na nią wszystkie rodzaje publikacji - od monografii, podręczników, prac zbiorowych po czasopiśma i informatory.

Szczególną wagę przykładamy do współpracy z naszymi opolskimi kontrahentami. Przekazujemy im egzemplarze promocyjne wszystkich wydawanych tytułów w celu umożliwienia bliższego zapoznania się z naszą ofertą. W umowach z nimi wprowadziliśmy punkt o obowiązku eksponowania naszych książek i umieszczenie w widocznym miejscu logo naszego wydawnictwa. Prowadzimy stały monitoring sprzedaży książek, składając częste wizyty w opolskich księgarniach.

Naszym celem jest również uruchomienie placówki w centrum Opola, w której obok sprzedaży książek wydawanych przez uczelnię funkcjonujące w regionie opolskim będą prowadzone spotkania z autorami książek. Wyrażamy nadzieję, że projekt zainteresuje środowisko naukowe Opolszczyzny, a jego urzeczywistnienie przyczyni się do pro-

mowania osiągnięć naukowych naszego regionu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że opracowanie nowej strategii promocji i wprowadzenie w jej życie nie byłoby możliwe bez zaangażowania pracowników wydawnictwa, którzy po godzinach pracy i niejednokrotnie w soboty aktywnie pracowali.

Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na początku drogi, jeśli chodzi o promocję naszych wydawnictw, ale mamy już pierwsze wymierne efekty w postaci zwiększenia w

roku 2004 przeszło dwukrotnie przychodów z tytułu sprzedanych książek w stosunku do roku 2003. Przystajemy być anonimowi, coraz częściej kojarzeni jesteśmy z konkretnymi tytułami, które wydaliśmy. Wpływ do wydawnictwa licznych zamówień na wydawane przez nas książki od księgarni czy hurtowni, jak i indywidualnych nabywców upewnia nas, że dobrze wypełniamy swoje obowiązki, przyczyniając się do promowania całego środowiska akademickiego.

**Halina Szczegot  
Janusz Słodczyk**



Rys. Leszek Ołdak

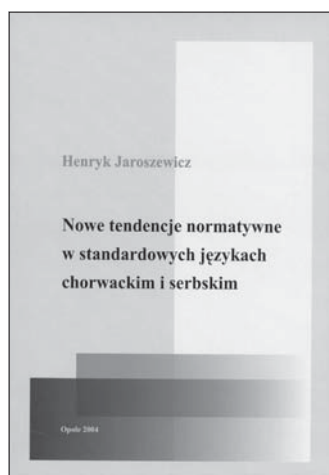


## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Wieczorek Aleksandra, Raclavska Jana** (red.), „Studia Slavica” VIII, 2004, 398 s., format B5, cena 39,00 zł

Kolejny tom pod redakcją naukową Aleksandry Wieczorek i Jany Raclavskiej – efekt współpracy naukowej i redakcyjnej Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu w Ostrawie – z pracami autorów z Bułgarii, Czech, Polski, Rumunii i Rosji z zakresu szeroko pojmowanej slawistyki, pomieszczonych w takich m.in. działach, jak: *Literaturoznawstwo, Językoznawstwo, Historia i filozofia, Kulturoznawstwo i folklorystyka, Recenzje, Kronika.*



**Jaroszewicz Henryk**, *Nowe tendencje normatywne w standardowych językach serbskim i chorwackim*, 2004, 316 s., format B5, cena 30,00 zł

Pozycja opisuje zmiany ortograficzno-gramatyczno-leksykalne, którym uległy w ostatniej dekadzie XX w. standardy językowe Serbów i Chorwatów. Praca omawia również kierunki najnowszej polityki językowej, prowadzonej na terenie Serbii i Chorwacji oraz przedstawia socjolingwistyczne podłoże wprowadzanych tam reform językowych. Szczególna uwaga zostaje poświęcona procesowi rozpadu języka serbsko-chorwackiego i promocji dwóch odrębnych języków standardowych – serbskiego i chorwackiego.

Książka jest przeznaczona dla lingwistów, głównie standardologów, socjolingwistów, serbistów oraz kroatystów. Praca może zostać wykorzystana jako pomocniczy podręcznik akademicki do przedmiotów: gramatyka historyczna języków chorwackiego i serbskiego oraz gramatyka opisowa języków chorwackiego i serbskiego.



**Jasiński Zenon, Mudrecka Irena** (red.), *Studia i rozprawy z pedagogiki resocjalizacyjnej*, 2004, 258 s., format B5, cena 21,00 zł

Niniejsza książka jest dziełem teoretyków i praktyków zajmujących się pracą wychowawczo-resocjalizacyjną z jednostkami z trudnościami przystosowawczymi, często łamiącymi normy społeczno-prawne. Pierwsza część jest zbiorem opracowań dotyczących różnych

form pracy ze skazanymi w zakładach karnych: działalności kulturalno-oświatowej, funkcjonowania szkół na terenie zakładów karnych oraz wykorzystania pracy zawodowej w procesie resocjalizacji. Część druga natomiast jest poświęcona działalności profilaktyczno-resocjalizacyjnej prowadzonej w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, resocjalizacyjnych oraz w środowisku otwartym. Zamieszczono w niej między innymi opracowania dotyczące wychowawczo-terapeutycznej pracy z osobami uzależnionymi od narkotyków oraz działalności profilaktycznej prowadzonej przez policję.

Studia przeznaczone są dla studentów pedagogiki resocjalizacyjnej a także dla wychowawców pracujących w instytucjach resocjalizacyjnych oraz opiekuńczo-wychowawczych.

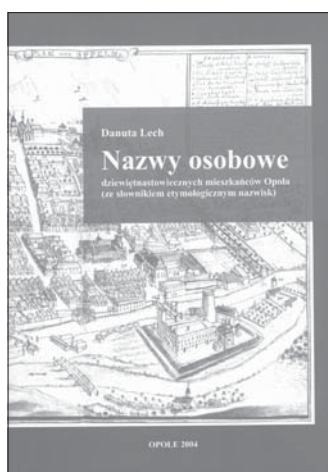


**Kącki Andrzej**, *Teatr materii ożywionej*, 2004, 108 s., format A5, cena 10,00 zł

Książka poświęcona jest rodzajom i formom animacji w klasycznym teatrze lalek – stanowi swoiste kompendium wiedzy dotyczące sztuki ożywiania materii w wielowiekowej tradycji tego teatru. Zadaniem pracy jest prześledzenie rodzajów animacji we współczesnym teatrze lalek, z określeniem wszelkich wpływów allogenetycznych, które

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

animację uczyniły wciąż żywym i ewoluującym procesem, nierzadko w zaskakujący sposób rozwijającym się ku nieznanym perspektywom – szczególnie w porównaniu z innymi podstawowymi tworzywami teatru lalek, takimi jak słowo czy dźwięk. Wiele czynników składa się na artystyczne oblicze teatru lalek, lecz tworzywem najistotniejszym – podobnie jak dźwięk dla muzyki i słowo dla poezji – pozostaje ożywienie martwej materii przez aktora-animatora. Nawet jeśli pojawia się wiele innych nowoczesnych i modnych sposobów uatrakcyjniania teatru lalek, szczególnie tego przeznaczonego dla widzów dorosłych, to i tak bez animacji być się on nie może. Rozważania teoretyczne o tym „teatrze w teatrze” poparte są praktycznymi doświadczeniami scenicznymi autora książki.



**Lech Danuta**, *Nazwy osobowe dziewiętnastowiecznych mieszkańców Opola (ze słownikiem etymologicznym nazwisk)*, 2004, 258 s., format B5, cena 24,00 zł

„Głównym zadaniem pracy jest – jak pisze we „Wstępie” autorka – dokonanie klasyfikacji strukturalno-znaczeniowej nazwisk mieszkańców Opola oraz opracowanie słownika etymologicznego tych nazwisk. Zgromadzony materiał został opracowany metodą historyczno-językową [...]. Praca zawiera dane

o językowej stronie materiału, o sposobach substytucji i wpływach dialektalnych. Bardzo ważny w badaniach nad nazewnictwem okazał się też aspekt historyczny i kulturowy. W imionach i nazwiskach znalazły odbicie różne zjawiska i fakty z historii regionu, jego kultury materialnej i duchowej, życia religijnego, a także system wartości, uznany przez tutejszą ludność.

Materiał historyczny, który podałam analizie, pochodzi z rękopiśmiennych ksiąg cechowych miasta Opola oraz z dokumentów Urzędu Stanu Cywilnego znajdujących się w Wojewódzkim Archiwum w Opolu, a także z niemieckich źródeł drukowanych”.



**Magocsi Paul Robert** (red.), *Rusiński język*, (Seria: Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich), 2004, 478 s., format B5, cena 39,00 zł.

Ostatni, trzynasty tom w serii Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich redagowanej przez S. Gajdę, *Język rusiński* pod redakcją prof. Roberta Paula Magocsiego z Uniwersytetu w Toronto, poświęcony jest szczegółowej i wieloaspektowej charakterystyce różnych odmian tak zwanego języka rusińskiego z wyraźnym odniesieniem do jego zunifikowanej formy literackiej „ogólnorusińskiej”. W tomie zawarto informacje dotyczące historii, geografii, etnografii, socjolingwistyki

i polityki językowej, a przede wszystkim omówienie gramatyczne sześciu wariantów języka rusińskiego (podkarpackiego, preszowskiego, łemkowskiego, węgierskiego, wojewodzkiego i amerykańskiego).



**Cieński Andrzej**, *Poezja i minidramat Gałczyńskiego. Interpretacje utworów*, 2004, 192 s., format A5, cena 18,00 zł

Książka Andrzeja Cieńskiego *Poezja i minidramat Gałczyńskiego Interpretacje utworów* wydana przez Uniwersytet Opolski ma charakter szczególny. Jest osobistą opowieścią-wykładem o Konstantym Ildefonsie Gałczyńskim. Literatura o dorobku poetyckim Gałczyńskiego liczy parę książek i parę artykułów. Cieński stwierdza jednak, że jest bardzo niewystarczająca, bo nie mówi: „dlaczego tak wielu ludzi umiało jego wiersze na pamięć, czemu, gdy jeszcze żył, obok tej aprobaty stykał się z wyraźną niechęcią, dlaczego wybaczone mu jawny oportunizm”. W książce znajdziemy też interpretację wierszy Gałczyńskiego. Pięknie zinterpretowany jest wiersz K.I. Gałczyńskiego *Przed zapaleniem choinki*. Profesor Cieński podaje szczegóły jego powstania, a potem pisze: „...ważniejsze od nich było to, co w poezji Gałczyńskiego najbardziej było istotne: a więc pewien nastrój, pewne zachowanie się melancholijne, pewien

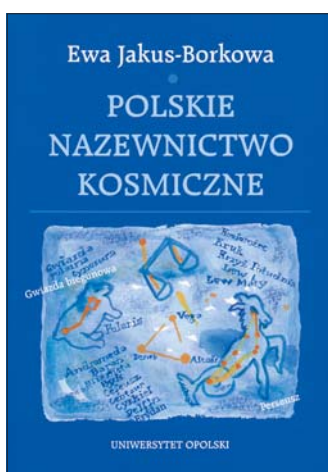


## NOWOŚCI WYDAWNICZE

wdzięk i pomieszanie poezji patetycznej z zabawą. To wszystko było w tym wierszu ...”.

Ostatni akapit książki Andrzeja Cieńskiego brzmi: „Na koniec jeszcze raz chciałbym oświadczyć, biorąc przykład z Jarosława Haszka i jego książki o Szwejku: otóż ja bardzo kocham Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i jego poezję i nic mego uczucia nie zmieni”.

I nie jest w tym osamotniony.

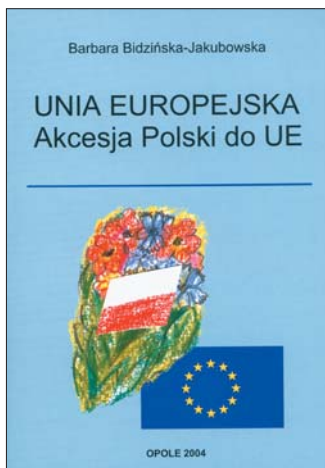


**Jakus-Borek Ewa, *Polskie nazewnictwo kosmiczne*, 2004, 280 s., format B5, cena 26,00 zł**

Przedmiotem monografii *Polskie nazewnictwo kosmiczne* jest analiza typów semantycznych i strukturalnych nazewnictwa związanego z Kosmosem. Badaniami objęte zostały zarówno nazwy rodzime: oficjalne oraz ludowe, jak i globalne, obce, zapożyczone do polskiego systemu językowego i w nim funkcjonujące.

Bazę materiałową stanowi nazewnictwo zgromadzone z prac astronomicznych i etnograficznych. Rozpada się ono na dwie podstawowe grupy, które rzutują na dwudzielny układ książki. W pierwszej części omówione są *kosmonimy*, czyli nazwy obiektów naturalnych, znajdujących się w Układzie Słonecznym, w drugiej – *chrematonimy kosmiczne*, tzn. nazwy określające – zlokalizowane na planecie

Ziemi lub w przestworzach – instrumentaria skonstruowane przez człowieka do badania Wszechświata.



**Bidzińska-Jakubowska Barbara, *Unia Europejska. Akcesja Polski do UE*, 2004, 348 s., format B5, cena 35,00 zł**

Publikacja składa się z pięciu rozdziałów obejmujących:

system instytucjonalny i prawny Wspólnot Europejskich i UE, polityki sektorowe i Unię Gospodarczo-Walutową (I filar), wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa (II filar), współpracę policyjną i sądową w sprawach karnych (III filar), integrację Polski z UE.

W prezentowaniu powyższych zagadnień szczególną uwagę zwrócono na zmiany, jakie dokonały się w UE i w stosunkach między UE a krajami stowarzyszonymi, w tym z Polską na przestrzeni ostatnich kilku lat. Wiele uwagi poświęcono też przygotowaniu Polski do członkostwa z uwzględnieniem organizacji aparatu państwowego w okresie przedakcesyjnym i dla potrzeb negocjacji z Radą Unii Europejskiej i państwami członkowskimi WE. Publikacja zawiera informacje o prawnych warunkach akcesji, identyfikuje najtrudniejsze sektory negocjacji, a także ukazuje korzyści finansowe, jakie uzyskuje już lub będzie uzyskiwała Polska w najbliższych latach po przyjęciu do Unii.

**Mazur Aneta (red.), *Wokół twórczości drugiego pokolenia pozytywistów polskich*, 2004, 238 s., format B5, cena 25,00 zł**

Publikacja ta jest podjęciem i świadomą kontynuacją badań, zapoczątkowanych w ostatniej dekadzie minionego stulecia przez Zdzisława Piaseckiego (zob. tom szkiców *Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich. Studia i szkice*, Opole 1992). Zawiera referaty wygłoszone na konferencji naukowej *Wokół twórczości i świadomości generacyjnej drugiego pokolenia pozytywistów polskich* (Moszna, 28–30 maj 2003).

Ważne jest powracanie do tego problemu i ponawianie próby opisanie tego, co się działo na poszczególnych obszarach twórczości artystycznej i krytycznej po roku 1885 i odpowiedź na pytanie: na czym polegało i w czym przejawiało się to, iż „pozytywiści z ostatniego 15-lecia XIX w. różnili się od pozytywistów z lat siedemdziesiątych”? W ostatnich dekadach tamtego stulecia, krzepnie polski dziewiętnastowieczny realizm i powstają najwspanialsze dzieła realistów pierwszego pokolenia pozytywistów... Tym niemniej poza fasadą nazwisk i tekstów znanych, opisanych, sklasyfikowanych ukrywa się nadal gąszcz zjawisk rozpoznanych w mniejszym, lub wręcz znikomym stopniu. Ów tom właśnie to sygnalizuje.

Autorzy szkiców koncentrują się na sztandarowym dla drugiego pokolenia środowisku „Wędrowca” oraz na biografii wybitnych osobowości, z nim związanych (np. Stanisława Witkiewicza) oraz na innej trybunie publicystycznej drugiego pokolenia, jaką był „Głos”. Dla badacza literatury tamtego okresu pozycja książkowa ciekawa i inspirująca do badań.

przygotowała  
**Lidia Działowska**

W Instytucie Historii UO. Od lewej: adiutant Ryszarda Kaczorowskiego, Janina Nowicka, prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, prof. Marek Masnyk, z tyłu: Ryszard Kaczorowski, prof. Józef Garliński, dr Barbara Kubis, Jan Nowak Jeziorański, prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Adam Suchoński, dr Marta Hatałska.



Przed Instytutem Śląskim w Opolu. Od lewej: dr Barbara Kubis, Jan Nowak Jeziorański, Bronisław Cioch. Z tyłu: Ryszard Kaczorowski, prof. Adam Suchoński.



## 10 lat temu gościł w UO Jan Nowak Jeziorański

W październiku 1994 r. Jan Nowak Jeziorański był gościem naszego uniwersytetu, z okazji konferencji zorganizowanej przez Instytut Historii pt. „Jałta z perspektywy półwiecza”, w której wzięli także udział m.in.: Ryszard Kaczorowski, Krystyna Kersten, Marian Marek Drozdowski, Wojciech Roszkowski, Józef Garliński (tekst o zmarłym 21 stycznia br. Janie Nowaku Jeziorańskim i opolskiej konferencji – na str. 8).



Na Zamku Piastów Śląskich w Opolu. Jan Nowak Jeziorański i dyrektor Paweł Kozerski.

W trakcie konferencji. Od lewej siedzą: prof. Janusz Korbel, prof. Michał Lis, prof. Stanisław S. Nicieja, Jan Nowak Jeziorański, prof. Ryszard Kaczorowski.

